OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

NARÓD i WOJSKO

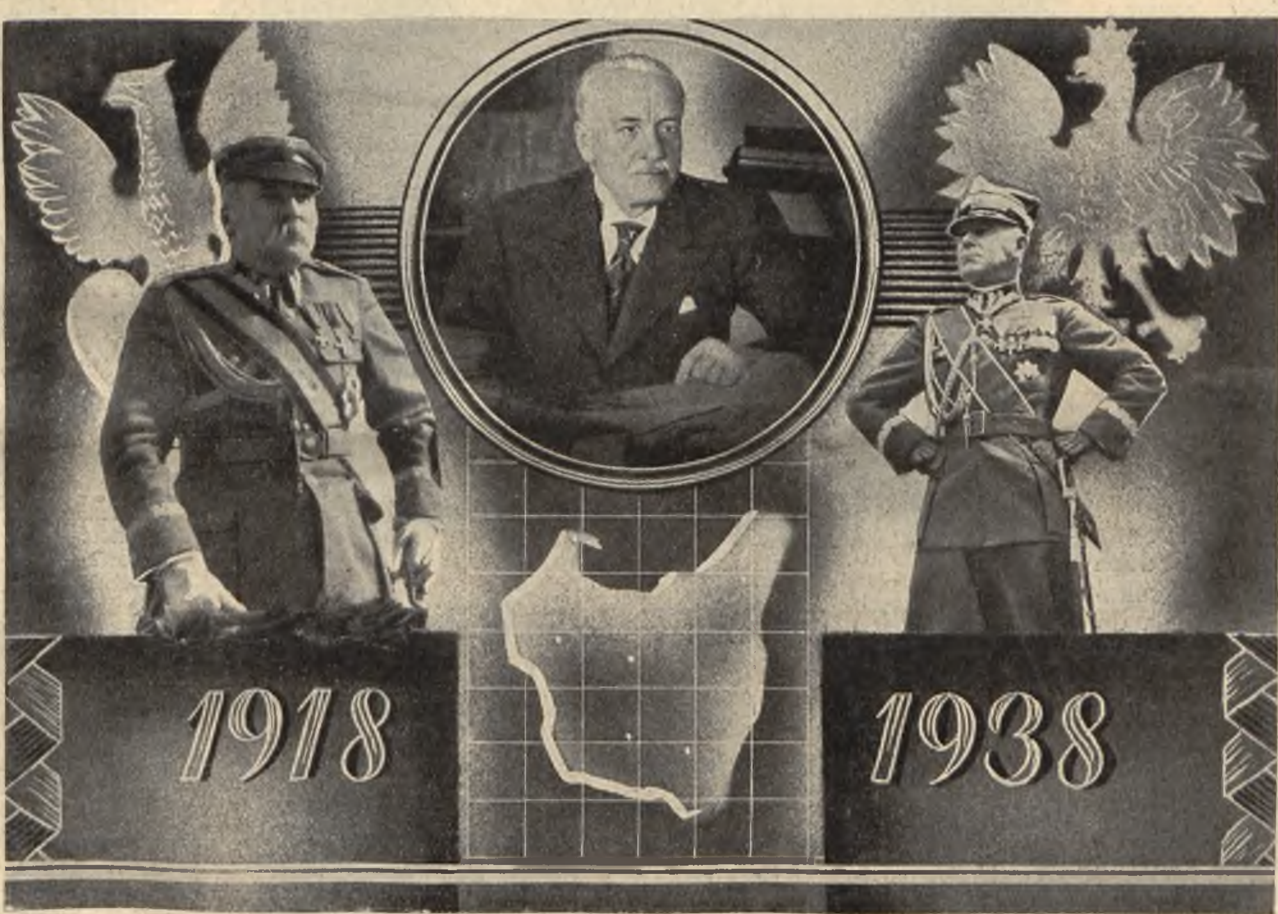
ORGAN CENTRALNY FEDERACJI POLSKICH ZWIĄZKÓW OBROŃCÓW OJCZYZNY

TYGODNIK – WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr. 46 Warszawa, dnia 13 listopada 1938 r. Rok V.

Dobrze ugruntowane i uporządkowane Państwo

Przemówienie Prezydenta Rzeczypospolitej dla Ameryki o planach 20-lecia



„Dwadzieścia lat mija od chwili, gdy Marszałek Piłsudski, powróciwszy do Warszawy z magdeburskiej twierdzy, został — z jednomyślnej woli narodu — Naczelnikiem Państwa Polskiego.

Polska powstawała wówczas do nowego życia — z chaosu wojny światowej, której nasz kraj był pobojowiskiem w ciągu czterech ciężkich lat. Wyniszczona bardziej może aniżeli jakakolwiek inna część Europy—Polska zalana była zdemoralizowanymi wojskami rozpadających się armii mocarstw centralnych i rozmaitego autoramentu oddziałów, wdzierających się ze wschodu, gdzie Rosja stała w ogniu rewolucji. Wynędzniała ludność jej ginęła z głodu, chłodu i moru. Nie było ani administracji, ani jednolitego wymiaru sprawiedliwości, ani wojska. Nie było pieniędzy w skarbie oprócz papierowych walut, które szczodrze drukowali okupanci.

A jednak — zanim jeszcze podpisano pokój w Wersalu — zanim jeszcze mocarstwa zachodnie zdołały nawiązać z Polską normalne stosunki dyplomatyczne — Rzeczpospolita już wytknęła swoje granice mniej więcej tak, jak dzisiaj przebiegają. Już organizowała armię, która wkrótce okazała się zdolną do pobicia nieprzyjaciela, zagrażającego podówczas całej naszej zachodniej cywilizacji — w zwycięskiej bitwie warszawskiej, słusznie nazwanej przez wybitnego angielskiego męża stanu „osiemnastą decydującą bitwą w dziejach świata“.

Z niezwykle trudnych tedy — jak widzimy — początków Rzeczpospolita nasza stała się tym, czym jest obecnie: dobrze ugruntowanym i uporządkowanym państwem o trzydziestopięciomilionowej ludności — dążącym wytrwale i skutecznie do poprawy materialnych i duchowych warunków bytu swoich obywateli—wśród pokoju zabezpieczonego ich własną przede wszystkim mocą i wolą.

Co sprawiło tę — rzecby można — nieomal cudowną przemianę i postęp? Jakież to siły skupiły się koło naszego Wielkiego Marszałka dla dokonania tego — nadludzkiego zdawałoby się — dzieła?

Wydaje mi się, że pospołu z wielu innymi czynnikami działać tutaj musiała jakaś potęga duchowa, jakaś wielka zasada moralna.

Czyżby nie była nią owa żywiołowa siła, która — w różnych okresach historii — jednoczyła i spajała każdy wielki naród — każąc mu tworzyć państwo, oparte na wspólnocie rasy, języka, obyczaju i tradycji przeważającej większości jego obywateli?

Czyż nie była to zasada współczesnego etnicznego nacjonalizmu, którą wielki amerykanin określił jako prawo „samostanowienia o sobie“ każdej dojrzałej narodowości?

Owa wielka zasada — przed której pogwałceniem Ignacy Paderewski słusznie przestrzegał świat, gdy w roku 1920 zmuszono polskiego premiera — w chwili, gdy ojczyzna jego walczyła na śmierć i życie z bolszewicką Rosją — do zrezygnowania z czysto polskiego terytorium zaolzańskiego Śląska na rzecz sąsiada, który niedawno przemocą je był zagarnął.

Potęga sprawiedliwości dziejowej — dla której oto dzisiaj terytorium to powraca do Rzeczypospolitej — bardziej polskie niż kiedykolwiek.

Jesteśmy przekonani, że naród, który w taki sposób zdobył, ustalił i skutecznie obronił zjednoczoną postawę duchową może z ufnością spoglądać w przyszłość, dziękując Wszechmocnemu za wszystko, czego mu danym było dokonać w pierwszym dwudziestoleciu chwały odrodzenia jego niezależnego bytu“.

U progu nowego dwudziestolecia

(W.) Spośród nowo powstałych czy też wskrzeszonych przed 20 laty państw, którym traktaty powojenne dały prawo do bytu samoistnego — Polska znalazła się obecnie w najlepszej sytuacji. Nie tylko bowiem przetrwała cały ten okres bez najmniejszej utraty swych terytoriów i wyszła zwycięsko z okresu kryzysowego, ale jeszcze powiększyła swoje granice dzięki swej mądrej polityce zagranicznej.

Gdy więc dziś, w 20-lecie Niepodległości, robimy publiczny rachunek z tej gospodarki naszej we własnym państwie — możemy być naprawdę dumnymi z siebie, ze swoich mężów stanu, z polskich rządów, które znakomicie zdały egzamin w tym czasie z prowadzenia Polski drogą wszechstronnego rozwoju.

Dzieje się to niewątpliwie dlatego, że Polska, jak żadne z państw powojennych, a mało które z mocarstw dawniejszych, miała na swym czele człowieka tej miary, co jej Wskrzesiciel, Wielki Marszałek Józef Piłsudski. Jego to geniuszowi zawdzięczamy wszystko, co posiadamy, cośmy zdobyli i utrwalili: wolność, byt samoistny, granice Państwa, znaczenie w świecie, ład wewnętrzny, znakomitą armię, rozwój w każdej dziedzinie życia państwowego.

Jego to uczniowie stoją od lat 12-tu na czele najważniejszych resortów rządu polskiego. Pod Jego natchnieniem, pod Jego dyktandem rozpoczynali swą działalność państwową, tak już owocną i celową. Jego duch kieruje jeszcze i dziś ich krokami, które zawsze prowadzą do zwycięstwa.

Polska dzięki temu nie poniosła żadnej w tym 20-leciu klęski — przeciwnie, po kilku pierwszych latach chaosu, a nawet nieprawości, nie tylko wyszła z tego wszystkiego obronną ręką, gdy do steru Państwa wrócił Józef Piłsudski, ale okrzepła i stała się czynnikiem, z którym liczy się świat.

Że tak jest — Jego to wielkie po zgonie zwycięstwo, Jego triumf pozagrobowy.

Po bolesnych, a jednak — jak się okazało — tak koniecznych, wypadkach majowych odrodzone po raz drugi Państwo Polskie dopiero teraz rozpięło swe skrzydła do szerszego lotu, do górnych lotów w słońce!

Oczyściło się powietrze od zatrutych miazmatów partyjnictwa, które przestało mieć wpływ na bieg spraw najdonioślejszych zagadnień państwowych. Zniknął osławiony klucz partyjny, który aż do maja 1926 r. decydującą rolę odgrywał we wszystkich sprawach publicznych.

„Wszystko dla Państwa i dla jego mocarstwowego znaczenia" — stało się nie tylko hasłem ludzi z obozu Józefa Piłsudskiego, ale weszło w krew szerokich sfer, niezgangrenowanych jadem przedmajowym i jest po dziś dzień platformą, na której spotykają się wszyscy, pragnący rzetelnie służyć Państwu.

Na tej też platformie powstał Obóz Zjednoczenia Narodowego, zrodzony z ducha Następcy Wielkiego Marszałka, obecnego naszego Naczelnego Wodza Śmigłego-Rydza.

Dwudziestu lat życia państwowego, które już mamy poza sobą, nie przespaliśmy, nie zmarnowali, nie uronili nic z wielkiej spuścizny. Przydaliśmy jej tylko blasku, starając się wedle sił i najlepszej woli, ugruntować nasz byt samoistny, udoskonalić każdą jego dziedzinę i budować nową Polskę, aby nią cały świat zadziwić.

Trzy są wspaniałe kolumny w tej naszej rozbudowie państwowej: polityka zagraniczna, armia i Gdynia. Na nich to wspiera się nasz rozgłos w świecie i znaczenie, nimi się legitymuje nowa Polska, jako mocarstwo światowe.

Z dwudziestu tych lat — siedemnaście żyliśmy w cieniu Wielkiego Człowieka, Jego wolą kierowani, Jego ręką, niezawodną nigdy, prowadzeni do zwycięstwa. Na nowe dwudziestolecie zabrakło nam tej przewodniej ręki — musimy iść sami, o własnych siłach, o własnym rozumie.

Trudniejszy będzie ten nowy okres Polski odrodzonej, bo bez Niego. Tym większych tedy wymaga on od nas wysiłków, tym większej czujności.

I oto tu wyłania się nasza rola obrońców Ojczyzny.

Wypróbowani w bojach, gotowi na każdy zew Wodza, stać muszą oni twardo na straży zdobytych tak ciężko duchowych i materialnych dóbr Państwa i nowe mu zdobywać walory.

Zawsze — jak dotychczas — iść w pierwszym szeregu tego marszu w zbroi pokojowej, który prowadzi do mocarstwowej potęgi Państwa.

Nieść wysoko w każdym poczynaniu sztandar idei, jak wtedy przed laty, czy to gdy trąbki grały, czy gdy jęczały kajdany...

Bo tylko pod tym sztandarem zwyciężymy.

Z wiarą w niezachwianość ideologii naszej wkraczamy w drugie dwudziestolecie — oby równie pomyślne dla Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.



JEDENASTY LISTOPADA

Gdy się do ciebie wspomnieniem uśmiecha
Ten dzień pamiątek, trudów i wawrzynów,
Żołnierzu polski! Obudź wszystkie echa
Swych sławnych bojów i rycerskich czynów.

Nic z twojej męki nie spełzło daremnie,
Nic z krwi wylanej nie poszło na marne,
A ci, co legli w podgrobowe ciemnie,
Kwitną, co wiosna, jak kwiaty ofiarne.

Że znów nad nami wzlata Orzeł Biały
Żołnierski czyn to, zasługi żołnierskie, —
Narodzie polski! Bądź żołnierzem cały,
Bo w tem jest twoje jutro bohaterskie.

Dziś błogi spokój na ziemi ojczystej
I hasła: „Pracuj!" cała Polska słucha,
By z ziarn posianych wzeszedł plon złocisty
Na pokarm ciała i na rozkwit ducha.

A kiedy Polak w dniu sławnego święta
Będzie o kraju wspominał i radził,
O Wodzu Polski niech naród pamięta,
Co nas do zwycięstw za Sobą prowadził.

Z tobą, żołnierzu, On jest zawsze, wszędzie,
Jak niegdyś w bitwach, przy szczęku oręży, —
I jeśli kiedyś znowu trzeba będzie,
Znów w bój wyruszy — i znowu zwycięży.

OR-OT

Z posterunku nigdy się nie schodzi

Z przemówienia Marszałka Śmigłego - Rydza w Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego.

Badając przeszłość narodu, przychodzi się do przekonania, że najistotniejszy wpływ na swój los wywiera sam naród, a zależnie od swoich wad i zalet, od swych cnót obywatelskich, od mądrości urządzenia swego życia oraz zorganizowania go zgodnie z epoką, w której żyje, mogą zachodzić okoliczności ułatwiające lub utrudniające, mogą zjawić się przyjaciele, lub wrogowie, ale ostatecznie zawsze sam naród jest kowalem własnej doli. W tym ścieraniu się interesów, ideologii rozmaitych mentalności i temperamentów, jakie stanowią życie ludzkości, nie wolno liczyć na wyjątkowe prawa, czy przywileje, nie wolno liczyć na miłość oderwania się i izolowania od tych wielkich prądów, które poruszają i wstrząsają światem. Nie wolno liczyć na bezkarność popełnianych błędów. Jeśli życie ludzkości nazwiemy walką — a dotychczas nie mamy prawa symbolizować go gałązką oliwną,— to na pewno w tej walce silny znajduje przyjaciół i sprzymierzeńców. W walce tej słaby przyciąga ku sobie silnego, ale nigdy w roli przyjaciela czy sprzymierzeńca.

Wie o tym dobrze ze swej przeszłości nasz naród, na którym wypełniła się niemiłosiernie groźna przepowiednia: „Wy, coście obce narody rządzili, będziecie ku pośmiewisku i urąganiu nieprzyjaciołom swoim".

Ale skąd ta ponura przepowiednia, to groźne widmo przeszłości dziś właśnie?

To jest owe gorzkie lekarstwo„ które wstrząsa, ale dobrze robi.

Bo właśnie dziś stać nas na to, aby sobie powiedzieć, że przyszłość nasza od nas zależy, bo właśnie dziś, gdy jesteśmy w pełni poczucia swej godności i zaufania we własne siły i we własne decyzje, właśnie dzisiaj możemy spojrzeć trzeźwo w oczy rzeczywistości i powiedzieć sobie: w życiu ludzkości nie ma takich zaciszy, w czasie których można by spokojnie i bezpiecznie wić sobie gniazdko cichego szczęścia, nie ma tych zaciszy, w czasie których naród mógłby sobie powiedzieć: dość już się naharowalem, dość już tej wiecznej służby na posterunku, dość już tego wysiłku.

Naród zdolny do wypełnienia swej misji dziejowej, wielkością swego wysiłku i jego długotrwałością mierzy swe siły żywotne. W tym wysiłku w sposób najgodniejszy się wyżywa. Taki naród wie, że z posterunku nigdy się nie schodzi, że może być tylko mowa o luzowaniu na tym posterunku, luzowaniu jednego pokolenia przez pokolenie następne.

HISTORIA MÓWI

Z twierdzy magdeburskiej na wolność

(Fragment z książki gen. Sosnkowskiego „Z Legionów do Magdeburga")

W końcu października, nawet poza murami magdeburskiej cytadeli, można było zdać sobie sprawę, iż katastrofa państw centralnych stoi u progu.



Komendant i Szef Sztabu

Komunikaty kwatery głównej stawały się z dnia na dzień coraz wymowniejsze w swym dramatycznym lakoniźmie. Z łamów dostępnych nam gazet, pomimo całej dyscypliny, właściwej prasie niemieckiej, przebijał najwyższy niepokój, prawie rozpacz. W rozmowach z tego okresu liczyliśmy się z rychłą i zasadniczą zmianą naszego losu. Sercem i myślami byliśmy już w Warszawie.

Komendant stał się bardziej milczącym i zamyślonym, jak gdyby przeczuwał ciężar wielkich zadań, które spaść miały niebawem na Jego barki. Nie zapomnę nigdy tej paradoksalnej i nie pozbawionej swoistego komizmu chwili, gdy na kilka dni przed uwolnieniem podbiegł do nas dozorca feldwebel i, wołając z przejęciem *„haben Sie's jeseh'n, haben Sie's jeseh'n?"* — podał swemu więźniowi numer tygodnika *„Die Woche"*, gdzie na pierwszej stronie umieszczony był wielki portret Komendanta, a u spodu widniał napis, który brzmiał mniej więcej w sposób następujący:

„General Pilsudski, der neue Oberbefehlhaber der polnischen Armee".

Dnia 9 listopada około godziny 11 przed południem kończyliśmy właśnie nasz zwykły poranny spacer w ogródku. O pewnej chwili rozległ się u bramy wejściowej odgłos dzwonka, targanego jakąś niecierpliwą i nerwową ręką. Żołnierz z warty poszedł otwierać bramę i w tej samej sekundzie stała się rzecz niezwykła. Obydwaj wartownicy odskoczyli raptem nieco wstecz, nastawiając bagnety w stronę niewidzialnych przybyszów, niewidocznych jeszcze dla nas w danej chwili, gdyż z miejsca, gdzie powyższa scena nas unieruchomiła, węgieł pawilonu zasłaniał widok na bramę.

Staliśmy z Komendantem jak wryci, obserwując niezwykłe widowisko. Kilka sekund trwała głośna i gwałtowna sprzeczka niewidzialnych gości z wartownikami, wreszcie zza węgła wyłoniły się dwie oryginalne postacie cywilne, które z widocznym pośpiechem zaczęły się ku nam zbliżać.

Jeden zwłaszcza z przybyłych panów ubrany był zgoła dziwacznie: strój jego przypominał żywo bohatera ludowego melodramatu na prowincjonalnej scenie; na głowie zrudziały, zniszczony kapelusz, nieokreślonego kształtu, coś pośredniego pomiędzy czapką sportową a cylindrem; szyję spowijał dookoła szalik o barwie czerwonej; postać była spowita w stary, poplamiony płaszcz, o zgoła fantastycznym kroju, spod którego wyzierały wojskowe, długie buty. W następnym mgnieniu oka, z najwyższym zdumieniem zdołałem rozpoznać, iż właścicielem malowniczego ubioru był... sam hr. Kessler, którego przed paru tygodniami miałem możność podziwiać w dumnym uniformie oficera pruskiej gwardii.

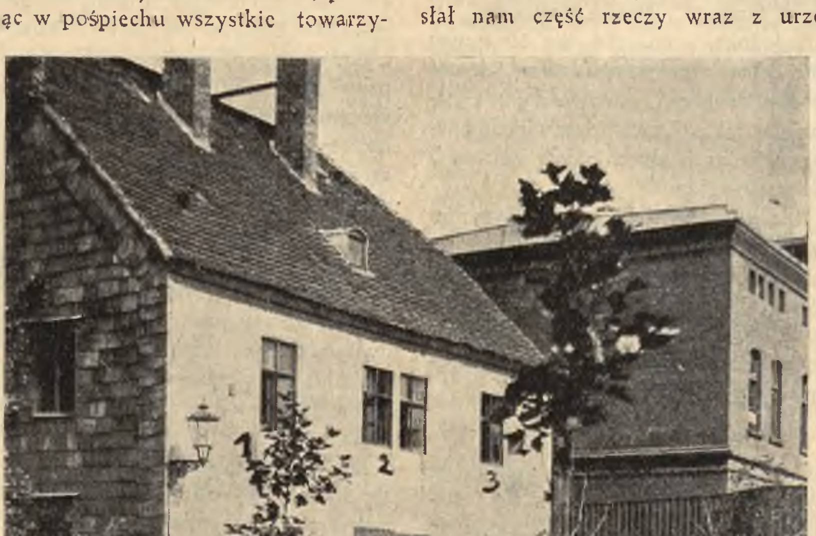


Tą bramą z cytadeli magdeburskiej wychodzili przed 20 laty na wolność Komendant i jego Szef Sztabu

Zanim zdążyłem sformułować sobie najbardziej choćby mglistą hipotezę o powodach tej nieprawdopodobnej maskarady, hr. Kessler stał już przed nami i z widocznym wzruszeniem, pomijając w pośpiechu wszystkie towarzyskie formalności, wypalił prosto z mostu z lekka przerywanym głosem:

— „Panowie są wolni.. Mam rozkaz Kanclerza Rzeszy towarzyszyć Panom do Berlina... Proszę się spieszyć... nie ma chwili do stracenia... Magdeburg zrewoltowany... Samochód czeka na Panów, proszę zabierać tylko najniezbędniejsze rzeczy... Jeszcze raz powtarzam: nie ma minuty do stracenia — inaczej za nic „nie ręczę..."

Wysłuchaliśmy tej przemowy z chłodnym i grzecznym spokojem. Ponieważ sytuacja rzeczywiście mało się nadawała do stawiania pytań lub żądania wyjaśnień, przeto, milcząc, udaliśmy się na górę, celem zabrania rzeczy. Ale o pakowaniu się mowy nie było; już po upływie pół minuty mieliśmy na karku hr. Kesslera, który nerwowo i natarczywie naglił do pośpiechu. Zaledwie zdążyłem zabrać małą, podręczną walizkę, do której wrzuciłem trochę bielizny i parę najniezbędniejszych drobiazgów codziennego użytku; Komendant uczynił mniej więcej to samo. Żałowaliśmy bardzo pozostawionych w cytadeli przedmiotów, z którymi w więzieniu człowiek szczególnie blisko się zżywa; zwłaszcza pragnęliśmy koniecznie zabrać notatki, rękopisy, mapy, ale nasz niecierpliwy oswobodziciel słyszeć o tym nie chciał.



W tym domku zajmował Piłsudski pokoiki oznaczone cyframi 1 i 2. W pokoju 3-cim mieszkał Sosnkowski.

W roku 1919 rząd niemiecki odesłał nam część rzeczy wraz z urzędowym protokołem, stwierdzającym, że znaczna część naszej własności została rozgrabiona zaraz po zdobyciu cytadeli przez zrewoltowany tłum. Incydent ten miał miejsce w pół godziny po naszym odjeździe.

Dopiero znacznie później dowiedziałem się, że Kessler bawił w Magdeburgu już od paru dni, czekając na wynik obrad gabinetu berlińskiego w sprawie uwolnienia Komendanta. Decyzja rządu zapadła około 7 listopada; wedle jej brzmienia hr. Kessler miał zażądać od Komendanta pisemnego oświadczenia, iż nie przedsięweźmie nic przeciwko państwu niemieckiemu.

Już następnego dnia od żądania tego o tyle odstąpiono, iż w nocy z 8 na 9 listopada Kessler otrzymał nagłący rozkaz od Kanclerza Rzeszy, by Komendanta zwolnić natychmiast i jak najśpieszniej przywieźć do Berlina. Sądzę, iż w gruncie rzeczy rząd niemiecki trwał uparcie przy swoich warunkach, chciał jedynie tak drażliwą misję w wytrawniejsze złożyć ręce; poza tym pod naciskiem szybko biegnących wypadków, obawiając się, iż rachuby powyższe w ogóle upadną, skoro nas oswobodzą rewolucjoniści pragnął mieć Piłsudskiego pod swoim bokiem w Berlinie.

Szybkim krokiem, nieomal biegiem przeszliśmy obszerny dziedziniec cytadeli, na którym zaczęły się już gromadzić tłumy żołnierzy. Coś wisiało w powietrzu; każdy, kto przeżył rewolucję 1905 r., zna dobrze ów nieuchwytny, lecz fizycznie odczuwalny nastrój, który, banalnie lecz trafnie przyrównać można pod względem oddziaływania na nerwy ludzkie do ciszy, poprzedzającej burzę. Warta na odwachu u wejścia do cytadeli, wytrzeszczywszy oczy na nasz dziwny orszak, nie zaczepiła nas wcale. Na ulicy, przed cytadelą widać było ożywione gromadki robotników i wojskowych, śpieszące w stronę centrum miasta.

Minąwszy most na Elbie, skręciliśmy w boczne, ciche uliczki i niebawem ujrzeliśmy oczekujący samochód. Przy kierownicy zasiadł towarzysz hr. Kesslera; okazał się nim pod cywilną powłoką rotmistrz von Gülpen, dowódca wojsk samochodowych w garnizonie magdeburskim. Zawarczał motor i wkrótce znaleźliśmy się pod miastem, w otwartym polu.

Był cudowny dzień jesienny; spośród błękitnych niebios słońce zlewało strugi bladego złota na urodzajne równiny Saksonii, na szmaragdową ruń ozimin; na horyzoncie snuły się opalowe mgiełki, wstęga szosy kładła się za nami biała i jaśniejąca, drzewa przydrożne umykały szybko wstecz równymi szeregami.

Hr. Kessler i rtm. von Gülpen, wywiązawszy się pomyślnie z misji, która mogła się dla nich okazać kiepską przygodą, wpadli w różowe humory i odwracali się co chwila do nas, zagadując wesoło.

Komendant i ja milczeliśmy obydwaj, pogrążeni w myślach, trochę oszołomieni nagłą zmianą sytuacji, nieco odurzeni falami rześkiego powietrza i pędem samochodu.

WŁ. DUNIN-WĄSOWICZ

Na miejscu ostatniego więzienia Komendanta

Magdeburg! Słowo, na którego dźwięk budzi się w sercu każdego Polaka wzruszenie i ogarniają go bolesne wspomnienia; tam bowiem było ostatnie więzienie Wielkiego Marszałka. Gdyby to miasto leżało w obrębie Rzeczypospolitej, stałoby się niewątpliwie celem pielgrzymek narodowych — tak, jak pielgrzymujemy do Zułowa, na Wawel i do Belwederu. I nic nie umniejsza tej sprawy, że sam domek magdeburski przeniesiony został do Polski — tam w Magdeburgu pozostały jeszcze ścieżki, którymi On chodził, te drzewa, na które patrzył, to miejsce, na którym przeżywał swoich ostatnich 442 dni więziennych...

Być tam, pójść tą samą drogą, wmyśleć się w jej Golgotę — to chyba marzenie każdego żołnierza Józefa Piłsudskiego...

Marzenie to spełniło się dla mnie niedawno przy sposobności wycieczki kombatantów polskich do Niemiec i prócz wzruszeń serdecznych dało jeszcze garść nowych szczegółów o Więźniu Magdeburskim, zdobytych na miejscu, które trzeba dla historii w druku utrwalić — tym bardziej, że mija już 20 lat od Jego tam pobytu.

Gdyśmy się w tym pięknym, 330 tysięcy mieszkańców liczącym, mieście znaleźli, pierwszą moją myślą było zwiedzić miejsce, pozostałe po dawnej cytadeli, w której murach stał domek-więzienie Komendanta.

Wiedziałem, że w ciągu tych 20 lat, które nas dzielą od owych chwil, cytadela została zburzona, aby miasto



Otto Fritzsche przed 20 laty

uzyskało place pod nowe budowle — szukałem więc choćby śladów tego, jak ona wyglądała. W jednym z wielkich składów papierowych udało mi się odnaleźć pocztówkę z widokiem głównej bramy, prowadzącej do cytadeli twierdzy magdeburskiej — i na tym przede wszystkim zatrzymało się moje oko i myśl...

Tak, to tędy przechodził Józef Piłsudski, gdy Go dnia 23 sierpnia 1917 roku do Magdeburga przywieziono z twierdzy Wesel. Tej bramy wrzeciądze zatrzasnęły się za Nim na długich blisko 16 miesięcy i gdy ją później w dniu 9 listopada 1918 r. przekraczał po raz ostatni, tu owionęło Go pierwsze wolności powietrze.

Co myślał wtedy, gdy stanął przed tą potężną bramą więzienną, którą dokoła obejmowały grube mury i wysokie wały ziemne, a która mogła się za Nim zamknąć na zawsze... Co myślał?... któż to odgadnie.

Pamiętam, jak wygląda model cytadeli magdeburskiej, znajdujący się w Muzeum Belwederskim — ale zgiełk budynków, które tu w międzyczasie stanęły, zaciera pamięć tego, co było wtedy na drodze do domku Komendanta.

Dziś domek już odbudowany wznosi się w parku Belwederskim, a w Magdeburgu pozostało po nim tylko trochę gruzu na pustym placu. Można jednak jeszcze dobrze rozpoznać na ziemi kontury podwalin i wyobrazić sobie, odtworzyć w myśli wszystko.

Jestem sam na tym miejscu, a jednak pełno koło mnie wspomnień tego, co się o Wielkim Marszałku i Jego pobycie w Magdeburgu czytało. Pusty plac — a tyle wruszeń budzi, tak rozrzewnia...

Pamiętam z „Moich pierwszych bojów" Komendanta, że wyznaczono Mu dwie cele na pierwszym piętrze tego budynku. Wiem, że okna wychodziły na wały. Staję w tym miejscu, gdzie o piętro wyżej mógł być pokoik sypialny i wzrok swój wysyłam w stronę, w którą On przez tyle dni patrzał...

Za ogrodem były dawniej wały ziemne, otaczające cytadelę i wyższe znacznie od budynku. Dziś na ich miejscu są liczne ogródki działkowe mieszkańców Magdeburga z rozmaitymi altankami, które służą im niekiedy nawet za nocleg.

Tu w obrębie tej palisady, z dwóch stron zamykającej czworobok, w którym wznosił się pawilon, służący za „Sommeroffiziersaresststube" (letni areszt oficerski) i w obrębie tych murów przechadzał się codziennie nasz Wielki Więzień Magdeburga, jak to wiemy z Jego własnych słów. Niekiedy wychodził także na miasto, ale to już było zawsze w asyście oficera, przydzielonego z komendantury niemieckiej.

Domek magdeburski jest dziś już w Belwederze i zapewne niebawem dostępny będzie dla szerszej publiczności — bardziej więc bezpośrednie wrażenie odniesiemy wówczas tu w Warszawie, aniżeli tam w Magdeburgu, gdzie trzeba było na pomoc przywoływać fantazję i głębokie uczucia.

A jednak opuszcza się ten pusty plac z rzewnym wzruszeniem, jak coś bardzo drogiego, o czym się nie zapomina, jak zgliszcza domu rodzinnego, w których duch ojców pozostał, jak sanctuarium.

Nazajutrz byliśmy tu wszyscy, uczestnicy podróży kombatanckiej po Niemczech, aby na wezwanie gen. Jarnuszkiewicza, w skupieniu i ciszy modlitewnej oddać hołd pamięci naszego Wielkiego Komendanta i wspomnieć Jego tu mękę ducha.

O Piłsudskim mówi się obecnie w Magdeburgu z największą czcią, stawiając Go na równi z Hitlerem, a to u Niemców przecież bardzo wiele znaczy. Jak się zresztą oni do naszego Wodza Narodu odnoszą, świadczy piękny gest nadburmistrza Magdeburga dr Markmanna, który ofiarował Polsce domek ów z cytadeli. Niemcy wyrzekają się teraz publicznie tego wszystkiego, co zawinił wobec Józefa Piłsudskiego i całej Polski ówczesnej Beseler i jego reżim. To byli inni ludzie — mówią — to były Niemcy cesarskie, teraz jest Trzecia Rzesza, która chce żyć w zgodzie z Polską i czcić Waszych bohaterów narodowych.

Pod tym kątem widzenia trzeba patrzeć na obecne odnoszenie się Niemców, a specjalnie Magdeburga do pamięci Józefa Piłsudskiego. Można by nawet powiedzieć, że prześcigają się oni w tym, aby okazać nam jak najwięcej dla Niego pietyzmu.

Najciekawszą jednak zdobyczą dziennikarską, którą udało mi się „ustrzelić", jest rozmowa z b. sierżantem armii cesarskiej, który przez cały czas pobytu Józefa Piłsudskiego w cytadeli magdeburskiej był do Jego osoby przydzielony w charakterze... „anioła-stróża".

Pan Otto Fritzsche, dziś już zażywny 53-letni jegomość, mieszka stale w Magdeburgu i ma zajęcie w miejscowej filii fabryki Kruppa. Na moje pytania odpowiada bardzo chętnie i przypomina sobie wszystko dobrze.

W owym czasie służył w 66 pułku piechoty niemieckiej i jako ciężko ranny na froncie przydzielony był do służby garnizonowej. Miał wtedy stopień feldfebla, z którym po wojnie odszedł do rezerwy.

W kilka dni po przybyciu Piłsudskiego do Magdeburga odkomenderowano Fritzschego do cytadeli i oddano mu tego niezwykłego więźnia pod straż, nakazując, by był traktowany z honorami, należnymi generałom. Do pomocy miał Fritzsche dwóch ordynansów, przydzielonych z garnizonu zawsze na jeden tylko tydzień, po czym przychodzili inni na zmianę. Jeden z ordynansów miał polecone sprzątanie mieszkania, drugi chodził z menażkami po obiady i używany był w ogóle na posyłki.

Obiad składał się z trzech potraw i—jak sam Marszałek później pisał— był obfitszy, niż miewał w Warszawie. Co drugi dzień przynoszono z hotelu butelkę wina białego, ale Marszałek pił bardzo mało wina, wolał herbatę—tak, że ostatnich butelek nawet nie kazał otwierać i oddawano je z powrotem.

Śniadanie i kolację przyrządzał Fritzsche na miejscu. Mówi, że dużo pakietów otrzymywał „Herr General" z kraju i że były tam różne zimne prowianty, z których sobie wybierał, co mu najwięcej smakowało. Często nawet nic nie żądał do jedzenia wieczorem, pił tylko herbatę i palił papierosy, — dużo palił. Czytał przynoszoną Mu codziennie gazetę „Magdeburger Zeitung" i książki, wypożyczane z biblioteki garnizonowej.

Po drzemce poobiedniej i spacerze dwugodzinnym wracał do pokoju i zasiadał do pasjansów, albo do szachów, którymi sam ze sobą rozgrywał kilka partii.

Był bardzo skrupulatnym i trzymał się ściśle regulaminu — tak dalece, że nawet poza przepisaną godziną 10 w nocy, o której miało się światło gasić, nie chciał dłużej czytać.

Fritzsche miał rozkazane, codzień pytać się Marszałka, czy czegoś nie potrzebuje — zazwyczaj jednak usłyszał w odpowiedzi: „Nein, ich danke" (nie, dziękuję). Raz tylko prosił o wezwanie doktora, bo był zaziębiony i wtedy sprowadzono do cytadeli lekarza wojskowego.

Co piątek korzystał Marszałek z kąpieli na terenie cytadeli, gdzie był tylko górny tusz.

Również raz na tydzień wychodził do miasta w asyście przydzielonego oficera, a wówczas Fritzsche szedł za nimi o parę kroków dalej. Zwiedzali muzea, kościoły i inne osobliwości miasta, — nieraz też wstępowali do cukierni na ciastka, które Marszałek bardzo lubił.

— Czy często rozmawialiście ze sobą? — zapytuję p. Fritzschego — i o czym?

— Codziennie, ale zawsze tylko o wojnie. Pan Marszałek czytał pilnie komunikaty z frontu i o tych wydarzeniach rozmawialiśmy.

— A o Polsce?

— Mówił nieraz, że ma nadzieję, iż po skończonej wojnie będzie lepiej i potem się zwykle zadumał. Zresztą nie wywnętrzał się przede mną, choć był dla mnie bardzo uprzejmy (liebenswürdig).

Dowiaduję się jeszcze, że Marszałek mówił całkiem dobrze po niemiecku i że tylko w tym języku mógł pisać do rodziny, gdyż tego żądała cenzura wojskowa. Listy takie wolno mu było pisać dwa razy na miesiąc i tyleż listów z kraju otrzymywać. Korespondencję tę w niezaklejonych kopertach odnosił Fritzsche do komendantury.

— Czy przypomina Pan sobie, gdy do cytadeli przeniesiono generała Sosnkowskiego, który wtedy był jeszcze podpułkownikiem i chodził w cywilnym ubraniu?

— Pamiętam ten moment, bo byłem przy tym obecny. Pan Marszałek był wtedy na spacerze w ogrodzie. Gdy zobaczył pułkownika Sosnkowskiego



O. Fritzsche dziś

objął go ramieniem i pocałował w policzek, a potem nagle odwrócił się i widziałem łzy na Jego twarzy.

Rozmowa kończy się, zapytuję jeszcze, jak go pożegnał Marszałek, gdy odjeżdżał z Magdeburga.

— Podał mi rękę i musiałem Mu przyrzec, że napiszę do Niego do Warszawy.

Pan Fritzsche marzy o tym, żeby mógł pojechać do Polski i zobaczyć pamiątki po swoim dawnym więźniu. Przywiózłby ze sobą jeszcze dwa drobiazgi z owych czasów dla Muzeum Belwederskiego: czajnik do herbaty i szczotkę do ubrania, które służyły Marszałkowi.

Gdyśmy potem spędzili razem kilka chwil przy stole biesiadnym, rozmowa nasza obracała się wciąż około jednego i tego samego, tak bardzo nas obu interesującego tematu.

Dawny strażnik Józefa Piłsudskiego z cesarskiej armii, dziś obywatel Trzeciej Rzeszy ze swastyką hitlerowską w butonierce — wspominał o swym wielkim Więźniu z najgłębszym szacunkiem.

Józef Piłsudski o 11-ym listopada 1918 r.

(Z przemówienia w Sali Malinowej 25.IV.1923)

W listopadzie 1918 roku stał się wypadek bynajmniej nie historyczny, ale taki sobie zwykły. Mianowicie — z dworca Wiedeńskiego, jak się to zawsze ze wszystkimi teraz dzieje, przeszedł przez ulicę Marszałkowską i tak dalej na ulicę Moniuszki człowiek, którego będziemy nazywali Józefem Piłsudskim. Szedł w tym mundurze, w jakim obecnie mnie panowie widzicie.

Wracał, co prawda, z niezupełnie zwykłej podróży, wracał z Magdeburga.

Wracali też w tym czasie z tych czy innych obozów dla internowanych i inni. I w tym też nic nie ma niezwykłego, w tym też nic nie ma historycznego. Historia zaczyna się później, historia niezwykła, nad którą nieraz się zastanawiałem w ciągu tych pięciu lat i szukałem odpowiedzi na pytania, które, przypuszczam, przyszłych historyków będą męczyły jeszcze bardziej wobec tego, że nie będą mieli naocznych świadków tych zdarzeń.

Stała się rzecz niesłychana. Mianowicie — w przeciągu kilku dni, bez żadnych ze strony tego człowieka starań, bez żadnego z jego strony gwałtu, bez żadnego podkopu, bez żadnych koncesyj, czy to leśnych, czy jakichkolwiek „legalnych", że tak powiem, rzeczy, stał się fakt najzupełniej niezwykły.

Człowiek ten stał się dyktatorem.

Wtedy, kiedy się przygotowywałem do dzisiejszego przemówienia, zastanowiłem się nad tym określeniem: „dyktator". Nie chcę użyć jakiegoś wyszukanego słowa, nie chcę szukać dla siebie jakiejś specjalnej nazwy, szukam tylko, jako historyk, określenia zjawiska, którego inaczej nazwać nie można.

Bo człowiek ten wydawał edykty, powszechnie słuchane, człowiek ten wydawał rozkazy, słuchane biernie z chęcią czy z niechęcią, ale które były wykonywane, człowiek ten mianował urzędników wojskowych i cywilnych. Czy on robił źle czy dobrze, ja w tej chwili tego nie dotykam, idzie mi o sam fakt, o fakt ścisły, o fakt historyczny. Inaczej tego określić nie mogę, jak tylko mianem dyktatora. Bo wszystko wtedy zależało od jego dobrej woli, od jego decyzji, od jego złej czy dobrej kalkulacji. Biernie czy czynnie, chętnie czy niechętnie, miliony mu ulegały, miliony jego jednego wyniosły w górę, miliony ludzi zdobyły się na akt dziwaczny, na akt, niezrozumiały dla zwykłej analizy, aby tak niezwykłą władzę dać temu człowiekowi bez żadnych z jego strony gwałtów lub narzucania.

Dziś, gdy tyle jest praw i prawidełek, gdy tyle jest ograniczeń i zakazów, gdy panowie posłowie tak produkcyjnie pracują—rzecz ta wygląda tak niezwykle, że godna jest zatrzymania uwagi. Jestem przekonany, że i przyszły historyk nad tym właśnie będzie musiał się zatrzymać.

Dlaczego, po co i na co i z jakiej racji? Dlaczego ten, a nie inny? Skąd i co za przyczyna? Skąd to dziwne zjawisko, które nagle w Polsce zaistniało?

Analizując potrosze to stanowisko, nie sięgając głębiej, biorąc rzecz po ludzku, biorąc rzecz tak zwykle, jak się szklankę wody wypija, jak się myśli, jak się decyduje, nie mogę nie powiedzieć, że gdyby ten osobnik nie był nikomu absolutnie znany, gdyby nagle ni stąd, ni z owąd był wziętym, to ten fakt nie byłby możliwy.

Czemu należy to przypisać, gdzie szukać tej przyczyny, że temu człowiekowi, znanemu potem w skorowidzu historycznym jako Józef Piłsudski, oddano tę władzę? Dlaczego jemu w sposób, tak sprzeczny z rozumem, rozsądkiem, logiką, teraźniejszą władzę oddano? Skąd ten dyktator Polski, nie narzucający swojej władzy żadnym gwałtem, żadną pracą agitacyjną, nie robiący sobie popularności za pomocą takich czy innych wystąpień? Skąd to zjawisko?

Za jedną rzecz ten człowiek był witany, za jedną rzecz niezwykłość jego mogła być uznana, za jedną rzecz, powtarzam, mógł on mieć prawo moralne do zajęcia tego stanowiska, za to, że nosił ten mundur, za to, że był Komendantem I Brygady.

Jedyną wartością, którą ludzie wówczas mieli, jedyną moralną siłą, która ludzi do posłuszeństwa zmuszała, jedyną moralną siłą, która miliony ludzi w ręce mu oddała, był fakt, że był on Komendantem I Brygady i wracał z Magdeburga.

Jeśli użyję tu wyrażenia — dyktator, to dlatego, że przypuszczam, że nawet niektóre z jego edyktów i dekretów jeszcze teraz działają, jeszcze teraz moc prawną mają, jeszcze teraz są ludzie, którzy muszą ulegać edyktom, przez niego wydanym i podpisanym jego nazwiskiem. Bardzo mnie to cieszy.

I mógł on tworzyć złe czy dobre rządy, wyznaczać oficerów, urzędników, przerzucać ich z miejsca na miejsce, pewnych ludzi na śmierć posyłać, dawać rozporządzenia mądre lub nie — to jest obojętne, faktem jest, że był władcą absolutnym nowotworzącego się Państwa Polskiego.

Faktem też jest, że dzięki temu nieprzymuszonemu zjawisku, dokonanemu bez żadnego gwałtu i bez żadnego przewrotu, imię tego człowieka zostało wysunięte w górę.

Nowa Polska dała słusznie czy niesłusznie przy swoim pierwszym kroku symbol swój w postaci człowieka, ubranego w szary, dość obszarpany mundur, zaplamiony w więzieniu magdeburskim.

„Patrzyłem z bliska na powstającą Polskę"

Z artykułu Edwarda Śmigłego-Rydza p. t. „11 listopada"

Na schyłku jesieni 1918 roku mamy w Warszawie regentów bez władzy i bez wojska, w Paryżu Komitet Narodowy jako emanację pierwotnej rusofilskiej, później koalicyjnej orientacji — ale z wojskiem, społeczeństwo zaś rozbite, skłócone i zniechęcone. Wojskową siłą polską są pozostałe po Legionach kadry szkolne, o wiele liczniejsza potężną ideą zakonspirowana Polska Organizacja Wojskowa, poza tym na dalekiej obczyźnie, we Francji, dywizje generała Hallera, organizująca się dywizja generała Żeligowskiego na Kubaniu, oddziały polskie na Murmaniu i Syberii. Jaka daleka stamtąd droga do Polski-

Ale w tym okresie ma już Polska ważki sukurs w deklaracji Wilsona. Gdy jesienią państwa centralne ulegają koalicji, międzynarodowe warunki polityczne układają się pomyślnie dla Polski — wytwarzają tę wielką okazję historyczną, nadającą się do wykorzystania.

Ale w jakim Polska była wtedy stanie? U ściany wschodniej rozpalona bezprzykładna rewolucja socjalna, przerzucająca swe iskry na polskie strzechy.

Małopolska wschodnia w rękach Ukraińców, okupanci jeszcze trwają. Polska Organizacja Wojskowa mobilizuje się, zaczyna samorzutnie rozbrajanie okupantów, najpierw Austriaków, potem Niemców.

Tworzy się rodzaj rządu w Krakowie, powstaje rząd w Lublinie, trzeci rząd w Warszawie spiskuje zamachowo przeciw Radzie Regencyjnej. Noce rozbrzmiewają hukiem strzałów. Robi się z Polski wrzący kocioł nieskoordynowanych sił, niezdolnych jeszcze do obrony zewnętrznej a wzniecających obawy wewnątrz państwa.

10 listopada zjawia się z obcej twierdzy ten, który mocą swej zasługi, zdolnością i autorytetu przejmuje władzę. Piłsudski zaczyna nadludzką pracę zcalania ojczyzny. Posłuchamy jego słów, odnoszących się do tych dni:

„W dzikim chaosie, w jaki wpadłem po powrocie z Magdeburga, w zamęcie sądów, myśli, zdań, ugrupowań, rozbieżności były tak wielkie, że uważam to za jeden z cudów wielkiego talentu, że mogłem z tego chaosu wyprowadzić państwo na jakąś ścieżkę".

Jakież siły wojskowe posiadała Polska? Szkolne kadry wzrosły przed 11 listopada do 9.232 żołnierzy. Mobilizująca się Polska Organizacja Wojskowa wykazywała stany około 50.000. To siła organizująca się dopiero, wyłaniająca się z chaosu, a już mająca przeciwstawić się chaosowi wewnętrznemu. Oddziały, będące poza Polską, nieprędko się jeszcze w niej zjawiają.

Dywizje Hallerowskie podlegają Komitetowi Narodowemu, który chce być rządem Polski i nie chce uznać ustalającego się w kraju porządku rzeczy.

A gdzież broń, amunicja, zaopatrzenie?

Resztki po okupantach są zapasami państwa polskiego na tym przełomie dziejów. O stanie tych zapasów świadczy wzbudzający litość wygląd oddziałów wojskowych jeszcze w lutym 1919 roku. A pewien pogląd na tę sprawę da zestawienie typów uzbrojenia armii polskiej z czasów jej dostatku.

Armia posiadała 17 typów karabinów, w tym niemieckie, austriackie, rosyjskie, meksykańskie, bułgarskie, japońskie, włoskie i francuskie. Dział było 30 typów. A i żołnierzy było kilka typów. Każdy z nich z resztkami dawnego uniformu przyniósł do Polski przyzwyczajenia, wstręty i co najmniej przesądy związane z tym uniformem.

A gdzież administratorzy nowego państwa?

Ale może społeczeństwo było pełne entuzjazmu wolności, może w narodzie wrzały potężne siły twórcze, rwące się do dalekich szlaków polskiego posłannictwa dziejowego?

Mówmy naprawdę. Entuzjazmu nie było. Były ambicje władzy i walka o nią pewnych grup, było poszukiwanie posad, poza tym był niedostatek, zmęczenie długą wojną, bierność.

A Piłsudski chciał wejść z Polską na tę drogę, o której mówi historyk, że wskazywała ją nie tylko tradycja historyczna, ale i żywotny interes Polski. Polska nie mogła nadążyć!

I znowu mówmy prawdę. Patrzyłem z bliska na powstającą Polskę, byłem wśród tych, którzy mieli zaszczyt walczyć na początku w jej obronie. Pytałem się nieraz sam siebie czy Polska bez Piłsudskiego wybrnęłaby z tych strasznych trudności? Na Boga nie!

WACŁAW LIPIŃSKI

Przełomowe dni listopadowe

Ranek był szary, chmurny, listopadowy. Warszawa powoli budziła się do życia, turkot pierwszych wozów wyjeżdżających na ulicę zwiastował dzień. Przed sklepami spożywczymi poczęły rosnąć ogonki, złożone z mężczyzn i kobiet, czekających na możność kupna skąpej racji chleba czy mąki. Życie budziło się powoli, ospale; z pustych i martwych zakładów fabrycznych nie dolatywał głos syren. Ciężka atmosfera bezrobocia, głodu, nędzy i znienawidzonej okupacji niemieckiej wisiała jeszcze nad całym środkiem i północą kraju.

Pod tą pozorną ciszą i uśpieniem, pod maską martwoty i bezwładu, którą ogarnięte były stolica i kraj — tętniło mocno, śpiesznie i gorączkowo serce gotującego się do skoku polskiego powstania.

Stolica już była w kontakcie nieprzerwanym z Lublinem, gdzie w gorączce nieprzespanych nocy i zagonionych dni zbierały się oddziały wojskowe Śmigłego-Rydza, gdzie radykalny, ludowy rząd Daszyńskiego mobilizował siły, które skierować będzie musiał na Warszawę. Stąd, ze stolicy biegły już do miast i miasteczek rozkazy, zbiegały się na cienkich bibułkach pisane meldunki, w których drżały godziny niecierpliwości, godziny gorączkowego oczekiwania. Turkot kół pociągu, wiozącego do Warszawy Józefa Piłsudskiego huczał w przyśpieszonym tętnie serc.

Był szary ranek dnia 10 listopada 1918 r., kiedy jęczeć i zgrzytać poczęły hamulce dziwnego pociągu. Ustał turkot kół, stanął przed dworcem warszawskim: jeden wagon i drżącą pod naporem pary lokomotywa.

W drzwiach wagonu ukazała się blada twarz Józefa Piłsudskiego i za Nim Kazimierza Sosnkowskiego. Była godzina 6.30 rano.

Dnia 10 listopada 1918

W miarę coraz żywszego ruchu na ulicach, w miarę upływających godzin — tętno życia Warszawy poczyna bić coraz silniej, coraz gwałtowniej. Na ulicach zbierają się grupy ludzi, gdzie niegdzie przed redakcjami gromadzą się tłumy, pisma codzienne są w rękach każdego rozgorączkowanego przechodnia. Wielkimi czarnymi literami nowin gwałtownych, oszałamiających, niewiarogodnych, krzyczą tytuły artykułów:

„Manifest do ludności Polski tymczasowego rządu ludowego w Lublinie".

„Komunikat urzędowy generała Beselera o rozwiązaniu generał-gubernatorstwa".

„Rewolucja w Niemczech".

„Abdykacja cesarza Wilhelma".

„Odezwa Stronnictwa Niezawisłości Narodowej".

„Życiorysy członków rządu lubelskiego".

„Nowiny z frontów".

I wreszcie, wśród wiadomości z życia politycznego, krótka, lakoniczna notatka:

„dzisiaj w południe spodziewany jest przyjazd do Warszawy brygadiera Józefa Piłsudskiego".

Tymczasem wieść o powrocie Komendanta obiegała już miasto od krańca do krańca. Warszawa nie wiedziała, gdzie Piłsudski stanął, gdzie jest, z kim pracuje. Rozgorączkowanie i podniecenie rosło, wzmożone pojawieniem się na ulicach żołnierzy niemieckich, z czerwonymi kokardami na czapkach. Tu i owdzie poczęto rozbrajać żołnierzy, tu i owdzie padał strzał lub jęknął odłamkami ręczny granat.

Józef Piłsudski starał się tymczasem zorientować w położeniu kraju, od którego oderwany był i odcięty przez tyle miesięcy. Z dworca, gdzie powitał Go regent ks. Zdzisław Lubomirski wraz z adiutantem Rostworowskim oraz skupiony, zamknięty w sobie komendant naczelny POW, na okupację niemiecką Adam Koc, składający meldunek w imieniu Polskiej Organizacji Wojskowej — udał się Piłsudski do Frascati gdzie słuchał nerwowych wyjaśnień księcia regenta.

Położenie zmieniało się z godziny na godzinę. Jadąc od regenta na ulicę Moniuszki Nr. 2, gdzie chwilowo Piłsudski zamieszkał — mógł już zaobserwować objawy rozkładu okupacji w samej Warszawie. Okupacyjne władze opanowane już były paniką, rozbrojenie poszczególnych żołnierzy i całych oddziałów odbywało się co chwila, w dowództwie niemieckich władz rozprężenie było całkowite.

Tymczasem w mieszkaniu, gdzie stanął Piłsudski—nie zamykały się drzwi. Meldują się działacze polityczni, przyjaciele, wyżsi oficerowie, przedstawiciele grup politycznych, delegacje i wysłannicy. Na ulicy zbierają się tłumy, wznoszące nieustanne okrzyki, pragnące widzieć Komendanta, ujrzeć twarz Piłsudskiego. Najbliższe jego otoczenie w tych godzinach: Koc, Miedziński, Stamirowski — pragną choć trochę ulżyć pracy Komendantowi, nie mogą sobie jednak dać rady z falą ludzi, przewalającą się przez mieszkanie. Wreszcie, jeszcze po jednej konferencji w pałacu arcybiskupim z Radą Regencyjną — Piłsudski po raz pierwszy ukazuje się zebranym przed domem tłumom i rzuca krótkie słowa:

„Obywatele! Warszawa wita mnie po raz trzeci. Wierzę, że zobaczymy się niejednokrotnie w szczęśliwszych jeszcze warunkach. Zawsze służyłem i służyć będę życiem swoim i krwią ojczyźnie i ludowi polskiemu. Witam was tak krótko, gdyż jestem przeziębiony, bolą mnie gardło i piersi"...

Wśród niemilknących okrzyków tłumów, które się nie rozchodzą, zamyka się Piłsudski w mieszkaniu, konferując dalej z niekończącym się korowodem przedstawicieli stronnictw i grup politycznych. Wreszcie kończy pracę późnym wieczorem po ostatniej konferencji, jaką miał na Szpitalnej z Komisją Porozumiewawczą Stronnictw Niepodległościowych.

Noc z 10 na 11 listopada druga z rzędu nieprzespana noc — należy do najcięższych. Piłsudski stara się objąć, zrozumieć, przeniknąć położenie, w jakim znajduje się kraj. Warszawa tych najbardziej koniecznych elementów, na podstawie których mógłby oprzeć swe decyzje, nie jest w stanie mu dać. Panował tu „chaos... tak bezmierny, że bez zastanowienia się i obeznania z charakterem tego chaosu" było niemożliwością „przystąpić do jakiejś pracy"... Piłsudskiemu brak najbardziej podstawowych elementów dla powzięcia decyzji, brak mu wiadomości o sile, położeniu i zamiarach przeciwnika. Poszczególne wypadki rozbrajania niemieckich żołnierzy nie mogą być świadectwem dostatecznym, jak również nie można budować wniosków o sile i wartości przeciwnika, na podstawie wczorajszych jeszcze świeżych wrażeń berlińskich. Kraju obcego, kraju trzymanego pod okupacją, przez który przewalić się musi cała siła wojskowa Niemiec z frontów wschodnich — Niemcy nie zechcą dobrowolnie oddać. Piłsudski nie wie, że w tych właśnie godzinach chyłkiem wymyka się z Warszawy Beseler, nie wie, że za chwilę stanie przed nim delegacja ołnierska, złożona z przedstawicieli Soldatenratu, poddająca siły wojskowe okupacji zarządzeniom Piłsudskiego. Wie na razie jedno: że będzie musiał zorganizować siłę wojskową i siłą tą pozbyć się okupacji oraz że nie może dopuścić w kraju do stosowania jakichkolwiek eksperymentów społecznych.

Organizacja siły wojskowej, organizowanie aparatu państwowego — tego niezbędnego poziomu technicznego wymaga w pierwszym rzędzie, wymaga nieodzownie. Dręczące to zagadnienie nie daje Piłsudskiemu spokoju.

„Pamiętałem dobrze swoje myśli — pisze w wiele lat później — i pamiętałem, jak jedną z najbardziej dokuczliwych dla mnie myśli była, że nas okupanci mogą zostawić bez jednej lokomotywy i bez jednego telefonu, czyniąc z nas prymitywy pod względem techniki życia"...

Po męczącej walce duszy, kiedy wreszcie w późną noc Piłsudski układa się do snu, by schwytać choć chwilę koniecznego wytchnienia dla spracowanego mózgu — budzą go za chwilę. Na rozmowę z Piłsudskim czeka „delegacja" od Soldatenratu, czyli Żołnierskiej Rady, z jej przewodniczącym na czele, który w imieniu tej Rady objął komendę nad całym wojskiem niemieckim, które jeszcze w generał-gubernatorstwie istniało.

Postawa delegatów Rady Żołnierskiej, reprezentującej w samej tylko Warszawie 12.000 bagnetów niemieckich i 18.000 Niemców z urzędów, zakładów, służb i oddziałów pomocniczych — była zdecydowana. Przychodzą do Piłsudskiego, gdyż On jeden może im zagwarantować spokojny powrót do kraju. Od Niego, jako przedstawiciela polskiej siły — żądają gwarancji tego powrotu. Gdy tej gwarancji nie otrzymają — siłą będą musieli otworzyć sobie drogę do Niemiec. Są spokojni, spokój ich opiera się na tysiącach bagnetów, na karabinach maszynowych. na groźnym sprzęcie wojennym, którym rozporządzają dowoli.

W jednej chwili w krótkich sekundach szybkiej analizy Piłsudski docenia olbrzymią stawkę losu, ważącą się w słowach niemieckich żołnierzy, wśród głuchej nocy, w jakiej pogrążona była Warszawa.

„Zapytałem — pisze — czy oddadzą w moje posiadanie broń niemiecką, która istnieje na tym terenie; drugie — czy oddadzą w ręce moje wszystkie lokomotywy i wagony, które są na terenie od nich zależnym i wreszcie, czy cała łączność telefoniczna i telegraficzna będzie dana mi do użytku dla rozmów i depesz?..."

Przesuwają się powoli męczące chwile wahania. Wreszcie precyzują swą odpowiedź. Oddadzą wszystko, z wyjątkiem broni. Zarówno w obawie utraty życia, jak i w obawie, że są na terenie oddziały młode, niezdemoralizowane, pewne siebie, które broni oddać nie zechcą.

Piłsudski jednak nie ustępuje. Bezwzględnie wymaga spełnienia tego warunku a gdy od przedstawicieli Soldatenratu uzyskał zgodę — swoją zgodę na udzielenie gwarancji powrotu swobodnego do kraju — udzieli rano, udzieli za kilka godzin. Do tego tylko zresztą terminu — będą czekać spokojnie. Z tym wyszli.

Biegną godziny ciężkiej, męczącej nocy. Piłsudski każe przynieść sobie mocnej herbaty, pracując duszą i mózgiem od rana, do białego dnia. Da im gwarancję, której żądają. Na straży tej gwarancji stanie podległa Piłsudskiemu siła wojskowa, siła żołnierzy Polskiej Organizacji Wojskowej, której gotowość, liczebność i stan zameldował Adam Koc. Dzięki tej gwarancji, dzięki możliwości jej faktycznego, realnego przeprowadzenia przez żołnierzy P. O. W. — kraj otrzyma broń, amunicję, składy, zaopatrzenie, cały sprzęt techniczny wojny i administracji. Lęk przed potwornym obrazem „prymitywu pod względem techniki życia" zostanie usunięty. Uzyska się konieczne, nieodzowne warunki, w których będzie możliwa budowa wojska, budowa państwa.

Dnia 11 listopada 1918

Następnego dnia, dnia 11 listopada, kiedy cała Warszawa i cały kraj czytał w radosnym uniesieniu o wczorajszym powrocie Piłsudskiego, kiedy zabarykadowane w koszarach, stojące w pogotowiu załogi i oddziały niemieckie czekały groźnie na rozwój wypadków, kiedy wszędzie już rozbrajano drobniejsze siły okupacji — Piłsudski od godziny 8 jest już wśród żołnierzy niemieckich. Wezwany przez Komendanta Ignacy Boerner, który ma zostać łącznikiem między Piłsudskim a Radą Żołnierską, przedziera się śpiesznie do Komendanta. „Przed gmachem „gubernatorskim" — pisze za świeżej jeszcze pamięci — zastałem liczny tłum, który zachowywał się bardzo niespokojnie i czuło się, że tłum chciałby wedrzeć się do wnętrza gmachu, aby rozbroić tam stacjonowanych żołnierzy. Od kroku tego powtrzymywała go świadomość, że w gmachu przebywa Komendant Piłsudski.

Po wejściu na salę przedstawił mi się niezwykły widok—pisze dalej.— Duża sala przepełniona była żołdactwem niemieckim, niedawno tak butnym, bezwzględnym i hardym, a dziś stanowiącym bezwolną gromadę, która drżała o swoją skórę, obawiając się jakiejś niezwykłej potęgi P. O. W., która ich zniesie, rozprawi się z nimi krwawo za doznane krzywdy.

Ponad tłumem na wzniesieniu stał jakiś inny człowiek. Wczorajszy więzień stanu rządu pruskiego, dzisiaj — triumfator sprawy narodowej polskiej. Człowiek silny, zdecydowany! Człowiek, który wiedział, czego chce i dokąd dąży! Człowiek, który natychmiast się zorientować w tym chaosie i wiedział którędy wiedzie droga do zwycięstwa.

Cisza panowała niezwykła, a wśród tej ciszy padały krótkie, zwięzłe, mocne, żołnierskie słowa Komendanta:

„Żołnierze niemieccy, przemawia do was więzień stanu dotychczasowego waszego rządu. Rząd wasz doprowadził was na brzeg przepaści, lecz wyście wydarli z jego rąk władzę i ustanowiliście swój własny, żołnierski rząd! Wyście zmęczeni tym pięcioletnim blisko krwawieniem się. Celem waszego nowego rządu, Rady Żołnierskiej, jest

doprowadzenie szczęśliwe was do waszych chat, do waszych żon i dzieci, do waszej ojczyzny. Pamiętajcie, że stać się to tylko wtedy może, jeżeli okażecie absolutny posłuch tej waszej nowej władzy. Znajdujecie się wśród narodu, który wasz dotychczasowy rząd traktował bezwzględnie z całą brutalnością. Ja, jako przedstawiciel narodu polskiego, oświadczam wam, że naród polski za grzechy waszego rządu nad wami mścić się nie chce i nie będzie! Pamiętajcie, że dosyć krwi popłynęło, ani jednej kropli więcej- Doszło do mojej wiadomości, że żołnierze niemieccy sprzedają karabiny ręczne i maszynowe na peryferiach miasta mętom społecznym. Pamiętajcie, że żołnierz bronią nie handluje. Żądam od was, żebyście się zachowali zupełnie spokojnie i nie prowokowali więcej narodu polskiego, a wszyscy, jak jeden mąż, wrócicie do waszej ojczyzny. Obecnego tu na sali porucznika Boernera wyznaczam, jako mego oficera łącznikowego przy waszej Radzie Żołnierskiej"...

W międzyczasie przed gmachem — notuje Boerner dalej — zebrał się ogromny tłum, który wychodzącego Komendanta witał entuzjastycznie. Komendant, stojąc w powozie, przemówił do tłumu:

„W tym gmachu obraduje niemiecka Rada Żołnierska która objęła władzę nad wszystkimi oddziałami niemieckimi, stacjonowanymi w Warszawie. W imieniu narodu polskiego wziąłem te Radę Żołnierską pod swoją opiekę, ani jednemu z nich nie może się stać najmniejsza krzywda"...

Następnie zwrócił się Komendant do stojących pośród tłumu, akademików z rozkazem:

„Akademicy- Wystąpcie z tłumu i zgrupujcie się".

Gdy się zgrupowało około 30 akademików Komendant zwrócił się do mnie ze słowami:

„Obejmiesz komendę nad tymi akademikami i nad całym gmachem i odpowiadasz osobiście za całość niemieckiej Rady Żołnierskiej".

Odpowiedziałem: „rozkaz".

Tak więc w godzinach przedpołudniowych dnia 11 listopada — najcięższe zagadnienie, najtrudniejsze zadanie pozbycia się siły wojskowej okupanta niemieckiego — zostało pomyślnie rozwiązane. Piłsudski ani przez chwilę nie mógł wątpić, że siła, którą na obszarze okupacji niemieckiej rozporządza, siła złożona z żołnierzy POW., zadanie to rozwiąże pomyślnie i skutecznie. Z kolei pozostawało skupienie w swym ręku całości tej siły, reprezentowanej przez Polską Organizację Wojskową, przez oddziały Śmigłego-Rydza, oddziały „Wehrmachtu" oraz oddziały Roji na obszarze Galicji.

Najpilniejszym dążeniem Piłsudskiego staje się, by „zespolić to, co jest siłą, aby siły wojskowe skupić w jednym ręku" co następuje z godziny na godzinę. Z Lublinem ma już łączność drutową, Śmigły - Rydz jest już pod bezpośrednimi rozkazami, w południe meldują się lotnicy, którzy przylecieli z Krakowa z wiadomościami od Roji, Rozwadowski i Wroczyński w imieniu sił wojskowych Rady Regencyjnej i żołnierzy korpusów wschodnich — meldowali się u Piłsudskiego już dnia wczorajszego. Wszyscy jedynie w Piłsudskim widzą Naczelnego Wodza, żołnierz jemu pragnie oddać swe życie i krew do wyłącznego rozporządzenia.

Wśród podniecenia, wśród falujących na ulicach tłumów, w godzinach popołudniowych, rozpoczyna się konferencja z Radą Regencyjną, trwająca do późnego wieczora. W wyniku obrad ukazuje się na mieście, rozchwytywany przez tłumy, dekret Rady Regencyjnej, brzmiący następująco:

„Wobec grożącego niebezpieczeństwa wewnętrzego i zewnętrznego, dla ujednostajnienia wszelkich zarządzeń wojskowych i utrzymania porządku w kraju, Rada Regencyjna przekazuje władzę wojskową i Naczelne Dowództwo wojsk polskich jej podległych — brygadierowi Józefowi Piłsudskiemu".

Jest to formalne, prawne uznanie istniejącego, stworzonego już przez Piłsudskiego i przez samo wojsko faktu.

Pierwszy rozkaz Naczelnego Wodza

W ślad za dekretem Rady Regencyjnej, po pracach nieustających, trwających do późnej nocy tego dnia 11 listopada — pierwszy, najważniejszy etap zostaje ukończony. W dniu następnym ukazuje się Rozkaz dzienny L. 1, rozkaz Naczelnego Wodza, który brzmi:

„Żołnierze!

Obejmuję nad wami komendę w chwili, gdy serce w każdym Polaku bije silniej i żywiej, gdy dzieci Naszej Ziemi ujrzały słońce swobody w całym jej blasku. Z wami razem przeżywam wzruszenie tej godziny dziejowej, z wami razem ślubuję życie i krew swoją poświęcić na rzecz dobra Ojczyzny i szczęścia Jej obywateli.

Żołnierze! W ciągu wojny światowej w różnych miejscach i warunkach tworzyły się próby formacyj wojskowych polskich. Przy kalectwie — zdawało się — nieuleczalnym naszego narodu próby nawet, gdy były szczytne i bohaterskie, były z konieczności karle i jednostronne. Pozostałością tych stosunków jest niejednolitość, szkodliwa wojsku. Liczę na to, że każdy z was potrafi siebie przezwyciężyć i zdobędzie się na wysiłek dla usunięcia różnic i tarć, klik i zaścianków w wojsku, dla szybkiego wytworzenia poczucia koleżeństwa i ułatwienia pracy.

Żołnierze! Cały nasz naród staje teraz przed zagadnieniami, które rozwiązać będzie mógł tylko przy nadzwyczajnym wysiłku i napreżeniu swej siły i woli. W swoim zakresie zagadnienia te stają i przed wami. Rozwiązać je będzie nam tym trudniej, że twarda nasza służba nakłada nieraz ciężarów wiecej na uczucia i serce żołnierza. Zarówno w najradośniejszych, jak najcięższych chwilach żołnierz musi być opanowany i zrównoważony, zdolny do wykonania swego zadania w porządku i dokładnie. Wykroczenia pod tym względem są tym łatwiejsze, gdy wszystko dokoła w tej podniecającej chwili nie ma tych dodatkowych ciężarów, jakie zawsze na sobie niesie żołnierz.

Chciałbym, abym pod tym względem nie potrzebował robić wam wyrzutów i abym mógł zdając sprawę ze swych czynności przed narodem, powiedzieć sumiennie o sobie i o was, że byliśmy nie tylko pierwszymi, ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski.

Rozkaz ten przeczytać przed frontem podwładnych mi oddziałów".

×

Minęło czterdzieści osiem długich, ponad siły utrudzających godzin, minęło zaledwie dwie doby, od chwili, kiedy na dworcu warszawskim stanął Józef Piłsudski — gdy rozkaz ten czytał cały kraj, gdy słuchały go drobne, lada jako ubrane, spod ziemi wyrosłe oddziały polskiego wojska, mające bronić niepodległego już państwa. Czterdzieści osiem godzin pracy bez snu, bez spoczynku, bez wytchnienia, w napięciu duszy i mózgu, w napięciu serca i woli — wydawały plon z którego wyrastała realna groźna niezadługo i potężna armia.

Pług historii odwalał czarne, lśniące skiby, na których odciskał się pierwszy krok nieznużonego oracza i siewcy.



Defilada przed 20 laty
Józef Piłsudski (×) w otoczeniu gen. Berbeckiego (1) i gen. Szeptyckiego (2). Obok stoi pułk. Kasprzycki (3).

MARIAN SKALSKI

KRAKÓW PIERWSZY ZRZUCA PĘTA NIEWOLI

Galicja zachodnia prawie o dwa dni szybciej niż Kongresówka zrzuciła z siebie jarzmo niewoli przed 20 laty. Tarnów był już wolnym 30 października 1918 r., a w dzień później Kraków.

Jeszcze 30 października załoga austriacka w Krakowie liczyła około 12.000 żołnierzy, przeważnie obcej narodowości. Rząd austriacki, pozbawiony zapasów w innych dzielnicach monarchii, przystąpił w ostatnich dniach października 1918 r. do wywożenia z Krakowa, nagromadzonych tam, jako w twierdzy, olbrzymich ilości mundurów wojskowych, broni, żywności, oraz środków lokomocji. Zarządzenia te jednak natrafiły na zdecydowany opór ze strony naszych pocztowców, a zwłaszcza kolejarzy, którzy uszkadzali lokomotywy i powodowali sztuczne zatory na torach kolejowych.

Aby wystąpić z całą mocą przeciw gwałtom Austriaków, brak nam było siły zbrojnej. Starał się ją zorganizować pułk. Bolesław Roja, który z ramienia POW., pozostającej pod kierownictwem Komendanta głównego P. O. W. gen. Śmigłego - Rydza, skupił koło siebie żołnierzy legionowych i nawiązał kontakt z żołnierzami Polakami z wojska austriackiego.

W słotny wieczór jesienny dn. 30 października 1918 r. por. Stawarz w towarzystwie por. Pustelnika przy pomocy żołnierzy Polaków z 56 pułku austriackiej piechoty obsadzili ogromny dworzec kolejowy Kraków — Płaszów. Z urzędu ruchu na tej stacji nadano niezwłocznie depesze do wszystkich stacyj kolejowych na terenie zaboru austriackiego, zawiadamiając, że w Krakowie wybuchło zbrojne powstanie przeciw najeźdźcom.

Tej też nocy z 30 na 31 października nastąpił przewrót zbrojny na terenie Galicji Zachodniej i okupacji austriackiej. Opanowane zostały przez Polaków najważniejsze garnizony, jak Bielsko — Biała, Bochnia, Tarnów, Rzeszów, Nowy Sącz, magazyny wojskowe w Rudniku nad Sanem, na terenie zaś okupacji austriackiej zajęte zostały Kielce.

Wszyscy żołnierze narodowości obcej zostali rozbrojeni, magazyny amunicji i składy zajęte. Oddziały, złożone z Polaków, zorganizowane zostały jako armia polska i zaprzysiężone na wierność rządowi polskiemu. Urzędy przeszły w ręce władz polskich, a gotówkę w kasach wojskowych, skarbowych, w oddziałach Banku austro-węgierskiego zajęto do dyspozycji władz polskich.

Gdy pułk. Roja przy pomocy swych żołnierzy internował generalicję austriacką, zebraną na konferencji w magistracie krakowskim z Polską Komisją Likwidacyjną, wyłonioną w charakterze rządu polskiego, — na ulicach Krakowa przy dźwiękach orkiestry kolejowej rozbrajano oddziały i posterunki austriackie, wśród nieopisanej radości i wesołości mieszkańców miasta, zrzucano z gmachów władz, austriackie potworne godła, czarne dwugłowe orły.

Zatrzymywanym na ulicach żołnierzom obcej narodowości i oficerom austriackim, przechodnie zdejmowali z czapek wojskowych t. zw. „bączki" z inicjałami cesarza austriackiego.

W godzinach przedpołudniowych, wkrótce cały Kraków ze wszystkimi koszarami znalazł się w rękach polskich. Polska Komisja Likwidacyjna mogła dyktować skutecznie swoje warunki rozbrojonej generalicji austriackiej, która, pozbawiona zresztą wojska, musiała się zdać na łaskę zwycięzców. Władzę wojskową objął płk. Roja i gen. Madziara.

O godz. 11 min. 30, dnia 30 października 1918 r., polscy żołnierze, po usunięciu załogi austriackiej, obsadzili strażnicę wojskową przy wieży ratuszowej w rynku głównym. Na murach odwachu, przy dźwiękach orkiestry kolejowej, zawisł pierwszy, dziś już historyczny sztandar, z orłem polskim i Matką Boską, ofiarowany na ten dzień przez krakowskie stowarzyszenie mieszczańskie „Gwiazda".

Żołnierze polscy ozdobili swe czapki orzełkami legionowymi.

W trzy dni potem, w niedzielę, pośpieszyli krakowianie do katedry wawelskiej, gdzie duchowieństwo odśpiewało dziękczynne „Te Deum", przy wtórze spiżowych tonów dzwonu Zygmunta.

Z. ZYGMUNTOWICZ

Przed zajęciem Lwowa przez Ukraińców

Szybko kończyła się historia starej Austrii. Nieudane ofensywy na froncie włoskim, głód i nędza w państwie, wycieńczenie i brak materiału ludzkiego, a do tego z dniem każdym zmniejszająca się odporność Niemców i zbliżające się widmo katastrofy, wreszcie zmusiły często zmieniające się rządy austriackie do ogłoszenia znanego „cesarskiego manifestu" z października 1918 r. w kwestii przebudowy Austrii na państwo związkowe.

Tak zwana „ukraińska reprezentacja we Wiedniu" wyzyskała tę chwilę i wydostała od austriackiej Rady ministrów obietnicę, że dla wschodniej Galicji zamianowany zostanie namiestnikiem „Ukrainiec", który po objęciu władzy porozumie się z „Ukraińską Radą Nacjonalną" i przeprowadzi organizację władz państwowych w Galicji wschodniej.

W Galicji wschodniej z ukraińską ludnością, starostwa i niektóre urzędy obsadza się Ukraińcami Jeden z tych starostów będzie naczelnym organem. Także na stacjach kolejowych i w sądach mianowani będą Ukraińcy urzędnikami i naczelnikami.

Ruskie sfery wojskowe, złożone z niedowarzonych wojennych oficerów i siczowników, postarały się o ściągnięcie do Lwowa większej ilości młodzieży ruskiej. Austriackie sfery wojskowe poszły im na rękę i wymieniały polskie oddziały wojskowe na ruskie.

Dzięki poparciu namiestnika Galicji, gen. Huyna i komendanta okręgu wojskowego gen. Pfeffera, nadszedł z Wiednia dnia 31 października w nocy rozkaz oddania obu dworców lwowskich dwóm Rusinom, niższym rangą. Dzięki Huynowi i Pfefferowi, umożliwiono także innym urzędnikom narodowości ruskiej stanąć dnia 1 listopada na czele poczty, kolei, policji i innych władz i instytucyj.

*

Jak się wobec tego zachowało polskie społeczeństwo?

We Lwowie powstał 10 października 1918 Komitet Obywatelski, którego zadaniem było zorganizowanie przejściowej administracji w czasie przejęcia władzy.

Młodzież polska we Lwowie, na szczęście nie czekała na zjawienie się jakiejś władzy i rzuciła się do organizowania wojska. Powstały tajne organizacje, jak P. O. W., Wolność, P. K. P. itd. Gromadzono materiał wojskowy, nawiązano stosunki z organizacjami w całej Polsce, utrzymywano kontakt z korpusami wschodnimi, z oddziałami na Ukrainie, Kubaniu, a nawet i na Murmanie oraz z Polakami w armii austriackiej.

Praca ta wzmogła się od czasu rozbicia się Legionów. We Lwowieześrodkowały się wszystkie jej siły, stąd szedł ruch na Kraków i Lublin, a także na Kijów.

Najwięcej czynna była P. O. W. (Polska Organizacja Wojskowa), która od 1917 roku rozwijała się sprężyście a szczególnie we Lwowie.

Na czele jej stał początkowo, t. j. w lutym 1918, (ówczesny kpt. Julian Stachiewicz, późniejszy generał, dziś już nieżyjący) po nim objął komendę kapitan, dziś gen. Franciszek Sikorski, który ściągnął całą masę oficerów i podoficerów legionowych, a także dużo broni. Ścigany jednak przez wojskowe władze austr., zmuszony był wyjechać do Kijowa, a stamtąd na Kubań. Wyjechał on z ówczesnym kpt. Zulaufem (dziś generałem), swym współpracownikiem w POW za dokumentem, wystawionym przez POW., naturalnie z pieczątkami lwowskiej komendy austriackiej, jako wysłany do któregoś oddziału austriackiego do Odessy. Wyjechali 1 października 1918 r. i „zgubili" się w Kijowie.

Po kpt. Sikorskim objął komendę POW oficer legionowy Joniak, a w październiku — ówczesny porucznik (dziś pułkownik) Ludwik de Laveaux (Randolf).

Broni nie było wiele. Około 30 karabinów, kilkadziesiąt granatów ręcznych, kilka kilogramów materiału wybuchowego, jedna włoska mitralieza, nieco naboi karabinowych i kilkaset rewolwerów.

Ilość zorganizowanych członków dosięgała liczby 300 (w tym do 50 kobiet), prócz wielu sympatyków, gotowych każdej chwili stanąć do apelu.

Z inicjatywy POW powstała organizacja „Wolność", która obejmowała oficerów Polaków, będących w wojsku austriackim. Na terenie Lwowa organizacja ta prowadzoną była przez por. Zbycha — Aleks. Krona i Adama Próchnika (Halny), którego we wrześniu za tę działalność władze austriackie aresztowały. Później prowadził organizację tę por. Tadeusz Nittman (Michał).

Drugim czynnikiem zorganizowanym byli oficerowie i podoficerowie legionowi z dawnego Polskiego Korpusu Posiłkowego i II Brygady.

W ostatnich dniach października 1918 r. Rada Regencyjna wyznaczyła na dowódcę wojska w Galicji austriackiego generała Puchalskiego, znanego tylko z nazwiska w czasie prowadzenia Komendy Legionów a jego szefem sztabu zamianowała ówczesnego płk. Władysława Sikorskiego, późniejszego generała i premiera. Zamianował on kpt. Atoniego Kamińskiego (dziś pułkownika w st. sp.), dowódcą obwodu lwowskiego i miasta, kpt. Tatar-Trześniowskiego dowódcą kadry, a ppor. Janusza Biegańskiego oficerem placu.

Miało się wystąpił jawnie dnia 1 listopada i ogłosić publicznie w ratuszu w porozumieniu z zarządem miasta przynależność Lwowa do Polski.

W ten sposób ustalona została na rozkaz Komisji Wojskowej Rady Regencyjnej w Warszawie t. zw. „Komenda Mobilizacyjna", której siedziba mieściła się przy ul. Akademickiej 3.

Trzecią organizacją wojskową we Lwowie były P. K. W. (Polskie Kadry Wojskowe) kontynuujące idee rozwiązanego w r. 1914 Legionu Wschodniego. Na czele jej stał kpt. Czesław Mączyński, ówczesny komendant austr. magazynów na dworcu we Lwowie (później brygadier).

Poza tym przebywała we Lwowie grupa oficerów legionistów, którzy do żadnej z powyższych organizacji nie należeli. Byli to' śp. mjr Marceli Śniadowski, kpt. Bronisław Pieracki (późniejszy minister) i wielu innych.

*

Około 28 października 1918 r. coraz więcej i częściej dochodziły wiadomości o zamierzeniach ruskich.

Piszący te słowa dostarczył komendzie P. O. W. odpis telegramu z Naczelnej Komendy austriackiej, nakazujący komendzie lwowskiej oddanie znajdującego się tu wojska do dyspozycji ewent. utworzonej we Lwowie Narodowej Rady i wysłania delegatów po odbiór oddziałów ruskich na froncie. Wobec tego, że prócz ruskiej Rady Nacjonalnej nie było we Lwowie innej, więc telegram ten świadczył aż nadto wyraźnie o zbliżającym się niebezpieczeństwie.

Poza tym oficer leg. lotnik Beurrain dostarczył dnia 31 października oryginalne wezwane ruskich oficerów na zbiórkę o godzinie 2 w nocy na Łyczakowie.

Ruchem ukraińskim w wojsku austriackim kierowała osobno utworzona organizacja austriacka, nazwana dla tajności i zmylenia „Arbeiter-Werbe-Stelle" (Biuro werbunkowe robotników), przy ul. Dąbrowskiego 14. Organizacja ta poza biurem wywiadowczym c. i k. Komendy miasta i armii tu stojącej (K. Stelle), przesuwała ruskich żołnierzy do Lwowa, pozwoliła na zgromadzenie się siczowników we Lwowie i kierowała całą robotą ruską.

Również adiutant 15 pp. austr. dr. Leon Nagler (dziś pułkownik przydzielony do komendy głównej policji państwowej), który był komendantem legionowej kompanii w kadrze tego pułku, donosił dr. Hartlebowi o zarządzeniach i wypadkach, które wskazywały na akcję ruską.

Komendant lwowskiej POW De Laveaux zarządził mobilizację POW na godz. 9 wieczorem w Domu Akademickim i zwrócił się do kpt. Mączyńskiego, z propozycją zwołania wspólnej konferencji. Odbyła się ona dnia 31 października o godz. 2 po południu w mieszkaniu kp. Mączyńskiego przy ul Senatorskiej 7, przy udziale kpt. Mączyńskiego (PKW), por. De Laveaux (POW) i por. Zbycha-Krona (Wolność).

De Laveaux przedstawił pogłoski i fakty o zamiarach Rusinów i zaproponował wspólną akcję celem opanowania Lwowa.

Kpt. Mączyński nie wierzył tym pogłoskom.

Dnia 1 listopada miało się odbyć następne zebranie.

Tymczasem niebezpieczeństwo ruskie stawało się coraz bliższe. Kpt. Antoni Kamiński zarządził mobilizację baonu kadrowego PKP o godz. 6 wiecz. w szkole Sienkiewicza.

Po porozumieniu się kpt. Pierackiego z por. De Laveaux i mjr. Śniadowskim, zwołano na godzinę 6 wieczorem dnia 31 października konferencję w mieszkaniu mjr. Śniadowskiego (przy ul. Łyczakowskiej 16). Przybyli z POW De Laveaux, z „Wolności" por. Kron i Nawrocki, z PKP kpt. Kamiński, z PKW kpt. Mączyński, a obecni byli także mjr. Śniadowski i kpt. Pieracki

Zagaił zebranie De Laveaux, zaproponował połączenie się wszystkich organizacji i ułożenie wspólnego planu działania.

Pieracki postawił wniosek, aby wybrać jednego wspólnego dowódcę i postawił kandydaturę najstarszego rangą majora Śniadowskiego. Wówczas kpt. Mączyński oświadczył, że nie uznaje „legionowych" rang. Jedynie De Laveaux zgodził się oddać siebie i POW wszelkiej ustanowionej władzy. Z powodu spóźnionej pory odroczono konferencję, którą jeszcze raz zwołano tegoż dnia o godzinie 9.30 wieczorem przy liczniejszym współudziale oficerów w Domu Akademickim przy ul. Łozińskiego, gdzie równocześnie odbywała się mobilizacja POW.

Z powodu dalszych wiadomości o zamierzeniach Rusinów, zaproponował De Laveaux, aby uprzedzając Rusinów, obsadzić miasto wieczorem.

W tym celu wysłał on silniejszy patrol z piszącym te słowa na główną pocztę, by zająć telegraf i telefon. Patrol ten, uzbrojony w rewolwery i kilka ledwie karabinów, po zajęciu gmachu pocztowego wycofany został około godziny 11. W centrali telefonicznej pozostał tylko łącznik dla meldunku komendzie POW o dalszych zajściach w tym gmachu.

Na konferencji w Domu Akad. nie doszło do żadnego porozumienia w sprawie akcji, a nawet i dowództwa. Zgodzono się tylko, by PKP utrzymała pogotowie w szkole Sienkiewicza, a POW zostawiła oficera inspekcyjnego oraz służbę wywiadowczą.

Wynikiem konferencji było rozpuszczenie zebranych przeszło 400 Peowiaków i sympatyków, zatrzymano tylko posterunek w Domu Akademickim i silniejszy patrol przy pl. Akademickim 1, gdzie komendę objął por. Deschou (dzisiejszy pułkownik), któremu przydzielono jedną mitraliezę.

Por. Wasilewski z większą liczbą (około 40) Peowiaków odmaszerował do Domu Techników. Większy oddział z kpt. Wiktorem Ludwikiem Kopciem udał się do Rzęsny Polskiej, celem rozbrojenia i zajęcia stojącej tam baterii austriackiej.

Oddział z kpt. Tatar - Trześniowskim, liczący 40 ludzi, około godziny 8 odmaszerował do szkoły Sienkiewicza.

*

Wśród obrad i nieporozumień przeszedł dzień 31 października 1918 r., w nocy zaś miasto zajęte zostało przez wojsko rusko-austriackie. Zamachu dokonały: kadra austr. 15 pp., 18 pp., 41 pp., 3 bataliony strzelców i 3 batalion asystencyjny. Poza tym około 1000 ludzi z ówczesnej policji wojskowej. Razem było we Lwowie około 12.000 Ukraińców, ponadto płk. Wyszywany zdążał z 3.000 siczowników spod Czerniowiec do Lwowa.

Kilkuset ochotników polskich rozeszło się do domów i trzeba było ponownie aparat mobilizacyjny puścić w ruch, by młodzież naszą zwołać już do walki o Lwów.

Dzień 1 listopada obudził obywateli miasta Lwowa pod znakiem niebiesko-żółtej chorągwi, panoszącej się na wieży prastarego polskiego ratusza lwowskiego.

Od tej chwili zaczyna się długa i krwawa, trwająca do dnia 22 listopada 1918 r. walka o Lwów, zakończona zwycięstwem polskim.

DOROBEK 20 LAT

Sygnał końca wojny

(v.) Lat temu dwadzieścia — dnia 11 listopada 1918 r. — w wagonie salonowym pociągu sztabowego wodza wojsk sprzymierzonych, marszałka Focha rozgrywał się historyczny moment: podpisywano zawieszenie broni. Ponad zrytymi przez pociski, znaczonymi milionami mogił żołnierskich ziemiami Flandrii i Mezopotamii, Dardaneli i Verdun, Normandii i górskimi przesmykami Alp i tylu ziem, gór, mórz i przestworzy popłynęły dźwięki mosiężnej sygnałówki trębacza wojskowego, obwieszczającego od czterech przeszło lat niesłychany sygnał: — „wstrzymać ogień..."

Sygnał końca wojny, który miał być sygnałem końca w o j e n...

W umysłach prawników i dyletantów, żołnierzy i dyplomatów konkretyzować się zaczynały plany, mające urzeczywistnić powierzane we wszystkich językach świata przez usta milionów ludzi zawołanie, przyrzeczenie, pragnienie: nie będzie już nigdy wojny!

Ludzkość żyć miała w pokoju wiecznym i w tym celu stworzyć sobie miała warunki bytowania możliwie najbliższe ideału. Wszelka możliwość konfliktów miała być usunięta, ale że jednak liczyć się trzeba było z naturą ludzką, nie uznającą stanu permanentnej zgody i powszechnej słodyczy charakteru — powstać miało i powstało ciało nadrzędne, w nadludzkie wyposażone cnoty i nadludzką władzę: Liga Narodów — jedyna, ostateczna i wszechmocna instancja dla rozstrzygania sporów pomiędzy narodami i państwami na ziemi.

Taki był ideał. Wykonanie nie zbliżyło się jednak ponad miarę do olśniewającego zamysłu.

W tej samej chwili, kiedy powzięto myśl realizacji triumfu prawa nad siłą — w tej samej chwili uznano siłę za czynnik decydujący, dzieląc świat na zwycięzców i zwyciężonych, na „mocarstwa" i „państewka", na pełnoprawnych i praw całkowicie lub w części pozbawionych, na kierowników i kierowanych.

Nie inaczej stało się w dziedzinie układu ekonomicznych warunków bytowania świata powojennego. Złoto znalazło się w rękach kilku — trzech bodaj — państw. Surowce i kolonie w rękach tych samych. Środki produkcji tak samo i możliwości bogacenia się kosztem pracy narodów, zaliczonych do drugiej klasy — również tak samo.

Ośrodek dyspozycji politycznej pokrył się z ośrodkiem dyspozycji ekonomicznej i tak miało trwać — na wieki. Możni i wielcy u góry, biedni, zrujnowani wojną, która na ich terytoriach szalała przez lat cztery, lub sześć nawet — na dole. Taka miała być zasada „równowagi" świata zorganizowanego na nowo.

Nie wzięto jednak pod uwagę tego, że ludzie zamieszkali w państwach ubogich, zwyciężonych, czy po ruinie wieloletniej do samodzielnego bytu obudzonych, że ludzie ci mają akurat tak samo zbudowane mózgi, serca i... żołądki, jak ludzie, którym łaskawy los pozwolił przyjść na świat w państwach wielkich, możnych i zamożnych, dobrze zagospodarowanych, zwycięskich i w Lidze Narodów nawet rządzących. Nie wzięto pod uwagę, że ludzie pod każdą szerokością i długością geograficzną mniej więcej tak samo rodzą się, żyją, kochają, nienawidzą, odczuwają, mają swe ambicje i pragnienia, muszą jeść i ubierać się, a różni ich pomiędzy sobą bodaj tylko poziom potrzeb życiowych.

W budownictwie nowego, powojennego świata zapomniano o ludziach.

A natura ludzka upomniała się o swoje prawa. Upomniała się o prawa do poczucia narodowego, do prawa współdecydowania o swym losie przez zainteresowanych, o prawa do życia, do ziemi, do źródeł bogactwa i rozwoju. Zbuntowała się przeciwko monopolowi na bogactwo i władzę. Zbuntowała się przeciwko sztucznym konstrukcjom prawnym, geograficznym i ekonomicznym, mającym gwarantować wielkim — trwanie w stanie wielkości.

Pokazała ponadto natura ludzka, że nie jest... naturą anielską, ale właśnie ludzką. Pokazała, że człowiek jest ambitny, żądny dobrobytu, niechętny wyrzeczeniom się, często samolubny i zły, a nade wszystko częściej pamiętający o sobie, aniżeli o innych.

Pokazała natura ludzka, że instytucje tworzone z myślą o aniołach, raczej mało nadają się do bytowania na padole ziemskim.

I wywróciła konstrukcję idealną, za którą kryły się cele ludzkie.

Wywracanie powojennego porządku w świecie trwało akurat lat dwadzieścia. Mamy więc teraz w tym szerokim świecie równocześnie rocznicę i... chaos, który niedawno był znów tak bliski wybuchu nowej wojny, na szczęście zażegnanej.

NASZA NAJWIĘKSZA DUMA

(mg.) Gdy po tych latach 20-tu od chwili odzyskania niepodległości, przejdziemy okiem po wszystkich dziedzinach życia publicznego nowej Polski i gdy na każdym odcinku stwierdzać będziemy niewątpliwie wielkie osiągnięcia, dowody polskiej inicjatywy, polskiej pracy, polskiej zapobiegliwości — największą naszą dumą i radością będzie siła zbrojna odrodzonej Polski.

Ideę Czynu Zbrojnego wniósł w świadomość społeczeństwa polskiego w dziesięcioleciu, poprzedzającym wojnę światową, Józef Piłsudski. Wcielił tę ideę w Związek Walki Czynnej, w Związek Strzelecki, w Legiony, w Polską Organizację Wojskową. Ogół był jednak psychicznie nieprzygotowany do przyjęcia tej idei. Trafiała ona tylko do mózgów i serc nielicznej garści młodzieży, u innych spotykając się bądź z obojętnością, bądź nawet z nietajonym oburzeniem. Przekonywano społeczeństwo, że to znów romantyczne porywy powstańcze, ba nawet „szaleństwo".

Znana jest epopeja legionowa, zakończona Magdeburgiem, Szczypiorną i Beniaminowem, Werlem i Havelbergiem, Marmaros-Szigetem i Husztem — celą więzienną, drutami obozów koncentracyjnych...

Znana jest też epopeja formacji polskich, powstałych na gruzach caratu, zakończona Kaniowem, kapitulacją, tułaczką po szerokim świecie. Na Murmańsk, na Sybir, na zachód Europy.

I znana jest tragedia polskiego żołnierza w zaborczym mundurze, żołnierza, krwawiącego nad Piave, nad Mozą...

Gdy przyszedł ów historyczny listopad 1918 r. i Polska powstała do samodzielnego bytu państwowego — otwarły się więzienia, w których znajdowali się starzy żołnierze Józefa Piłsudskiego, wychodzili z podziemi żołnierze P. O. W., ściągać poczynali do Polski polscy żołnierze rozbitych armii zaborczych: i ci spod Odessy i Bobrujska, i ci z nad Piave i z Serbii, i ci z „linii Zygfryda" na froncie zachodnim.

Przybywali do wolnej Polski, ale jeszcze wojskiem polskim nie byli. Przybywali do Polski, w której nie zastawali ani magazynów broni i amunicji, ani sprzętu wojennego, ani taborów, ani zapasów wyżywienia.

Taka była sytuacja, wręcz tragiczna — i taki zaczątek tego wiekopomnego dzieła, które podjął nazajutrz po powrocie z Magdeburga Józef Piłsudski, tworząc polską armię narodową.

Z czterech stron rzucili się wrogowie na świeżo odrodzone państwo. Rozgorzały walki i nad Olzą i pod Lwowem i pod Wilnem i pod Kowlem.

Instrument siły, stworzony przez Józefa Piłsudskiego, zdzierżył wszystkiemu. Instrumentem tym osiągnięte zostało największe zwycięstwo w 18-ej w dziejach świata bitwie jaką była 15 sierpnia 1920 roku, obronione zostały granice państwa i obroniona została kultura zachodnio-europejska, obronione zostało chrześcijaństwo jak ongi pod murami Wiednia...

I ten instrument siły, stworzony wówczas, w jakże trudnych warunkach — stał w ciągu 20 lat ostatnich opoką, na której wznosi się potęga i rozwój Polski.

Jeśli dziś Wódz nasz Naczelny, Marszałek Śmigły-Rydz, w 20-lecie Niepodległości, odbierze defiladę wspaniałych szeregów, wyposażonych we wszystko, co wnosi technika wojskowa i jeśli z serc naszych rozradowanych i rozentuzjazmowanych wzniosą się okrzyki: „Niech żyje Wódz! Niech żyje armia"! — to w całej pełni zarazem uświadamiamy sobie to jedno z największych osiągnięć naszych i przeniknie nas uczucie mocy, uczucie wiary, uczucie głębokiego optymizmu, tak potrzebnego nam wszystkim, byśmy, rozpoczynając trzeci dziesiątek lat odrodzonej Polski, nie ustawali w zwartej, zjednoczonej pracy dla Jej dalszego rozwoju i rozkwitu.



JAN SZCZĘSNY

Bilans polskiej polityki zagranicznej

Jeśli niezawsze tytuł odpowiada treści, to bez wątpienia chcąc kreślić bilans 20-lecia polskiej polityki zagranicznej, trzeba sobie nakładać szereg hamulców, które co prawda pozwolą temat przykroić nieco do ram nakreślonych przez czas, ale w wielu wypadkach muszą te ramy przekroczyć. Dwadzieścia lat polskiej polityki zagranicznej.

Historyk przyszłości rozbije ten temat na odcinki. Każdy z nich kiedyś doczeka się monografii źródłowej, będzie przedmiotem badań i studiów wszechstronnych. Pisarz, który będzie zamierzał dać ugruntowaną syntezę tak wielkiego okresu, — być może spotka się z zarzutem powierzchowności.

W tych warunkach i my, współcześni, mamy do wyboru: albo dać wykaz chronologiczny wszystkich posunięć naszych na szachownicy międzynarodowej, wszystkich problemów, które kolejno narastały, domagały się od kierownictwa polskiej polityki zagranicznej rozwiązania, ale wtedy cały specjalny numer „Narodu i Wojska" nie starczyłby dla tej ewidencji, — albo też dać syntezę tych lat 20-tu, które wspólnie przeżyliśmy, patrząc jak drogi polityczne wytyczane były wśród mroków, jak zamieniały się w bite gościńce, dziś oznaczone, uporządkowane, znane i zrozumiałe tak w kraju jak i za granicą.

Mówić o polskiej polityce zagranicznej w okresie minionych lat 20-tu, nie wspomniawszy, że okres ten mimo całej intensywności jest tylko jednym z etapów na drodze tysiącletniego rozwoju — byłoby niedokładnością.

Polityka zagraniczna jest wypadkową gry własnej siły i sił międzynarodowych partnerów.

Od roku 1918 trzeba było dokonać selekcji metod, trzeba było nawiązać do wielkiej i wspaniałej przeszłości, krótko mówiąc wywalczyć to miejsce na mapie Europy, jakie z tytułu naszej historii przysługuje nam.

Dodajmy: nie ma w Polsce współczesnej takiego zagadnienia międzynarodowego, które już ongiś nie byłoby stanęło w całej rozciągłości przed polską racją stanu. Istniał od stuleci stosunek do bezpośrednich sąsiadów, Rosji i Niemiec przede wszystkim, istniał problem dostępu do morza ze wszystkimi jego konsekwencjami, stawiając na pierwszym miejscu sprawę Gdańska, istniały kwestie sojuszy i wzajemnej gry partnerów w skomplikowanej grze europejskiej.

Okres od roku 1918 do chwili obecnej nazwać można jedynie okresem walki o miejsce, przysługujące nam.

Popełniają gruby błąd wszyscy, którzy mówiąc lub pisząc o sprawach tych, świadomie lub nieświadomie, identyfikują Polskę z szeregiem państw nowych, które żywot swój rozpoczęły dopiero po roku 1918, a dla których 20-lecie obecne pokrywa się w ogóle z czasokresem samodzielnego bytu państwowego. W przeciwieństwie do tej grupy państw, będąc jednym z najstarszych organizmów państwowych w Europie, przypadło nam na przestrzeni minionych lat 20-tu zapełnić jedynie lukę, jaka istniała pomiędzy ostatnim rozbiorem, a rokiem 1918.

Zakończenie wielkiej wojny światowej nie zaczęło, — jak wiemy — etapu pokojowego dla wszystkich. Dla nas rozpoczął się okres walk o granice. Mapa Europy w tym rejonie, w którym my posiadamy swoje najbardziej żywotne interesy, nie była w przeciwieństwie do Europy zachodniej uporządkowana. Więcej nawet: pamiętamy wszyscy jak przez długich lat szereg Europa wschodnia była w pojęciu polityków zachodnio-europejskich tak zwaną domeną wszelkich możliwości. Oczekiwano, kiedy Rosja, wyszedłszy z konwulsji rewolucyjnych, upomni się o swoje prawa i sprezentuje pretensje do poszczególnych połaci. Nikt z tak zwanych poważnych mężów stanu na Zachodzie nie chciał się przeciw tej przyszłej ewentualnej woli Rosji angażować i nikt za układ stosunków nad Wisłą i daleko poza nią nie chciał „brać odpowiedzialności".

Polska polityka zagraniczna w tym okresie siłą rzeczy musiała być funkcją zbrojnych wysiłków i tym zadaniom miała torować i ułatwiać drogę.

Rok 1920 jest w tej ciężkiej i trudnej pracy etapem historycznym. Dopiero zwycięstwo nad bolszewikami, ustalenie granicy wschodniej i wprowadzenie porządku na obszarach z Polską graniczących dało polskiej polityce zagranicznej szerszy oddech i pewną swobodę poczynań.

Sojusze obronne z Francją i z Rumunią są następstwem umocnienia się międzynarodowej pozycji Polski i wchodzą odtąd w skład niezmiennych walorów polskiej polityki zagranicznej.

Powiedzmy jednakże szczerze; bez chęci dotknięcia kogokolwiek z przyjaciół bliższych lub dalszych, sąsiadów lub obserwatorów naszego życia państwowego: powrót Polski na mapę Europy był dla wielu wydarzeniem, które tylko porównać by można z nagłym ukazaniem się kogoś, kto dawno opłakany, nierzadko wspominany dość czule, nagle powraca i okazuje się, że nie tylko żyje, ale nawet żąda należnego mu miejsca, potrafi się o swój majątek dopominać, a co więcej, jest zdrów, rozwija się, żąda i nie ma w sobie nic z cierpiętnika, lub ducha pokutującego.

Oto jedyne porównanie, jakie zastosować by można, przyglądając się stosunkowi poszczególnych mocarstw europejskich do Polski.

Przede wszystkim uważano, że Polska zgodzi się łatwo odgrywać rolę czy to państwa buforowego, czy też „dodatkowego elementu" w grze sił europejskich.

Na odcinku niemieckim, który tyle zaważył w losach powojennej Europy, przedstawiano sobie, że Polska zgodzi się grać rolę brytana, którego od czasu do czasu można będzie spuścić z łańcucha, że można będzie po prostu Polską straszyć, by załatwiać przy tym swe własne najbliższe interesy w przekonaniu, że zawsze jeszcze jest do wygrania „polska karta".

Jakże dobrze zachował się w naszej pamięci okres locarneński, kiedy to nad Europą rzekomo unosił się duch współpracy i pacyfizmu, gdy mocarstwa zachodnie ustaliły wszystkie zasady rzekomego, „wiecznego" bezpieczeństwa na Zachodzie, udzielając sobie wszystkich gwarancji a tylko zapominając o Polsce, której kosztem, być może, uda się jeszcze — jak sądziły — rozszerzyć „pacyfikację" Europy.

Mieliśmy wówczas, po roku 1926, odwagę robienia polityki niepopularnej w europejskich stolicach. Rozbudowywaliśmy armię w przekonaniu, że tylko własna siła jest gwarancją naszej niepodległości. Współdziałaliśmy czynnie w łonie Ligi Narodów, podkreślając na każdym kroku nasz sceptycyzm i umiar w stosunku do wszystkich nieżyciowych posunięć tej instytucji. Odgradzaliśmy się raz po razie od decyzji powziętych za naszymi plecami, a bez naszej wiedzy lub zgody. Mówiliśmy mocarstwom rzeczy przykre i niezawsze łatwe do strawienia.

Polityka zagraniczna opiera się — naszym zdaniem — na istnieniu własnych, najbardziej wszechstronnie rozumianych sił, na poprawnych stosunkach z sąsiadami, a wreszcie — i to na ostatnim miejscu — na istnieniu sojuszy obronnych.

Umacniając pierwszą dziedzinę, potrafiliśmy własnym wysiłkiem unormować i odpowiednio ułożyć stosunki z Rosją sowiecką i Niemcami. Pamiętajmy przy tym, że ci sami, którzy w szereg lat potem z tąże Rosją sowiecką lekkomyślnie związali się mało-wartym sojuszem obronnym, potrafili stosunki nasze, zmierzające do pacyfikacji stosunków polsko - sowieckich, przedstawiać jako swoistą zdradę interesów pokojowych Europy.

W dążeniu naszym do jasno nakreślonych i wyraźnie uświadamianych sobie celów nie byliśmy źródłem pociechy dla tych, którzy ciągle wyobrażali nas sobie w roli nieporadnych klientów. Nasz stosunek z Niemcami, który według obliczeń szeregu mężów stanu miał być domeną ciągłych waśni, wyrównaliśmy tak, że od kilku lat na tym odcinku granicznym panuje atmosfera normalno-sąsiedzka.

Oglądając się wstecz, przypomnijmy sobie, ile to atramentu wypisano i ile gromów rzucano na Polskę za to w gruncie rzeczy, że potrafiła własnym energicznym wysiłkiem i gotowością do wyciągnięcia wszystkich konsekwencji uporządkować ten rejon europejski, o którym sądzono, że będzie źródłem nieustannych konfliktów, obcych interwencji i wygrywania naszych trudności międzynarodowych.

Walka o należne nam miejsce, świadomość własnej roli w tej części Europy tkwi u podstaw wszystkich dalszych poczynań naszej zagranicznej polityki.

Koncepcja paktu czterech, t. j. „koncertu" Niemiec, Francji, Włoch i Wielkiej Brytanii spotkała się z takim naszym sprzeciwem, że zamierzenia na szeroką zakrojone skalę musiały spalić na panewce. Wysunęliśmy wówczas zasadę „nic o nas bez nas" jako dogmat, którego nieuszanowanie spotka się zawsze z należytą odprawą z naszej strony.

Przykład „koncertu" czterech był jednak dla Europy zachodniej widocznie niedostateczny. W jakiś czas potem próbowano narzucić nam pakt wschodni. Zamierzano bez naszej woli i wbrew nam stworzyć fikcję współpracy francusko - polsko - czesko - sowieckiej, opartej na teoretycznym wciągnięciu potem Niemiec. Uznaliśmy cały ten plan za nieistotny. Dalecy od politycznych fantasmagorii stwierdziliśmy, że wszelka chęć porządkowania europejskich spraw bez nas na obszarach, gdzie nasze interesy dominują, jest próbą skazaną z góry na niepowodzenie. Odmówiliśmy wszelkiej dyskusji i jedynie tylko na skutek naszego stanowiska cała poroniona koncepcja t. zw. paktu wschodniego umarła prędzej niż się narodziła.

20 lat w życiu państwa — to okres ledwo dostrzegalny — w życiu jednego pokolenia — to dużo. Miarą rozwoju naszego, miarą zmian, które się dokonały, ilustracją może najbardziej charakterystyczną niechaj będzie zagadnienie Ligi Narodów oraz wielkiego trybunału, zwanego Radą Ligi.

Przypomnijmy sobie, ileż to było hałasu, gdy swego czasu po raz pierwszy Polska wybrana została do Rady na miejsce półstałe. Jak to tłumaczono nam zewsząd, że właściwie miejsce półstałe nie o wiele się różni od miejsca stałego, jakie „szczęście" i „zaszczyt" spotyka nas na terenie Genewy.

Obecnie, nie tak dawno, bo przed kilku zaledwie miesiącami, zawiadomiliśmy krótko sekretariat Ligi Narodów, że kandydatury naszej do Rady Ligi nie zgłaszamy i że wcale nie zależy nam na zasiadaniu w wysokim areopagu genewskim: nasza pozycja mocarstwowa, nasz ciężar gatunkowy w Europie polega dziś na czym innym. Po szeregu doświadczeń i bolesnych i ciężkich mocarstwa i tak zdają sobie już sprawę z tego, jak najmniejsze nieliczenie się z nami rykoszetem powraca doń.

Nie miejmy o to do nikogo pretensji. Polityka międzynarodowa jest grą nie sentymentów, ale interesów i sił. W tej dziedzinie nikt niczego nikomu nigdy nie podarował, ale rangę i stanowisko każde państwo wywalcza sobie oddzielnie tak jak własnym wysiłkiem i własną siłą nakazuje dla siebie szacunek.

Wypadki, które ostatnio przeżywaliśmy na tle sprawy Śląska Zaolzańskiego są najlepszą tej prawdy ilustracją. Nigdy jeszcze na przestrzeni dwudziestu lat nie otrzymały mocarstwa europejskie takiej lekcji, jak ta którą daliśmy im w dniu 1-ym października. Ultimatum nasze pod adresem Czechosłowacji było w równym stopniu posłane do Pragi, jak rzucone zostało na stół monachijskich obrad. Czterem rządom, które bez nas, nie proszone o to i nie zapytywane, uznały za możliwe decydowanie w kwestiach żywotnych dla Polski, które według starych nawyków nie tylko określiły temat, lecz ponadto narzuciły prawem kaduka swoje kompetencje i w dodatku wyznaczyły termin 3-miesięczny dla narad, została udzielona tego rodzaju nauka przez rząd polski, jakiej cztery stolice nie oczekiwały i nie spodziewały się nigdy otrzymać. W 24 godziny własną decyzją i siłą, polskie interesy zostały zagwarantowane i sprawa załatwiona.

Trudno o lepszy akord i bardziej wyraźne podsumowanie wysiłków polskiej polityki zagranicznej na przestrzeni dwudziestu lat.

Z tym samym uporem wielkości pójdziemy i naprzód.

ALEKSANDER ZAMBRZYCKI

Walka o potęgę gospodarczą Polski

Potęga wszystkich wielkich państw od najdawniejszych czasów opierała się na rozbudowanej kulturze i sile gospodarczej. W obecnych czasach wpływ rozwoju gospodarczego na potęgę państwa stał się jeszcze wyraźniejszy. Siła zbrojnego ramienia narodu — siła armii uzależniona jest w ścisłym stopniu od potęgi materialnej kraju, a zwłaszcza od wielkości jego uprzemysłowienia i odpowiedniego uzbrojenia w inwestycje gospodarcze.

To, że Polska odniosła w tym roku dwukrotny triumf w dużej mierze zawdzięczamy naszemu rozwojowi gospodarczemu, a zwłaszcza rozbudowie przemysłu wojnnego. Potęgę Polski w pamiętnych dniach marca i października odczuwaliśmy niemal namacalnie.

Gdy w święto 20-lecia naszej Niepodległości, rzucimy okiem wstecz i porównamy obraz Polski dzisiejszej z Polską, powstającą z gruzów w 1918 r., z dumą będziemy mogli powiedzieć, że dokonaliśmy wiele we wszystkich dziedzinach życia, a na polu gospodarczym bodaj najwięcej.

W codziennej szarej pracy pogrążeni nie zdajemy sobie zazwyczaj sprawy z ogromu naszych osiągnięć gospodarczych, bądź też — kierowani ambicją jak najszybszego doścignięcia potęg gospodarczych świata, widząc tak liczne jeszcze braki i niedociągnięcia nasze, wyrażamy niezadowolenie z obecnego poziomu naszego gospodarstwa, żądając jeszcze szybszego postępu w jego rozwoju.

W wielkie dla wszystkich Polaków Święto 20-lecia naszej Niepodległości — pozwólmy sobie na przegląd dokonanej pracy gospodarczej nie według naszych teraźniejszych wymagań i ambicji, lecz w porównaniu z tym stanem gospodarczym, w jakim znajdowały się ziemie Polski 20 lat temu, a więc porównajmy obraz Polski dzisiejszej z Polską powstającą z gruzów z 1918 r.

Dorobek jest zaiste imponujący, choć zrozumiałe jest, że chcielibyśmy widzieć go jeszcze bardziej wspaniałym.

GRUZY I RUINY

Aby zrozumieć ogrom dokonanej pracy musimy uprzytomnić sobie obraz olbrzymiego zniszczenia dokonanego na ziemiach polskich przez zawieruchę wojny światowej i przez zaborców. Najpierw Rosjanie, a później jeszcze w większym stopniu okupanci niemieccy zniszczyli niemal całkowicie przemysł na ziemiach dawnej Kongresówki. W gruzach od pożogi wojennej legło 2.000.000 budynków mieszkalnych. Straty zakładów przemysłowych szły w miliardy (ok. 3 miliardów franków zł.).

W b. zaborze rosyjskim ofiarą wojny padło 56 proc. mostów, 63 proc. dworców, 51 proc. magazynów, 80 proc. wież ciśnień, 48 proc. remiz i warsztatów. Podobne straty poniosły ziemie w Małopolsce wschodniej i środkowej. Burza wojenna zburzyła na ziemiach Polski 2.000 stacyj telegraficzno-pocztowych. Na terenie b. Królestwa Kongresowego i b. Galicji kompletnie zniszczone zostało 40 proc. istniejących dróg i kilkaset mostów o łącznej długości 100 km. Zniszczone zostały też kanały: Augustowski i Ogińskiego, a zwłaszcza kanał Królewski.

Te wszystkie zniszczenia dawno już są odbudowane. Wydatki poniesione na odbudowę tych strat — to była owa cena naszej Niepodległości. Musieliśmy też przyjąć na siebie długi wojenne narzucone nam przez państwa wierzycielskie, a wreszcie zobowiązania emerytalne i renty inwalidzkie b. państw zaborczych.

Oto nasze wydatki przeszłości, które pokrywaliśmy względnie jeszcze pokrywamy z naszego dochodu narodowego, nie otrzymawszy w zamian żadnych odszkodowań od państw wojujących. Za zniszczenie lasów, a zwłaszcza Puszczy Białowiejskiej za czasów okupancji niemieckiej otrzymać mieliśmy jako odszkodowanie flotę niemiecką. Niemcy wycieli 18.000 ha. lasu i wywieźli 4 miliony sześć. drewna. Odszkodowania za tę olbrzymią stratę nie otrzymaliśmy. Flota niemiecka została zatopiona.

Odziedziczyliśmy Polskę zdewastowaną kompletnie. Zniszczone były miasta, budynki, drogi, urządzenia komunikacyjne, fabryki, a nawet i zbiory. W 1919 i w 1920 r. zmuszeni byliśmy sprowadzać żywność a zwłaszcza mąkę. W samym tylko 1920 r. na aprowizację kraju wydaliśmy 170 milionów dolarów.

Również całkowitemu zniszczeniu uległ kapitał rodzimy złożony w postaci wkładów w bankach, w postaci funduszów towarzystw ubezpieczeniowych, bądź kapitałów obrotowych w poszczególnych przedsiębiorstwach. Kapitały te rozgrabili zaborcy bądź też uległy one dewaluacji po gwałtownym spadku marki niemieckiej i korony austriackiej.

Lata wojny bolszewickiej, podczas której na utrzymanie dopiero co osiągniętej niezawisłości politycznej zaciągnąć musieliśmy długi za granicą i w kraju, dopełniły reszty całkowitego wyczerpania gospodarczego kraju.

CHAOS POWOJENNY

Nie lepsze były lata powojenne. Marka polska związana z marką niemiecką — wobec ogromu potrzeb na urządzenie państwa i pokrycie zniszczeń wojennych spadała w zawrotnym tempie, ulegając najgroźniejszej dla całego gospodarstwa chorobie — inflacji.

Po okupantach w spadku objęliśmy olbrzymie bezrobocie. Zamiast 325.000 robotników, zatrudnionych przed wojną w przemyśle b. Kongresówki, w listopadzie 1918 r. pracowało tylko 47.000. Z Rosji i Niemiec masowo powracały setki tysięcy Polaków szukając pracy w kraju.

W takim chaosie gospodarczym tworzyliśmy z niczego zręby naszej państwowości i stawialiśmy na nogi armię. Nawet cudzoziemcy przyznają, że była to najwspanialsza w dziejach świata improwizacja armii i to armii jak wykazał rok 1920 umiejącej zwyciężać.

Dopiero, gdy przedstawimy sobie ten obraz zniszczenia i ten chaos gospodarczy panujący w kraju i te straty, które poniosła nasza gospodarka na spadku marki polskiej — naszej pierwszej waluty — zrozumiemy jak duża odległość dzieli obecnie zagospodarowaną Polskę od Polski w pierwszych latach jej Odrodzenia.

Wprowadzenie złotego polskiego na miejsce zdewaluowanej marki powstrzymało gospodarstwo narodowe przed staczaniem się w przepaść. Niestety i złoty polski dotknięty został w 1925 r. chorobą dewaluacji. Kurs naszej waluty załamał się wprawdzie pod względem finansowym nie wiele, jednak psychiczne skutki tej nowej dewaluacji dla dalszego rozwoju gospodarczego okazały się fatalne. Społeczeństwo straciło wiarę nie tylko we własny pieniądz, ale i wiarę we własne zdolności gospodarzenia.

Stanęliśmy znowu na rubieży katastrofy. Powagi sytuacji nie widział i nie doceniał rozpolitykowany Sejm, ani za czasów inflacji marki polskiej, ani za czasów załamania się złotego polskiego. Zmieniające się raz wraz rządy nie potrafiły powstrzymać lawiny inflacji. W powodzi papierowych pieniędzy ginął sens jakiejkolwiek gospodarki.

W tym stanie rzeczy weszliśmy w 1926 r., którego pierwsze miesiące przyniosły ponad 300.000 bezrobotnych.

Oto w dużym zarysie podane trudności gospodarcze, z którymi walczyć musiało państwo i społeczeństwo w pierwszych 8-miu latach Niepodległości.

WYZWOLONA ENERGIA

Maj 1926 r. przyniósł zasadnicze zmiany — nie tylko polityczne, ale i w gospodarce narodowej. Obudzona została do czynu energia narodu. Planową gospodarkę rozpoczynamy dopiero w 1927 r. po ostatecznym ustabilizowaniu złotego. Od tej chwili rozpoczynamy pracę nad budową gospodarstwa narodowego nad tworzeniem siły gospodarczej Polski.

Rozpoczynamy od — zrozumiałego w naszych warunkach — rozmachu. Koniunktura nam sprzyja. Pragniemy jak najszybciej odrobić braki i wypełnić luki. Rozmach jest w wielu wypadkach, jak to wykazały następne lata kryzysu przesadny.

W każdym bądź razie owe trzy lata pomyślności gospodarczej pozwoliły nam na szybkie odrodzenie gospodarki narodowej. W tych to latach po raz pierwszy od odzyskania Niepodległości zamknęliśmy budżet państwowy z nadwyżką, która od 1926 r. aż po 1929 r. przyniosła ogółem 533 milion. zł. rezerwy.

ZMAGANIA Z KRYZYSEM

W latach kryzysu który rozpoczął się już jesienią 1929 r. i trwał do 1936 r. nauczeni doświadczeniem lat poprzednich broniliśmy do upadłego waluty naszej przed załamaniem. W obronie stałości pieniądza poniósł dotkliwe ofiary cały naród a zwłaszcza świat pracy. Szukamy metod obrony przed niszczycielskim kryzysem, który powoduje olbrzymie straty gospodarcze wskutek kurczenia się obrotów.

Daje nam jednak nieocenione wprost usługi. Jest wychowawcą. Uczy oszczędnej gospodarki państwowej i prywatnej. Nakazuje skończyć z rozrzutnym i nie dostosowanym do naszych możliwości finansowych rozmachem inwestycyjnym. Zmusza do uzdrowienia budżetów publicznych i prywatnych.

Kryzys jest jednocześnie chirurgiem. Jak lancetem wycina chore i słabe firmy przemysłowe i handlowe z organizmu gospodarczego. Pozostawia tylko dostatecznie silne i na zdrowych zasadach oparte, dobrze zorganizowane placówki.

Jednocześnie pod wpływem nauki kryzysu tworzymy coraz szybciej i chętniej własne, rodzime kapitały. Wkłady oszczędnościowe i lokaty wzrastają szybko i wkrótce dochodzą do 3 miliardów zł., a w styczniu 1938 r. wynoszą 3,9 miliardów zł.

Wyzbywamy się złych zwyczajów i narowów w gospodarce narodowej.

Największą zdobyczą tego okresu jest pokaźny krok ku uniezależnieniu się gospodarczemu w wielu dziedzinach życia od zagranicy.

Przetrzymujemy też zwycięsko wstrząsy walutowe i finansowe, burzące życie za granicą. Gdy walą się najsilniejsze waluty świata, gdy krachy giełdowo-finansowe załamują całkowicie dotychczasowy porządek gospodarczy na świecie, fundamenty polskiego gospodarstwa narodowego pozostają nienaruszone.

OFENSYWA

Po latach obrony przed kryzysem — po ponownym zdobyciu w 1936 r. równowagi budżetowej — przechodzimy do ofensywy. Powstaje wielki plan inwestycyjny zakreślony na 4 lata. Ta inicjatywa i praca wicepremiera i min. skarbu inż. E. Kwiatkowskiego wydaje wspaniałe rezultaty.

Znów rozpoczyna się okres wielkich inwestycyj w Polsce. Różni się jednak zasadniczo od chaotycznego rozmachu z lat 1928—1929 Zarzucamy luksus i bezplanowe wysiłki. Budujemy teraz racjonalnie. Stwarzamy podstawowe inwestycje, niezbędne dla postępu gospodarczego.

Powstaje nowa sieć dróg bitych i kolejowych. Wznosimy wały ochronne i regulujemy rzeki. Rozszerzamy elektryfikację kraju. Dla pobudzenia prywatnych inwestycyj przemysłowych zostają wprowadzone ulgi podatkowe dla nowych przedsiębiorstw. Rozpoczynamy inwestycje przede wszystkim w dzielnicach zaniedbanych, zarówno na Kresach Wschodnich, jak i w środkowej dzielnicy Małopolski u wideł Sanu i Wisły oraz w Kielecczyźnie.

Rynek finansowy i kredytowy wzmacniamy ochronnymi ograniczeniami dewizowymi: wprowadzamy zakaz wywozu walut obcych na wzór podobnych zarządzeń w tylu państwach zagranicznych. Dzięki temu pieniądze zagraniczne pozostają w kraju, ożywiając tempo robót inwestycyjnych.

Wyniki tej pracy nie dały na siebie długo czekać. W 1937 r. kryzys zostaje przełamany. Produkcja podnosi się i już w początkach 1938 r. przerasta niemal we wszystkich dziedzinach poziom 1928 r., uważany do niedawna za rekordowy. Poziom ten przestaje być tym samym dla nas wyrocznią i niedościgłym ideałem.

OGROM PRACY

Rezultaty wysiłków Rządu i pracy całego narodu w pierwszym 20-leciu po odzyskaniu Niepodległości bez przesady nazwać możemy olbrzymimi. Obraz Polski dzisiejszej być może nie przedstawia się tak jakbyśmy tego pragnęli, ale w żadnym razie nie może usprawiedliwiać czarnowidztwa. Dokonane zostało ogromne dzieło odbudowy i rozbudowy naszego życia gospodarczego.

Dziś, gdy czynimy przegląd tego dokonanego dzieła, widzimy, że musieliśmy wszyscy z zakasanymi rękami usilnie pracować, skoro osiągnęliśmy zestawione poniżej w ogólnym skrócie rezultaty.

W okresie pierwszego 20-lecia na same inwestycje państwowe wydaliśmy blisko 7 miliardów zł. Sumę tę pochłonęło tworzenie i uzbrojenie armii i organizowanie i urządzenie administracji państwowej. Na same budowy i przebudowy gmachów państwowych wydaliśmy ok. 400 milionów złotych. W okresie szalejącego kryzysu od kwietnia 1932 r. do kwietnia 1936 r. na inwestycje wydaliśmy ponad 1 miliard 300 milionów zł.

Na poparcie budownictwa mieszkaniowego rozdzieliło państwo od 1924 r. licząc blisko 750 milion. zł. Przy pomocy pożyczek tych od 1929 r. do 1937 r. wybudowane zostało ponad 250.000 izb mieszkalnych. Ponadto izb w mieszkaniach dla robotników wybudowano ok. 15.000. Z funduszu kwaterunku wojskowego w okresie 1927 — 1936 wydano 90 miln. zł. budując 5.400 mieszkań.

O wysiłku w rozwoju szkolnictwa świadczy fakt, że gdy przed wojną na ziemiach polskich posiadaliśmy 18.400 szkół powszechnych, to w 1937 r. było ich już 28.300. Liczba uczniów z 2.500.000 wzrosła do 4.750.000. Wydatki na oświatę państwa, skarbu śląskiego i samorządu terytorialnego wyniosły w latach 1927-1937 przeszło 4 i pół miliarda zł. Wysiłek ten nie poszedł na marne. Między 1921 r. i 1931 r. analfabetyzm w Polsce zmniejszył się o 10 proc.

Kolejnictwo również poszczycić może się dużym dorobkiem. Od 1918 do 1937 r. wybudowaliśmy 1.740 klm., linii kolejowych normalnotorowych i ponad 360 klm. wąskotorowych.

Poprawiliśmy też stan naszych dróg i mostów. Do 1928 r. odbudowane zostały wszystkie zniszczone mosty i pobudowane nowe. W 1928 r. było w Polsce ok. 600 klm. mostów. Od 1928 do 1937 r. wybudowaliśmy 64 i pół klm. nowych mostów.

Do 1936 r. wybudowanych zostało 15.000 klm. dróg o twardej powierzchni co stanowi 25 proc. ogólnej długości dróg o twardej nawierzchni w Polsce, które ciągną się razem 61.000 klm.

Na inwestycje te wydaliśmy olbrzymie sumy pieniędzy. Same inwestycje kolejowe nowe linie i węzły wraz z węzłem warszawskim pochłonęły do 1936 r. 1 miliard 380 milion. zł.

Ogromny rozwój wykazała elektryfikacja. Liczba zakładów wzrosła z górą 3-krotnie, a wytwórczość prądu od 1928 r. wzrosła do 350 proc. Podobny choć nieco mniejszy rozwój osiągnęły gazownie.

Podwoiła się długość wodociągów i sieci kanalizacyjnej w miastach.

Ruszyła z miejsca nawet tak zaniedbana sprawa motoryzacji kraju. Gdy w 1926 r. liczba samochodów osobowych i ciężarowych oraz motocykli przekraczała nieco 17 tys., to obecnie liczba ta wynosi ok. 69 tys.

Poczyniliśmy też wielki krok naprzód w rozbudowie sieci pocztowej, telegraficznej i telefonicznej. Ostatnie lata przyniosły też rozwój polskiej radiofonii. Liczba radioabonentów wynosi ponad 860.000, w tym na wsi ponad 311.000, a reszta w miastach.

Rozwinęliśmy też nie posiadane przez Polskę przed wojną morskie linie żeglugowe. Dorobek Polski w tej dziedzinie wynosi 66 statków o łącznej pojemności ok. 100.000 ton.

Dla żeglugi tej obok portów w Gdyni i w Gdańsku wybudowaliśmy port w Tczewie, w Pucku oraz pierwszy na ziemiach Polski nowoczesny port rybacki we wsi Władysławowo.

Znakomity rozwój osiągnęły polskie komunikacyjne linie lotnicze. W jednym tylko 1936 r. przewiozły one ponad 33.000 pasażerów oraz 621 ton towarów.

Rozwój dróg komunikacyjnych oraz elektryfikacja i rozbudowa gazowni wpłynęły na szybszy rozwój wielu gałęzi przemysłowych. Powstały przemysły: elektrotechniczny, chemiczny, samochodowy i lotniczy, sztucznego jedwabiu i przemysł radiotechniczny. Imponujący rozwój osiągnął przemysł nawozów sztucznych, a zwłaszcza soli potasowych. Wzrósł 2-krotnie przemysł papierniczy.

Wielki rozwój wykazują też przemysły oparte o rolnictwo, a więc przemysł konserwowy, bekonowy i szynek eksportowych. Na podstawie olbrzymiego rozwoju polskiego rybołóstwa rozwinął się też przemysł konserwowy rybny.

O rozwoju przemysłu w Polsce świadczy najlepiej wzrost zużycia węgla na cele przemysłowe. Gdy w 1935 r. na cele przemysłowe zużyto 8 i pół milion. ton, to w 1937 r. zużyto 12 milion. ton węgla.

Ogólna produkcja przemysłowa wzrosła w stosunku do 1928 r. o 21 proc. Produkcja dóbr wytwórczych a więc fabrykatów poza wyrobami przemysłu spożywczego wzrosła w ostatnim 10-leciu o 45 proc.

DUMA POLSKI

Dumą naszej pracy pomyślanej na przyszłość jest, podjęta w 1936 r. z inicjatywy ówczesnego ministra przemysłu i handlu, dzisiejszego wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego, imponująco szybka budowa portu w Gdyni, tempem swym przekraczająca wzory amerykańskie.

Port Gdyński powstał formalnie w 1923 r., kiedy to odszedł z niego pierwszy statek z emigrantami. Następne lata nie przynoszą jednak szybkiego rozwoju. W 1924 r. wypływa z Gdyni 9.000 ton towarów, a w 1925 r. — 50.000 ton. Dopiero dokonane w porcie inwestycje w 1926 r. podnoszą wywóz towarów do 415.000 ton, a w 1927 r. — do 780.000 ton. Jednocześnie powstaje pomocniczy port w Tczewie, z którego w 1927 r. wypływa blisko 120.000 ton towaru.

Wzrastają też obroty w porcie Gdańskim, znajdującym się w obrębie polskiej granicy celnej.

Handel polski z zagranicą pchnięty na szlaki morskie coraz bardziej korzysta z portów polskich. Gdy w 1927 r. przez oba porty wychodzi i przychodzi do Polski 1/3 ogólnej wagi towarów, to w 1930 r. stosunek ten wyrównuje się, a w następnych latach droga morska zyskuje w naszym handlu olbrzymią przewagę nad drogą lądową, dochodząc do 80 proc. całości naszego handlu.

Imponujący jest zwłaszcza rozwój obrotów w porcie gdyńskim, którym staje się największym portem handlowym Bałtyku. Rozwoju jego nie powstrzymały nawet lata kryzysu. Obecnie przez port w Gdyni wychodzi niemal połowa naszego eksportu, a przychodzi 40 proc. sprowadzonych towarów.

Ogólna powierzchnia portu wynosi prawie 900 ha, w tym powierzchnia wodna 224 ha, a powierzchnia redy — 517 ha. Głębokość portu dochodzi do 12 m.

C. O. P.

Klamrą, zamykającą wielki wysiłek Polski współczesnej na drodze uprzemysłowienia kraju jest powstający w Sandomierszczyźnie, w Kielecczyźnie i w Lubelszczyźnie nowy wielki nowocześnie urządzony ośrodek przemysłowy. Powstaje nowe centrum twórczości polskiej. Ziemie te, a zwłaszcza powiaty Sandomierszczyzny przy widłach Wisły i Santu położone, zaniedbane były pod względem gospodarczym od kilku stuleci. Jednocześnie powiaty te wykazują olbrzymią gęstość zaludnienia od 130 do 160 mieszkańców na 1 klm. kw.

Dla uruchomienia olbrzymich budowanych już i mających powstać zakładów przemysłowych wykorzystana zostanie wielka siła polskich rzek górskich, spływających z Karpat ku Wiśle. Ta siła zwana popularnie „białym węglem", po raz pierwszy wykorzystana będzie w Polsce na wielką skalę. Wybudowano już wielką zaporę wodną w Porąbce na Sole, będącej dopływem Wisły. Zbiornik wodny tej zapory wynosi 32.200.000 m. sześc.

Jeszcze większy zbiornik wodny i zapora buduje się w Rożnowie na Dunajcu. Zawrze on 228.700.000 m. sześć. i będzie mógł dostarczyć siły ok. 200 mil. kWh.

Siła spadku tych wód wykorzystana będzie dla poruszania turbin wodnych, wytwarzających elektryczność.

Jednocześnie przeprowadzane są linie wysokiego napięcia z Mościc do C. O. P.-u poprzez Sandomierz aż do Radomia, a z Małopolskich pokładów gazu ziemnego prowadzony jest rurociąg, który dostarczy energii cieplnej dla całego tego Centralnego Okręgu Przemysłowego.

Rozpoczyna się też budowa wielkiej elektrowni wodnej na Wilii pod Wilnem. Powstają też nowe elektrownie dla użytku województwa warszawskiego.

*

Czyż tego pobieżnego wyliczenia dorobku naszego w ciągu 20-tu pierwszych lat naszej niepodległości pracy, dokonywanej wśród targających światem przemian politycznych i gospodarczych, nie wystarczy, aby dumą wezbrała pierś nasza w 20-tą rocznicę Niepodległości?

A czyż nie możemy być dumni, że gdy w 1921 r. pracowało w Polsce: robotników i chałupników 2,7 milionów to w 1938 r. dostarczyliśmy warsztatów pracy 4,5 milionom osób.

A gdy uprzytomnimy sobie, że ta potęga Polski, którą już stworzyliśmy przyczyniła się do wyrwania z więzów zaboru czeskiego naszych braci Zaolzańskich i powróciła gospodarstwu naszemu bogactwa tej ziemi wzmacniając niepomiernie siłę polskiego przemysłu, z pewnością podziwu pełni będziemy dla dokonanej przez nas pracy.

Ale po tym zwycięstwie nie wolno nam spocząć.

Geniusz Naszego Narodu, Marszałek Piłsudski powiedział: „Zwyciężyć i spocząć na laurach — to klęska". Musimy więc zakasać rękawy i pracować aby usunąć istniejące jeszcze braki i wady w naszej gospodarce narodowej, aby doprowadzić potęgę gospodarczą Polski do poziomu wielkich mocarstw świata.

Ochrona człowieka pracy

(jm.) W dziedzinie społecznej nowo - powstałe Państwo Polskie zastało prawie że całkiem pustą kartę, którą trzeba było zapisać własną pracą, zaczynaną od początku.

W dawnym zaborze rosyjskim brak było zarówno odpowiednich ustaw, jak i właściwej kontroli ze strony władz państwowych. Pracownik zarówno w przemyśle, jak i na roli był zupełnie bezbronny przed wyzyskiem pracodawcy, nie miał żadnej opieki, żadnego zabezpieczenia, nie wolno mu było tworzyć polskich związków zawodowych.

Niewiele lepiej przedstawiały się warunki pracy na ziemiach austriackich, jedynie w b. zaborze niemieckim stosunki były lepsze przede wszystkim dlatego, że ziemie te zostały przyłączone do Polski najpóźniej, już po rewolucji w Niemczech i po wydaniu tam całego szeregu postępowych ustaw społecznych.

Cały nasz zatem dorobek, jaki obecnie posiadamy, był tworzeniem z niczego, budowaniem zupełnie samodzielnej polskiej polityki społecznej.

Podwaliny polityki tej zostały postawione od razu bardzo mocno i w zdecydowanym kierunku. Rząd stanął na stanowisku, że pracownik w Polsce jest ważnym elementem życia państwowego, że musi dążyć do stworzenia mu możliwie najlepszych warunków, jakie dadzą się w naszej sytuacji gospodarczej uzyskać, że należy otoczyć go opieką władz państwowych, pozostawiając mu jednocześnie zupełną swobodę organizowania się i walki o poprawę bytu.

Tak więc już w 1918 r. dekretem Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego, wprowadzono w Polsce 8-mio godzinny dzień pracy, uprzedziliśmy więc pod tym względem ustawodawstwo międzynarodowe, ponieważ konwencja o czasie pracy została uchwalona w Waszyngtonie (na zasadzie Traktatu Wersalskiego) dopiero w 1919 r. Mimo to w niektórych państwach nie ma dotychczas ustawy o czasie pracy, jak np. w Anglii, gdzie ustawą objęty jest tylko czas pracy kobiet i młodocianych.

Analogicznymi dekretami wprowadzono w tym samym czasie tymczasową organizację inspekcji pracy (następnie wyszło szczegółowe rozporządzenie w 1927 r.), oraz prawo swobodnego organizowania związków zawodowych.

W dalszym rozwoju ustawodawstwa ochronnego mamy już w 1922 r., przyznane pracownikom prawo do corocznych płatnych urlopów, które dziś dopiero wprowadzają niektóre państwa, jak np. Francja, a inne ,jak Anglia dotychczas ustawy takiej nie mają. Mamy od 1924 r. ustawę o ochronie młodocianych i kobiet, która dała podstawę do założenia sieci żłobków i stacyj opieki nad matką i dzieckiem przy większych fabrykach, do zorganizowania systematycznej opieki lekarskiej nad młodzieżą pracującą w formie periodycznych badań lekarskich itp.

Już w 1919 r. zostały uregulowane stosunki pracy na wsi: robotnicy rolni, zwykle najbardziej upośledzona i wyzyskiwana kategoria pracowników, zostali objęci przymusowo umowami zbiorowymi, ustalającymi nie tylko stawki płac ,ale i wszelkie warunki pracy, jak czas pracy na roli, urlopy, wymówienie pracy, opiekę lekarską itp. To zdecydowane ujęcie w określone ramy od samego początku istnienia państwa warunków pracy na roli przyczyniło się znakomicie do zlikwidowania zatargów i strajków w rolnictwie. Nie we wszystkich państwach sprawa została w ten sposób postawiona, np. we Francji organizacje pracownicze dotychczas na próżno domagają się uregulowania warunków pracy na roli i rozciągnięcia zasad rozjemstwa na pracowników rolnych.

Rozjemstwem czynników rządowych zostali u nas od początku objęci również pracownicy w przemyśle, bo chociaż początkowo nie było odnośnej ustawy, utarł się zwyczaj, że inspekcja pracy z reguły odgrywała rolę rozjemcy i ułatwiała zawieranie umów zbiorowych, przyczyniających się do stabilizacji warunków pracy i wprowadzających wielkie uspokojenie na odcinku społecznym. Zwyczaj rozjemstwa państwowego i zawieranie umów zbiorowych zostały następnie ujęte ustawowo; w 1933 r. wyszła ustawa o rozjemstwie w przemyśle i handlu, w 1937 r. ustawa o umowach zbiorowych.

Celem podniesienia warunków pracy wewnątrz przedsiębiorstw, wydano w 1928 r. ustawę o higienie i bezpieczeństwie pracy, które będąc ustawą ramową, daje podstawy do szerokiej działalności w tym zakresie inspekcji pracy, która przez stałą kontrolę fabryk przyczynia się do systematycznej poprawy w nich higieny i bezpieczeństwa pracy.

Trudno wyliczyć tu cały dorobek Polski w dziedzinie ochrony pracy pracownika, trzeba tylko stwierdzić, że jest on bardzo duży zarówno w stosunku do odziedziczonego stanu, krótkiego okresu istnienia Niepodległego Państwa, jak i stosunków w innych państwach.

Najważniejszym jednak stwierdzeniem jest, że Państwo Polskie od początku postawiło właściwie zagadnienie pracy i ochrony człowieka pracującego, w myśl naczelnej zasady Konstytucji: „Praca jest podstawą bogactwa Rzeczypospolitej. Państwo stosuje nadzór nad jej warunkami".

ZDOBYCZE GOSPODARKI ROLNEJ

U schyłku pierwszego dwudziestolecia niepodległej Polski trzeba rzucić okiem wstecz także na nasze zdobycze i doświadczenia w dziedzinie naprawy struktury rolnej w Polsce i zmodernizowania systemu gospodarowania.

Rzeczywistość dzisiejsza jakkolwiek tak bardzo odmienna od tego cośmy odziedziczyli daje nam możność skonstatowania, że nadal jeszcze istnieją anomalie w naszej gospodarce rolnej takie jak: szachownica, niezlikwidowane serwituty, rozdrobnienie gospodarstw itp.

W tym pierwszym dwudziestoleciu stworzyliśmy odpowiednie ustawodawstwo rolne, położyliśmy podwaliny pod przeprowadzenie reformy rolnej i uzdrowienie naszej gospodarki.

W dziedzinie parcelacji przeszło w ręce drobnej własności chłopskiej 2.535.600 ha ziemi. Powstało 145.600 samodzielnych i 476.400 dodatkowych kolonii. Otrzymało nowy dostatecznie duży warsztat pracy 37.700 pełnorolnych, 407.100 małorolnych i 124.100 bezrolnych rodzin. W ostatnich czasach proces parcelacji uległ pewnej zmianie. Z inicjatywy ministra rolnictwa J. Poniatowskiego, małorolni z przeludnionych powiatów Małopolski lub Kongresówki otrzymują nie tylko ziemię, ale także całkowicie wybudowaną osadę. Akcja ta, nie dawno rozpoczęta, nie przybrała jeszcze większych rozmiarów, ale jest nadzieja, że w miarę możliwości finansowych akcja parcelacji dzikiej, prowadzonej przez samego właściciela bardzo często dla celów spekulacji ziemią, będzie kierowana przez świadomą swych zadań administrację państwa.

Równocześnie z akcją parcelacyjną postępuje kasowanie szachownicy, tego istnego nieszczęścia naszego rolnictwa. Pomimo trudności kredytowych, skomasowano 769.000 gospodarstw o ogólnej powierzchni 5 milionów hektarów. Jest to poważny dorobek, jeśli weźmiemy pod uwagę, że stanowi to blisko 25 proc. ogółu gospodarstw w Polsce.

Zapoczątkowana w 1927 roku akcja melioracyjna, obejmująca regulację rzek i kanałów oraz osuszanie rowami i sączkami pól, znalazła swój kulminacyjny punkt w roku 1932. Od tego czasu powoli zmniejsza się. Ogółem objęła ona 15.400 gospodarstw o obszarze 451.400 ha.

Kryzys gospodarczy, który dotknął w bardzo znacznej mierze nasze rolnictwo, spowodował zahamowanie akcji reformy rolnej prawie na wszystkich odcinkach. Ucierpiała akcja parcelacyjna, przewlokła się do pewnego stopnia komasacja i melioracja.

Z drugiej strony kryzys najsilniej może wpłynął na powstrzymanie intensyfikacji gospodarstw rolnych.

Kurczenie się konsumcji nawozów sztucznych wpłynęło bezpośrednio na urodzaje płodów rolniczych. W Polsce urodzaje są w ogromnej mierze uzależnione od warunków klimatycznych i dlatego różnice w plonach z 1 ha są z roku na rok bardzo różne.

Dzięki akcji konkursów rolniczych, czy też w/g przyjętej dziś nazwy przysposobienia rolniczego — zapoczątkowanej przez ś. p. prof. Pomorskiego-Mikułowskiego poznajemy dokładnie możliwości produkcyjne naszej ziemi przy należytej jej uprawie.

Akcja młodzieży rozwinięta na szeroką skalę w ubiegłym dwudziestoleciu da nam pewne poważniejsze rezultaty już w najbliższych latach, gdy wyszkolona w zespołach rolniczych młodzież obejmie samodzielnie gospodarstwo.

Wreszcie należy wspomnieć o hodowli i ogrodnictwie. Ilość drzew owocowych w Polsce wzrasta bardzo poważnie. Zima 1929 roku przetrzebiła nasze ogrody, tym niemniej ubytek ten został już wypełniony z dużą nadwyżką. Wzrosła też przeciętna wydajność jednego drzewa.

Powyższe rozważania o stanie naszego rolnictwa na początku II dwudziestolecia niepodległości, dają nam możność jaśniejszego poglądu na sprawę naprawy ustroju rolnego. Jakkolwiek bowiem jeszcze on chroma, jeszcze nie zdołał wykazać swych istotnych zdolności produkcyjnych — tym niemniej zdobycze ubiegłych dwudziestu lat wpłyną na poprawę ogólnych osiągnięć rolnictwa.

Wł. T. S.

Na odcinku oświaty i kultury

Młode Państwo Polskie stanęło przed olbrzymim zagadnieniem realizacji zasady powszechnego nauczania. Poza trudnościami natury finansowej, władze szkolne odrodzonej Polski musiały zorganizować, ujednostajnić system szkolenia w trzech, przedzielonych dawniej granicami dzielnicach, przygotowywać kadry wykwalifikowanych nauczycieli, walczyć z niedostatkiem budynków szkolnych i brakiem podręczników.

Po dwudziestu latach żmudnych starań, które w znacznej mierze paraliżowało kilkoletni okres kryzysu doszli do posiadania 1651 przeszkoli, 28.825 szkół powszechnych, 777 szkół ogólnokształcących, 74 szkół kształcących nauczycieli, 717 szkół zawodowych i kursów, 152 ludowych szkół rolniczych, 611 szkół zawodowych dokształcających i 27 szkół wyższych.

Ogółem naukę pobiera obecnie ponad 5 milionów młodzieży, nie licząc wychowanków szkół duchownych i wojskowych. Ilość analfabetów zmalała o 10 proc.

Wprawdzie ciągle jeszcze około pół miliona dzieci pozostaje poza szkołą z powodu zbyt małej ilości szkół, jednak podejmowane zarówno przez samo społeczeństwo, jak i władze wysiłki w celu jak najszybszego uregulowania tej bolączki — pozwalają mieć nadzieję, że i ten anormalny objaw zostanie usunięty. Na rok budżetowy 1937-38 została preliminowana na budżet oświatowy kwota o 27 milionów większa niż w r. 1935-36. Rok bieżący przyniesie dalsze postępy w tym zakresie.

Pośmiertny tryumf gen. Taczanowskiego

Królewską iście miał drogę w 59 lat po zgonie bohaterski generał z roku 1863-go ś. p. Edmund Taczanowski, gdy szczątki jego przewożone były w triumfalnym pochodzie przez pół Polski z grobów rodzinnych w Wielkopolsce do stolicy kraju.

Kłoniło mu się po tej drodze wszystko, co nikomu nie da się prześcignąć w objawach patriotyzmu głębokiego: wojsko, kombatanci, młodzież. Ziemiaństwo żegnało godnie swego wielkiego rodaka — lud swego dobrego pana, co tak demokratyczne miał zasady, że nawet bractwa strzeleckie po wsiach zakładał.

12 miast i wsi, położonych na historycznym szlaku walk Taczanowskiego, szło z wieńcami do stóp tej trumny, aby dopełnił się już cały triumf Jego pośmiertny, gdy szedł w chwale do Panteonu Roku 1863-go świecić przyszłym pokoleniom życiem swoim i czynami.

W CHORYNI

Rodzinny grobowiec przy kościółku w Choryni był świadkiem ekshumacji, dokonanej dnia 31 ub. m. w Choryni do kościoła garnizonowego w świetle pochodni.

Nazajutrz dokoła tego kościołka zebrały się tłumy ludzi. Przy trumnie, strzeżonej przez honorową wartę powstańców wielkopolskich z Kościana, zasiadła bliższa i dalsza rodzina Taczanowskiego z córką Generała p. Anielą z Taczanowskich Chłapowską na czele. Obok zajęli miejsca na fotelach dwaj weterani 1863 r., przybyli specjalnie z Warszawy pp. Wandalli i Milczarski, a za nimi sztandar historyczny partii Taczanowskiego. Dalej starosta z Kościana p. Karpiński, dwaj przedstawiciele Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 r. z Warszawy, prezes Federacji Powiatowej w Kościanie p. Tomaszewski, poczty sztandarowe powstańców wielkopolskich, Hallerczyków, inwalidów, podoficerów rez. i Sokoła.

Na dziedzińcu stanęły pod bronią dwa oddziały honorowe: Strzelca i Rezerwistów pod dowództwem por. Tokarczyka komendanta powiatowego Federacji oraz orkiestra zakładu psychiatrycznego z Kościana. Opodal szpalery młodzieży szkolnej, organizacje wiejskie i lud okoliczny.

A tymczasem w kościołku odprawia mszę św. ks. proboszcz Kutzner i padają od ołtarza słowa hołdu i błogosławieństwa na dalszą drogę do stolicy.

Wreszcie rusza długi wąż konduktu pogrzebowego. Płynie w nim wysoko nad głowami trumna, złożona na rydwanie szkarłatnym, obramowanym wstęgami generalskimi, ciągniętym przez 3 pary koni.

Gdy kondukt przejdzie przez park dworski i stanie u wejścia do starego pałacu Taczanowskich, zatrzymają go mowy, wygłaszane z ganku. Pierwszy mówi mjr. Dunin-Wąsowicz imieniem Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 r. przyjmując z rąk rodziny szczątki gen. Taczanowskiego i ślubując cześć dla nich przekazać dalszym pokoleniom. Potem żegna szczątki p. Skarzyński w imieniu ziemian powiatu Kościańskiego, a p. Stanisław Taczanowski z Podrzecza w imieniu rodziny.

Powoli zbliża się kres tego pierwszego etapu podróży gen. Taczanowskiego — dworzec kolejowy. Oto wagon - kaplica, zdobna w zieleń i flagi narodowe. Po środku nad wzniesieniem, na którym złożona będzie trumna, ustawiono popiersie Generała z brązu, a u góry zawieszono ów sztandar historyczny. Na warcie honorowej stanęli powstańcy wielkopolscy. W sąsiednim wagonie rodzina Taczanowskich w liczbie 30 osób.

Specjalny pociąg rusza i po 20 minutach jazdy zatrzymuje się w mieście powiatowym Kościan.

W KOŚCIANIE

Na peronie dwa oddziały honorowe i orkiestra, jak w Choryni, szkoły harcerstwo. Przy drzwiach wagonu-kaplicy staje samorzutnie podwójny posterunek honorowy złożony z oficerów Strzelca i Zw. Rezerwistów.

Przemawiają pp. starosta Karpiński i burmistrz Ferfet. Przed wagonem-kaplicą defiluje 12 pocztów sztandarowych kombatantów i szkoły. Składają wieńce.

W POZNANIU

Pociąg zajeżdża na udekorowany dworzec letni, gdzie stoi już kompania honorowa wojska z orkiestrą, grającą hymn narodowy. Powstańcy wielkopolscy wynoszą trumnę z wagonu i przenoszą ją do specjalnie urządzonej kapliczki.

Proboszcz tej parafii ks. Nowakowski prowadzi kondukt. Przemawiają pp. wojewoda Maruszewski, gen. Wład składając wieniec imieniem korpusu poznańskiego, płk. Chłapowski im. Federacji Wojewódzkiej, r. Małecki im. Tow. opieki nad inwalidami i weterani 1863 r. Wspaniały wieniec z palmą składa poseł Głowacki im. Federacji Grodzkiej. Gen. Raszewski przy składaniu wieńca wypowiada kilka słów im. Zw. Powstańców Wielkopolskich.

Po tych uroczystościach defilada oddziałów kombatanckich, pocztów sztandarowych hufców szkolnych, harcerstwa przed trumną, którą następnie przenosi się z powrotem do wagonu-kaplicy.

Delegacja weteranów 1863 r. udaje się na cmentarz, gdzie składa wieniec na grobie pułkownika wojsk powstańczych Edwarda Callier'a.

Wartę przy trumnie obejmuje 4 powstańców wielkopolskich pod komendą por. Tomczaka i pełni ją przez całą drogę do Warszawy.

Do orszaku żałobnego przyłącza się delegacja poznańska, złożona z p. radcy Małeckiego, oraz przedstawicieli Federacji Grodzkiej pp. Szafrańskiego i Mayera.

W ŚRODZIE

Przyjazdu pociągu oczekuje na dworcu 8 pocztów sztandarowych kombatantów i młodzież szkolna. Ks. dr. Janicki odprawia modły przy trumnie. Prezes Federacji Powiatowej p. Chłapowski składa wieniec.

W JAROCINIE

Na peronie tłumy ludności. Trzej księża odprawiają modły przy trumnie. Lud śpiewa „Boże coś Polskę". 28 pocztów sztandarowych, szkoły. Starosta Kubicki, burmistrz Rogalski, płk. Piliwiński na czele korpusu oficerskiego.

W PLESZEWIE

Dworzec udekorowany. Wieńce od miasta i Federacji. 9 pocztów sztandarowych. Ks. Niesiołowski, burmistrz Jaworski, prezes Federacji Błażejewski.

W TACZANOWIE

Siedziba ordynacji Taczanowskich. Pół minuty nadzwyczajnego postoju. Ochotnicza straż ogniowa z płonącymi pochodniami. Powstańcy Wielkopolscy z wieńcem i sztandarem.

W OSTROWIU WLKP.

Ks. Leciejewski intonuje „Boże coś Polskę". Prezes Federacji Podejma składa wieniec. Obecni: starosta Ekert, burmistrz Cegielski prezes Zw. Rezerwistów Słotwiński, komendant powiat. Federacji kpt. Dybała i in.

W KALISZU

Z dala widać pochodnie. Kompania honorowa wojska z orkiestrą, grającą hymn narodowy. 18 pocztów sztandarowych. Ks prałat Janowski odprawia modły. Prezes Federacji płk. Dobrzański składa krótki meldunek.

Weteran Półrolniczak, dawny żołnierz Taczanowskiego, drżącym krokiem zbliża się do wagonu - kaplicy i u stóp trumny składa wiązankę kwiatów. Z powodu złego stanu zdrowia nie może jej towarzyszyć do Warszawy. Dwaj weterani, jadący w eskorcie honorowej, wychodzą celem poznania się z kolegą. Rzewny widok całujących się staruszków.

Wieńce od garnizonu, Federacji, legionistów, peowiaków, inwalidów. Wśród licznych delegacji starosta Sobociński i burmistrz Bujański.

W SIERADZU

Pochodnie, 12 sztandarów. Starosta Łazarski, płk. Biegański z gronem oficerów, organizator Federacji p. Kietliński. Wieńce od ziemi sieradzkiej, Koła młodzieży P. C. K. i garnizonu.









1. Kondukt żałobny w Choryni. — 2. Weterani 1863 r. ze sztandarem historycznym Taczanowskiego. — 3. Przed dworem Taczanowskich, mjr. Wąsowicz wygłasza mowę. — 4. Na dworcu w Poznaniu przemawia gen. Wład.

w Panteonie Chwały 1865 roku w stolicy

W ŁASKU

Specjalnie zorganizowany przez burmistrza Brzezińskiego pochód ruszył spod ratusza na Dworzec Kolejowy. 2.000 osób, 20 sztandarów, wszystkie organizacje społeczne. Dworzec udekorowany. Pochodnie. Przed nadejściem pociągu dyrektor szkoły rolniczej w Jędrzejewiczach p. Bazewicz wygłosił na dworcu przemówienie o bojach Taczanowskiego. Delegacja powiatu, złożona ze starosty Nowakowskiego, burmistrza Brzezińskiego i płk. Rychalskiego złożyła wieniec, a delegacja związku Zieman w osobach pp. Szwajcerowej i Radziszewskiego wiązankę kwiatów. Odśpiewano „Boże coś Polskę' i „Jeszcze Polska nie zginęła".

W PABIANICACH

Pochodnie. Kompania honorowa Zw. Strzeleckiego z orkiestrą. Drużyna harcerska z państw. gimnazjum im. Śniadeckiego z historycznym sztandarem partii Taczanowskiego, przekazanym drużynie przez ostatnich weteranów 1863 r., złożyła wieniec. Wśród delegatów prezes Federacji p. Krakowski.

W ŁODZI

Dworzec oświetlony reflektorami i pięknie udekorowany. Tłumy publiczności. Kompania honorowa artylerii, 17 sztandarów, orkiestra. Przy wagonie- kaplicy staje podwójny posterunek podoficerski. Wicewojewoda Jeliński. Na czele korpusu oficerskiego generałowie Thommée i Dindorf-Ankowicz. Ks. kanonik Nowicki odmawia modły. Przemawia przez megafony prezes Federacji Grodzkiej p. Fornalski. Prezydent miasta Godlewski składa wieniec. Śpiewa chór Tow. im. Moniuszki.

Weteran 1863 r. Harde, żołnierz Taczanowskiego, przyłącza się do delegacji weterańskiej i jedzie do Warszawy.

W WARSZAWIE

Wobec późnej nocy na dworcu głównym powitanie trumny nieoficjalne. Przedstawiciele Tow. Przyjaciół Weteranów i oddział hoonrowy Związku Strzeleckiego, odprowadzają trumnę do samochodu-karawanu, który odwozi ją do kościoła garnizonowego.

Razem ze szczątkami Generała przywieziono do stolicy 37 wieńców, złożonych wzdłuż całej drogi.

MANIFESTACYJNY POGRZEB W STOLICY

Prześliczna pogoda sprzyjała manifestacji żałobnej wśród której odprowadzono szczątki gen. Taczanowskiego na Cmentarz Powstańców 1863 r.

U stóp trumny, ustawionej na katafalku okrytym szkarłatem, ustawiono popiersie Generała. Wartę honorową pełnili podoficerowie garnizonu stołecznego i przedstawiciele związków sfederowanych, które wysłały do kościoła także swoje poczty sztandarowe. 35 szkół warszawskich, opiekujących się grobami weterańskimi, przybyło ze swymi sztandarami.

Nabożeństwo celebrował w asystencji duchowieństwa wojskowego JE biskup polowy ks. dr. Gawlina, który następnie poprowadził kondukt pogrzebowy.

Trumnę z kościoła wynieśli członkowie rodziny i Towarzystwa Przyjaciół Weteranów 1863 r., które całą tę uroczystość zorganizowało.

Na czele olbrzymiego pochodu żałobnego niesiono wspaniały wieniec z 30 szarfami, na których widniały nazwy szkół, opiekujących się grobami weterańskimi. Szarfy te trzymały delegacje uczniów owych szkół, których poczty sztandarowe zamykały pierwszą grupę żałobnego orszaku.

Następnie niesiono sztandary związków sfederowanych, a za nimi w dwóch odkrytych powozach jechali weterani 1863 r., wioząc historyczny sztandar partii Taczanowskiego.

Odziały wojskowe prowadził mjr. Adamus konno. Za orkiestrą jechała honorowa bateria artylerii konnej i maszerowała kompania piechoty, za którą prowadzono konia, okrytego czaprakiem żałobnym.

Hołd całej Polski, złożony wzdłuż drogi triumfalnej, znalazł swój wyraz w 50 wieńcach, składanych przez różne miasta, związki sfederowane i organizacje społeczne. Wieńce te niesiono tuż przed duchowieństwem.

Za trumną, wiezioną na lawecie, postępowała rodzina Generała w liczbie przeszło 100 osób, przybyłych z całego kraju, wiceprezydent m. Warszawy dr. Graba-Łęcki, attaché wojsk królestwa Italii płk. Roero, oraz z kilkudziesięciu oficerów i podoficerów złożona delegacja wojska z generałami Przedrzymirskim-Krukowiczem i Kołłątajem Srzednickim na czele.

Na cmentarzu wzięli trumnę na ramiona przedstawiciele Wielkopolskiej Federacji i powstańców wielkopolskich.

Cmentarzyk Powstańców tonął w kwiatach, którymi młodzież przyozdobiła groby weterańskie. Na epitaphium umieszczono wielką pieczęć Rządu Narodowego w metalu, a pod nią również metalową palmę. Dokoła stanęły poczty sztandarowe młodzieży i kombatantów. Przy każdym grobie wartę honorową pełniła młodzież szkół warszawskich. Nad otwartą katakumbą, przeznaczoną na grób honorowy gen. Taczanowskiego usiedli weterani 1863 r., a wśród nich ulokowano ich sztandar historyczny.

Po odprawieniu modłów przez duchowieństwo pierwszy zabrał głos weteran Wandalli, wygłaszając dłuższą mowę, przeplataną utworami poetyckimi własnego pióra.

Imieniem armii przemawiał następnie gen. Przedrzymirski-Krukowicz, a imieniem młodzieży dwaj licealiści Pater z gimnazjum im Rontalera i Kurdzin z gimnazjum Szkoły Mazowieckiej.

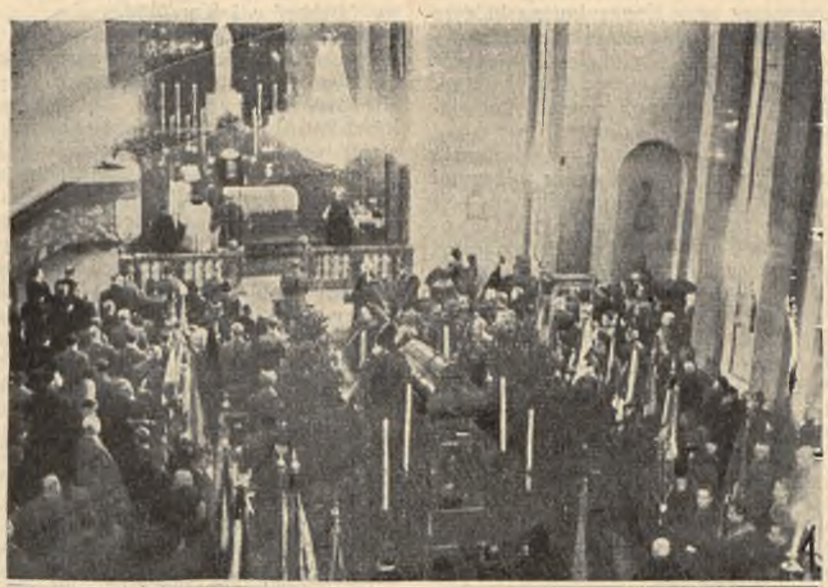
W chwili spuszczania trumny do grobu sędziwa córka Generała p. Chłapowska rzuciła na nią ziemię, przywiezioną z Choryni, gdzie dokonał swego żywota bohaterski jej ojciec i skąd szczątki jego zostały przewiezione. Marszem artyleryjskim, odegranym przez orkiestrę, pożegnano artylerzystę gen. Taczanowskiego.

Na zakończenie odbył się tradycyjny apel powstańców, urządzany corocznie w dzień zaduszny.

Prezes Tow. Przyjaciół Weteranów 1863 r. mjr. Dunin-Wąsowicz po krótkim przemówieniu odczytał nazwiska 60 weteranów, spoczywających na tym cmentarzysku, a młodzież po każdej serii nazwisk odpowiadała głośno: „Cześć ich pamięci", dobosze zaś grali werbel żałobny.

Ostatnie padło nazwisko gen. Taczanowskiego, oddzielnie ogłoszone.

Grób Generała tymczasem pokryły stosy wieńców. U wezgłowia grobu wzniesiono specjalny pomnik wedle projektu prof. Nitschowej. Mogiłę kryje duża płyta kamienna z odpowiednią dedykacją, po której wyryto długą listę bitew gen. Taczanowskiego.









1. W kościele garnizonowym w Warszawie. — 2. Trumna na barkach przedstawicieli rodziny i Tow. Przyjaciół Weteranów. — 3. Kondukt na placu Teatralnym, trumna na lawecie. — 4. Na Cmentarzu Powstańców 1863 r.

P. O. W.

KOMITET BUDOWY CMENTARZA PEOWIAKÓW

Zarząd okręgu zatwierdził Komitet Budowy cmentarza dla Peowiaków, w następującym składzie: ob. min. Jędrzejewicz — przewodniczący, członkowie ob. ob. Dobrowolski Z., Hurtwan Z., Henneberg W., Łoskoczyński J., Pohoski J., prof. Pękalski L., inż. Pniewski B. Słoński T., Rutkowski A. Zabłotniak J.

Stronę artystyczną projektu opracowuje na zaproszenie zarządu okręgu p. inż. arch. Brukalska Barbara oraz p. Strynkiewicz F.

Do komitetu tego na wniosek zarządu okręgu dokooptowany zcstał prezes Koła Śródmieście, t. j. tego Koła, z którego wyszła inicjatywa projektu cmentarza. W przyszłości w skład Komitetu wchodzi automatycznie każdorazowy prezes tego Koła.

TABLICA KU CZCI BOHATERSKIEGO PEOWIAKA

W Iłży odbyła się dnia 29 października b. r. uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej ś. p. Maksymiliana Rzędzian-Jakubowskiego, komendanta P. O. W. z Iłży, padłego od kul żandarmów austriackich w czasie okupacji.

Po nabożeństwie dokonano odsłonięcia tablicy na domu przy ul. Peowiaków w miejscu, gdzie zginął ś. p. Jakubowski. Odsłonięcie tablicy dokonał starosta powiatowy p. Weiss.

Następnie pochód przeszedł na cmentarz, gdzie w imieniu obywatelstwa Iłży przemówienie, poświęcone pamięci ś. p. zmarłego wygłosił burmistrz, składając na mogile wspaniały wieniec.

Tradycyjne Zaduszki

Tradycyjnym zwyczajem z inicjatywy zarządu stołecznego Federacji, Warszawa złożyła hołd bojownikom niepodległości wg. ustalonego już z roku na rok powtarzającego się programu.

Po złożeniu wieńców na grobie Nieznanego Żołnierza prezes Federacji stołecznej wiceprez. Ołpiński odczytał następujący apel poległych w walkach o niepodległość:

„Tradycyjnym zwyczajem, w imieniu Towarzyszy broni, mam wezwać przed nadchodzącym Dniem Zadusznym do żałobnego apelu Tych, których już nie ma między nami, Tych którym los dał zaszczytną śmierć na Polu Chwały.

Dziś, na czele Poległych stoi, jak jeszcze niedawno stał na czele żyjących — Józef Piłsudski, Komendant I Brygady Legionów, Pierwszy Marszałek Polski, Wódz nie tylko Wojska Polskiego, lecz również Wódz Narodu. Życie Jego było walką, a śmierć — śmiercią na Polu Chwały w walce o Polskę.

Wezwani do żałobnego apelu Towarzysze Broni nie staną tu przed nami, by wsparci ramię o ramię dać nam pomoc zbrojną, ale czyny ich, z ducha ich powstałe, dadzą nam siłę wytrwania, dadzą nam siłę ducha.

Wzywam do Apelu Poległych na Polu Chwały!".

Nastąpiło odczytanie długiej listy pól bitewnych, jakimi kroczył oręż polski od chwili walk niepodległościowych Listopadowego Powstania aż do czasów ostatnich.

Po odczytaniu pobojowisk każdego okresu historii Polski brzmiał werbel. Uroczystość zakończył ks. Tomiak odmówieniem modlitwy za zmarłych.

Tego dnia po południu członkowie Okręgu Stołecznego **Zw. Legionistów Polskich**, sformowani w Koła Pułkowe na placu Wolności ruszyli pochodem do Belwederu, gdzie złożyli wieniec, po czym odczytano wyjątki z pism Komendanta i pobrano ogień ze zniczy, aby go zanieść do grobu Nieznanego Żołnierza.

Koło Warszawa-Południe **Związku Peowiaków** urządziło o tej samej porze manifestację żałobną na polu Mokotowskim przy Kopczyku, na którym stała trumna Komendanta podczas ostatniej defilady. Po złożeniu wieńców i pobraniu ognia pochód ruszył na pl. Małachowskiego pod pomnik Peowiaka.

Związki sfederowane w Krakowie zorganizowały **na Wawelu** olbrzymi pochód,, który po złożeniu wieńca w Krypcie pod Wieżą Srebrnych Dzwonów ruszył przez całe miasto na cmentarz rakowicki i tam również złożono wieńce na grobach towarzyszy broni.

Przy Mauzoleum **na Rossie** zebrały się związki kombatanckie celem oddania hołdu Sercu Wielkiego Marszałka. Złożono wieńce i udano się następnie na cmentarz obrońców Wilna, gdzie również wieńczono groby.

Na Cmentarz **Obrońców Lwowa** przymaszerował z miasta kilkokilometrowy pochód. Po egzekwiach żałobnych, odprawionych przez biskupa Baziaka, przemawiali: płk. Matejkiewicz i prezes Zw. Obrońców Lwowa prez. Ostrowski. Zakończono apelem 250 spoczywających tam bohaterów.

W sam dzień Zaduszny odbyło się, jak co roku, żałobne nabożeństwo w kaplicy pałacu Belwederskiego za spokój duszy Marszałka Piłsudskiego, odprawione przez biskupa Gawlinę w obecności P. Prezydenta Rzplitej, Naczelnego Wodza, P. Marszałkowej Piłsudskiej, premiera Składkowskiego i i.

Na cmentarzu wojskowym odbyło się rano nabożeństwo za spoczywających tam żołnierzy — wieczorem zaś tradycyjna manifestacja Związku Legionistów, podczas której przemawiał Komendant naczelny Związku, minister Ulrych.

Błękitni żołnierze w Winnikach
pod nowym sztandarem

W Winnikach pod Lwowem odbyła się dnia 23 października b. r. uroczystość poświęcenia sztandaru placówki „Winniki" Stow. Weteranów b. A. P. we Francji.

Pomimo ulewnego deszczu w nabożeństwie w kościel paraf. wzięło udział liczne grono miejscowego społeczeństwa.

Miejscowy proboszcz poświęcił sztandar przy udziale rodziców chrzestnych starosty Zamecznika z małżonką, burmistrza dr. Halcera z małżonką.

W uroczystości wzięli udział w imieniu wojewody nadradca Bajorek, konsul francuski Archard ze swoim zastępcą Mortier, przedstawiciel dowódcy Korpusu V płk. dypl. Polniaszek, mjr. Twardowski ze Zw. Inwalidów, przedstawiciel Zarządu Głównego Stowarzyszenia ppłk. inż. Skórski, prezes okręgu lwowskiego kpt. Feliks Ochman, prezes placówki Busk Czabanowski oraz członkowie placówki Lwów ze sztandarem.

Po nabożeństwie odbyła się defilada przed nowo poświęconym sztandarem przy dźwiękach orkiestry pułku „Odsieczy Lwowa".

Podczas śniadania żołnierskiego przemówił w imieniu zarządu głównego ppłk. Skórski wnosząc na zakończenie okrzyk na cześć P. Prezydenta i Naczelnego Wodza. Przemawiał także płk. Polniaszek, podnosząc zasługi Błękitnej Armii. Prezes okręgu lwowskiego kpt. s. s. Ochman skreślił zarys historii Armii Polsk. we Francji, a prezes placówki Winniki — Jakubowski złożył przyrzeczenie w imieniu placówki, że nie ustaną w pracy dla dobra Państwa i Stowarzyszenia.

Wieczorem odbyła się zabawa żołnierska.

Poświęcenie sztandaru Legionistów Puławskich

W dniu 30 października r. b. odbyła się w Warszawie uroczystość poświęcenia sztandaru Okręgu Stołecznego Związku Legionistów Polskich formacji Puławskiej.

Na uroczystość tę przybyli przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, oraz samorządowych jak również delegacje Federacji P. Z. O. O. i poszczególnych związków sfederowanych z pocztami sztandarowymi.

Rodzicami chrzestnymi byli: p. generałowa Głuchowska i p. Minister spraw wojskowych gen. Kasprzycki (w zast. gen. Sawicki), p. pułkownikowa Wecka i p. gen. Hubicki, p. majorowa Janikowa i p. minister płk. dr. Nakoniecznikow - Klukowski (w zast. płk. Skorobohaty-Jakubowski).

Uroczystą mszę św. odprawił ks. prałat dr. Trzeciak, który następnie wygłosił przemówienie okolicznościowe i poświęcił sztandar. Rodzice chrzestni wręczyli go prezesowi okręgu kol. Heinrichowi, który z kolei wręczył go chorążemu Maciejczykowi.

Na chórze wystąpił zespół instrumentalny pod batutą kol. J. Mielczarka, który również odśpiewał solo kilka pieśni religijnych.

Następnie uformowano pochód z orkiestrą wojskową na czele, udając się na grób Nieznanego Żołnierza, gdzie delegacja złożyła wieniec.

Po przybyciu pochodem do Belwederu oddano w podniosłym nastroju hołd Cieniom Wielkiego Marszałka, składając na stopniach Belwederu wieniec o barwach narodowych.

Uroczystości zakończono defiladą przed siedzibą Naczelnego Wodza, po czym udano się na obiad koleżeński do Gospody Legionowej.

Wygłoszono szereg przemówień okolicznościowych wznosząc toasty na cześć Naczelnego Wodza, dostojników państwowych, armii polskiej i rozwoju krzepnącej w swej potędze Rzeczypospolitej.

Na odbytym posiedzeniu Zarządu Związku uchwalono nadać rodzicom chrzestnym sztandaru odznaki honorowe I Legionu Polskiego oraz godność członków honorowych okręgu stołecznego Zw. Legionistów Polskich formacji Puławskiej.

Kapliczka ku czci poległych legionistów pod Łowiczem

Dnia 30 października w Nieborowie, koło Łowicza, odbyła się uroczystość poświęcenia kapliczki-pomnika, wybudowanej ku czci poległych legionistów II Brygady przez ludność gminy Nieborów i Kompina.

W październiku 1914 r. patrol 2 kompanii II batalionu Pierwszej Brygady w sile 7 ludzi bohatersko przeciwstawił się szarżującej sotni kozaków. Patrol miał za zadanie zbadanie stanu mostu na Bzurze, do celu jednak nie dotarł, gdyż został zaskoczony przez Moskali. Pod osłoną ognia karabinowego patrol wycofał się, aby ukryć się wśród pobliskich zabudowań. Kiedy legioniści dotarli do przydrożnej kapliczki, napadł ich drugi konny oddział rosyjski. Legionistom zbrakło amunicji. W krótkiej walce, którą stoczono z szarżującymi kozakami, zginęło na miejscu dwóch legionistów: Karol Wandzel i Henryk Gąszczecki. Pozostali, skłóci lancami, umyślnie nie dając znaku życia, ocaleli. Z pobojowiska wróciło do macierzystego oddziału trzech legionistów, z których dwóch zmarło z odniesionych ran. Dwóch zostało opatrzonych i ukrytych przed kozakami przez Juliannę Sosnowską, żonę miejscowego rolnika.

W miejscu poległych bohaterską śmiercią legionistów miejscowy komitet obywatelski wzniósł kapliczkępomnik.

Po nabożeństwie w kościele nieborowskim, kompania honorowa łowickiego pułku piechoty oraz poczty sztandarowe i delegacje odmaszerowały do znajdującej się w odległości około 3 km. kapliczki. Jest to właściwie miniatura kościółka, o pięknej architekturze. Wewnątrz całą ścianę zajmuje obraz św. Józefa, ofiarowany przez amb. Raczyńskiego. Na zewnątrz wmurowane zostały dwie tablice. Pierwsza zawiera kilkadziesiąt nazwisk mieszkańców gminy Nieborów, poległych na polu chwały, druga wymienia uczestników bohaterskiego patrolu: ś. p. Henryka Gąszczewskiego oraz Karola Wandzela poległych w tym miejscu w potyczce z kozakami.

Na mocy uchwał gmin Nieborów i Kompina, droga, przy której stanęła kapliczka, nazywać się będzie odtąd aleją Legionów Polskich.

Uroczystość rozpoczęła się dekoracją w imieniu premiera gen. Sławoj-Składkowskiego krzyżami zasługi p. Sosnowskiej i p. Chojeckiego, którzy z narażeniem własnego życia przyczynili się do ukrycia przed wojskiem rosyjskim rannych legionistów. Dekoracji dokonał starosta łowicki Staszewski.

Następnie ks. kapelan Jędrysiak poświęcił kapliczkę i obie tablice. Po kilku przemówieniach, u stopni kapliczki złożone zostały liczne wieńce, po czym oddziały wojskowe, przysposobienia wojskowego i delegacje przedefilowały przed płk. Krudowskim.

Pamiątki legionowe w Karpatach Wschodnich

Mija już blisko ćwierć wieku, kiedy młody, żołnierz II Brygady Legionów, zw. Żelazną Brygadą Karpacką, ustalał granice Rzeczypospolitej na południowo-wschodnich jej krańcach.

Jesienią 1914 roku Legiony wkraczają na terytorium obecnego woj. stanisławowskiego, przez bezdrożną przełęcz Rogodze. W nieprzebytych borach dzikich Gorganów i Czarnohory walczy żołnierz legionowy nie tylko z nieprzyjacielem, ale też z przyrodą, która stawia przed nim nieprzewidziane trudności. W ciągłej walce buduje drogi i przejścia, aby umożliwić dalszym oddziałom przekroczenie tych niegościnnych gór.

Ślady pobytu i krwawych zmagań z nieprzyjacielem w okolicach Rafajłowej, Nadwórnej, Sołotwiny, Żabiego widoczne są do dziś dnia. Wszędzie tu pełno śladów wojny: okopy, zasieki z drutu kolczastego, droga Legionów na Pantyrze, wspólne mogiły oraz krzyż na przełęczy Legionów, na którym wyryty bagnetem wiersz nieznanego poety najlepiej odzwierciadla ducha patriotyzmu i uczuć, jakie żywiły Legiony.

„Młodzieży polska — patrz na ten krzyż!
Legiony polskie dźwignęły go wzwyż,
Przechodząc góry, doliny i zwały,
Dla Ciebie Polsko i dla Twej chwały!"

Krzyż ten częściowo zniszczony znajduje się obecnie w Muzeum Pokuckim w Stanisławowie. Obecnie na tym miejscu wzniesiony jest krzyż żelazny z tabliczką zawierającą ten czterowiersz.

Wśród mogił na pierwsze miejsce wysuwa się wspólna mogiła w Mołotkowie, która objęła stukilkudziesięciu legionistów, poległych w krwawej bitwie.

Z innych należy wymienić mogiły w Rafajłowej, Zielonej, Nadwórnej, Sołotwinie i w Żabiem.

Opiekę nad tymi grobami bojowników o wolność sprawuje wojewódzki oddział „Pol. T-wa Opieki nad Grobami Bohaterów w Stanisławowie", który wielką troską otacza mogiły poległych.

Turysta wędrujący jesienią po Gorganach lub Czarnohorze spotkać może często w tych okolicach b. legionistę, który po kilkunastu latach przyjechał w te strony, aby odtworzyć wspomnienia minionych bojów.

Wśród ludności huculskiej, która odnosiła się życzliwie do legionistów, żywe są jeszcze w pamięci walki legionowe. Huculi, służąc często jako przewodnicy, znaczne oddawali przysługi, a nawet stworzyli kompanię huculską. Toteż często spotkać można gdzieś na połoninie Hucuła - legionistę noszącego zaszczytne odznaczenia, a który chętnie dzieli się wspomnieniami.

Na pamiątkę tych walk górskich, stoczonych przez żołnierza polskiego, oraz w celu nawiązania do tradycji współpracy legionisty z miejscową ludnością huculską, organizowany jest co roku w lutym marsz patrolowy o charakterze sportowym pod nazwą „Huculskim szlakiem II Brygady Legionów".

Uroczystości w Tucholi

Pod przewodnictwem prezesa Zarządu Powiatowego Federacji P. Z. O. O. w Tucholi odbyło się zebranie przedstawicieli prawie wszystkich organizacji miejscowych i naczelników urzędów, w celu ustalenia programu uroczystości 20-lecia odzyskania niepodległości, na które do Tucholi przybyły oddziały p. w., w. f. oraz stowarzyszenia z całego powiatu.

Ustalono następujący program:

W dniu 10 b. m. zbiórka oddziałów o godz. 17.30 przed Pow. Komendą P. W., po czym capstrzyk. Na Koślince pod pomnikiem Królowej Korony Polskiej przemówienie, apel i oddanie hołdu poległym oraz złożenie wieńca.

W dniu 11 listopada o godz. 9.30 zbiórka oddziałów i organizacji, godz. 10.15 raport na Rynku, 10.30 polowe nabożeństwo, defilada. Godz. 13-ta wspólny obiad na sali Browaru. O godz. 13.30 uroczyste zebranie Powstańców i Woj. pow. tucholskiego, oraz rozpoczęcie zawodów strzeleckich o mistrzostwo powiatu. O godzinie 19-tej uroczysta akademia na sali Browaru.

Związek Rezerwistów

Odezwa na dzień 11 listopada

Na dwudziestą rocznicę odzyskania Niepodległości władze naczelne Z. R. i R. R. wydały następującą odezwę do wszystkich członków organizacji:

Koledzy!

Dwadzieścia lat mija od historycznego momentu, gdy w dniu 11 listopada 1918 roku wrócił z więzienia w Magdeburgu do stolicy odradzającej się Polski Komendant Józef Piłsudski. 20 lat upływa od chwili, gdy w dniu 11 listopada 1918 r. Józef Piłsudski na zew całego Narodu władzę naczelną w Państwie objął i marsz Polski do życia niepodległego rozpoczął. W dniu tym pękły kajdany niewoli, a Orzeł Biały na sztandarach narodowych lot do wielkości rozwinął.

Przez te 20 lat dokonały się w Polsce rzeczy wielkie i nieśmiertelne. Wódz stworzył w oparciu o naród armię polską, która granice Ojczyzny zakreśliła bagnetem tak, jak tego wymagały żywotne i nigdy nie przedawnione interesy Państwa, a nie tak, jak chciały to widzieć obce potencje.

Stworzyliśmy rząd, administrację i sądy oraz cały aparat do rządzenia potrzebny, zapewniliśmy krajowi ład i bezpieczeństwo, odparliśmy krwawo najazdy nieprzyjaciół, ocaliliśmy Europę i cywilizację od zalewu barbarzyńskiego komunizmu; warunki rozwoju życia narodowego i państwowego umieliśmy sobie zapewnić.

Przełomowy czyn Józefa Piłsudskiego w maju 1926 r. otworzył przed Polską drogi rozwoju mocarstwowego. Geniusz Wielkiego Marszałka wytyczył Polsce cele i kierunki, wiodące Ojczyznę naszą do wielkiej przyszłości. A gdy stanął przed nami rok najsmutniejszy 1935 — zgonu Józefa Piłsudskiego, gdy kirem żałoby okryła się cała ziemia polska, gdy nie stało między nami żywego Wodza, tośmy już jednak wiedzieli co czynić.

W warkocie werbli żołnierskich i dźwiękach dzwonu Zygmunta usłyszała Ojczyzna nasza te same rozkazy i wskazania, które żyjący Józef Piłsudski narodowi dawał.

Drogą wskazań tych idziemy po dzień dzisiejszy, budując wielkość Ojczyzny tak, jak nasz Wódz nauczył i jak tego warunki polskie wymagają.

Drogą tych wskazań iść musi nadal całe społeczeństwo polskie, jeśli chce Państwu wielkość, a sobie spokój, pracę i sprawiedliwość społeczną zapewnić. Marsz ten społeczny odbywać się winien w zgodnych szeregach ogółu obywateli, gdyż konieczność konsolidacji jest najpilniejszym nakazem doby dzisiejszej w dwudziestym roku odzyskania niepodległości.

Gdy z dumą stwierdzamy wzrost mocarstwowej potęgi Rzeczypospolitej, wyrażający się ostatnio w powrocie do Ojczyzny Zaolzia, w potędze armii i niezależności polityki polskiej, to z faktów tych wyciągnąć musimy nietylko radosne wnioski o rosnącej sile Polski, ale i nakaz niezłomny dalszych wysiłków w kierunku pogłębienia i rozszerzenia Jej Wielkości i Potęgi.

Koledzy! Gdy zatem w dniu 11 listopada b. r. święcić będziemy radośnie 20-tą rocznicę odrodzenia Polski— niech w duszy naszej zrodzi się przysięga dalszej niezmordowanej pracy i służby dla wielkości Rzeczypospolitej. Będziemy nadal pod rozkazami Naczelnego Wodza Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza mocarstwową potęgę Ojczyzny naszej budować, będziemy sławę Jej imienia rozszerzać i całe społeczeństwo do tej wielkiej służby zaprawiać. Nadchodzi bowiem czas, gdy wspaniały naród polski — zgodnie ze swym dziejowym posłannictwem — musi Polsce przez swój żywiołowy dynamizm, zwartość i geniusz swej rasy — zapewnić i utrwalić miejsce Wielkiego Mocarstwa w tej części świata. Skazani przez Józefa Piłsudskiego na Wielkość — Wielkość tę osiągniemy.

Niech żyje Rzeczpospolita Polska Wielka, Potężna i Sprawiedliwa!

Niech żyje Pan Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej profesor dr. Ignacy Mościcki!

Niech żyje Naczelny Wódz Marszałek Edward Śmigły-Rydz!

Wiceprezes Zarządu Głównego Z. R. płk. Stefan Dąbkowski.

Przewodnicząca Rady Gł. R. R. Zofia Berbecka.

Sekretarz Generalny: Jan Walewski.

ZWIĄZEK POWSTAŃCÓW WIELKOPOLSKICH

POMNIK W SZUBINIE

Wspaniały pomnik ku czci poległych powstańców stanął na cmentarzu katolickim w Szubinie. Wysoki na 8 metrów pomnik góruje nad nagrobkami. Budową pomnika kieruje p. Triebler z Bydgoszczy, znany artysta rzeźbiarz.

Pomnik funduje Związek Powstańców Wlkp. w Szubinie z pomocą społeczeństwa miejscowego i okolicznego.

POŚWIĘCENIE SZTANDARU W ŚRODZIE

Dnia 16 października b. r. odbyło się w Środzie poświęcenie sztandaru Zw. Powstańców Wielkop. połączone z koncentracją oddziałów z powiatu średzkiego, z Kostrzyna, Zaniemyśla, Nekli i Pięczkowa oraz z Wrześni i Miłosławia.

Na uroczystości tej obecni byli prezes Związku Powstańców gen. Raszewski, dr. Lewandowski, komendant por. Tomczak, kpt. Idaszak z Poznania.

Pochód wraz z chrzestnymi sztandaru wyruszył przy dźwiękach orkiestry do kolegiaty na nabożeństwo, gdzie poświęcenia sztandaru dokonał ks. prob. dr. Janicki.

Następnie pochód, przeszedł na Nowy Rynek, gdzie zgromadziły się władze. Gen. Raszewski wręczył sztandar prezesowi pow. dr. Sikorze, tenże wręczył go prezesowi oddziału p. Jankiewiczowi, który kolejno wręczył go komendantowi Związku por. Tomczakowi. Po odczytaniu roty przysięgi wręczono sztandar chorążemu p. Cegłowskiemu.

Następnie defiladę na Starym Rynku odebrał gen. Raszewski w towarzystwie starosty Karasiewicza.

Pochód skierował się następnie do Domu Społ. na uroczyste zebranie, które zagaił prezes Jankiewicz. W przemówieniach delegatów dano wyraz uznaniu dla pracy powstańców jak i w ogóle dla całego ruchu powstańczego oraz pracy dla dobra Rzeczypospolitej Polski. Po odczytaniu aktu erekcyjnego i podpisaniu go przez chrzestnych sztandaru odczytano treść telegramów hołdowniczych do Pana Prezydenta, Marszałka i ks. Prymasa.

Podczas obiadu żołnierskiego wzniesiono kilka toastów. Po południu odbył się pokaz filmu, a wieczorem zabawa taneczna.

WSPÓŁPRACA LEGIONISTÓW Z POWSTAŃCAMI

W Bydgoszczy odbyło się 27 października w lokalu Związku Legionistów zebranie koleżeńskie, na którym omówiono współpracę legionistów z powstańcami wielkopolskimi oraz górnośląskimi.

W przemówieniach podkreślono konieczność ściślej współpracy wszystkich organizacji niepodległościowców. Myśl tę gorąco poparł gen. Grzmot-Skotnicki, obecny na zebraniu.

Związek b. ochotników A. P.

OKRĘG ZIEM POŁUDNIOWO - WSCHODNICH

Na podstawie postanowienia głównego zarządu Związku b. Ochotników A. P. został stworzony we Lwowie okręg Związku, obejmujący teren województwa: lwowskiego, stanisławowskiego i tarnopolskiego.

Celem wyboru zarządu okręgu odbył się 16 października b. r. we Lwowie zjazd delegatów wszystkich oddziałów Związku z ziem południowo-wschodnich.

Po nabożeństwie w kościele O. O. Dominikanów, obrady w sali Federacji przy ul. Chorążczyzny zagaił p. Targalski, wiceprezes zarządu oddziału lwowskiego, sprawujący tymczasowo rolę zarządu okręgu.

Do zarządu nowego okręgu wybrani zostali: dr. Lesław Węgrzynowski, prezes, Wł. Targalski (Lwów), dyr. Roman Voit (Tarnopol) i mjr. Antoni Morawiecki (Stanisławów), wiceprezesi Mieczysław Iwanicki (Lwów), sekretarz, zastępca Stanisław Kwiatkowski (Rzeszów), Ludwik Hoszowski (Lwów), skarbnik, zastępca Marian Dąbrowski (Drohobycz). Członkowie zarządu: prof. Władysław Lichtenberg, inż. Wł. Feczko i red. Leon Daniluk (Lwów); mjr. Michał Bleicher (Przemyśl), mgr. Tadeusz Pachorek (Stryj) i Tadeusz Pliszka (Jarosław).

Komisja rewizyjna: Adam Bauman, nacz. MKKO i Fr. Dittrich (Lwów), dr. Wł. Müller (Borysław), Władysław Łoziński (Monasterzyska) i Stefan Moszczak (Krasne).

Sąd okręgu prok. dr. Józef Kosiński, radca mgr. Seweryn Gutkowski i dr. Jan Poratyński (Lwów), Piotr Gadziński (Kołomyja), por. Bolesław Borzemski (Podhajec) i Stanisław Władyka (Stryj).

Na wniosek p. Targalskiego uchwalono, aby celem uczczenia 20-lecia Niepodległości, ile możności każdy oddział Związku ufudował lampowy aparat dla szkół na kresach, nie mających dotychczas takich aparatów.

ODDZIAŁ JAROSŁAW

W Jarosławiu odbyło się nadzwyczajne walne zgromadzenie oddziału Związku b. Ochotników A. P. pod przewodnictwem red. Leona Daniluka ze Lwowa, delegata zarządu okręgu. Zastępcą przewodniczącego był p. Stanisław Janczewski, prezes Federacji P. Z. O. O., sekretarzował p. Wiktor Strzelecki.

Sprawozdanie z działalności zarządu oddziału oraz ze zjazdu w Wilnie złożył prezes oddziału p. Tadeusz Pliszka, sprawozdanie kasowe kasjer p. Antoni Motowidło. Zebrani uchwalili jednogłośnie podziękowanie zarządowi za pracę oraz udzielili absolutorium.

Do nowych władz oddziału wybrani zostali pp.: Tadeusz Pliszka, prezes; St. Gabriel, I wiceprezes; St. Katan, II wiceprezes; Wiktor Strzelecki, sekretarz; Roman Tyran, zastępca sekretarza; Antoni Motowidło, skarbnik; Andrzej Bugrin, zastępca skarbnika; Wł. Dulemba; Walenty Maczuga; Jan Pusztok, członkowie zarządu.

W skład komisji rewizyjnej weszli: Fr. Kopeć, przewodniczący; Jan Kania i Michał Just, członkowie; Władysław Sykała i Walenty Cieliczka, zastępcy.

Do sądu koleżeńskiego zostali wybrani pp.: St. Janczewski, przewodniczący; Józef Maciałek i Kazimierz Frankowski, członkowie.

ODDZIAŁ IWONICZ

Na walnym zebraniu oddziału Związku b. Ochotników Armii Polskiej w Iwoniczu, odbytym w dniu 2 października b. r. wybrany został nowy zarząd w skład którego weszli: prezes dr. Aleksiewicz Józef, urzędujący w Iwoniczu, wiceprezes prof. Pelczarski Wojciech, urzędujący w Krośnie, sekretarz Warski, skarbnik Nacz Paweł, członkowie zarządu: Trzyna i Zajdel. W skład komisji rewizyjnej wybrano Medrzynka Rajchla i Nowaka.



OSTATNI AKORD LIGI

Ostatnim meczem ligowym było powtórzone spotkanie Cracovii z Polonią na skutek unieważnienia poprzedniego meczu. Pełny sukces odniosła Polonia, zwyciężając zeszłorocznego mistrza Ligi Cracovię 2:0: i awansując na czwarte miejsce.

Przed tym jeszcze — dn. 30. X. odbyły się spotkania ligowe. AKS — Warszawianka 3:0, Ruch — Polonia 3:2, Warta — Crocovia 7:1!, Pogoń — WKS Śmigły 3:2 i Wisła — ŁKS 7:3.

Tak więc ostateczna tabela rozgrywek ligowych na r. b. przedstawia się następująco:

1) Ruch 18 gier, 27:9 pkt., 57:35 st. br., 2) Warta 18 gier, 21:15 pkt., 58:38 st. br., 3) Wisła 18 gier, 20:16 pkt., 41:36 st. br., 4) Polonia 18 gier 19:17 pkt., 40:38 st. br., 5) Pogoń 18 gier, 19:17 pkt., 23:26 st. br., 6) AKS 18 gier, 18:18 pkt., 42:30 st. br., 7) Cracovia 18 gier, 18:18 pkt., 37:42 st. br., 8) Warszawianka 18 gier, 15:21 pkt., 34:47 st. br., 9) ŁKS 18 gier, 12:24 pkt., 25:45 st. br., 10) Śmigły 18 gier, 11:25 pkt., 29:50 st. br.

Ruch zdobył mistrzostwo Polski po raz piąty.

Mistrzostwa Polski dotychczas zdobyli:

W 1921 r. — Cracovia, w latach od 1922 do 1926 r. mistrzem była Pogoń, w r. 1927 i 1928 — Wisła, 1929 r. — Warta, 1930 r. — Cracovia, 1931 r. — Garbarnia, 1932 r. — Cracovia, od 1933 r. do 1936 r. — mistrzem Polski był Ruch. W r. ub. mistrzostwo zdobyał Cracovia.

— Na boisku Gedanii rozegrany został w Gdańsku mecz piłkarski o mistrzostwo okręgu Gdańska i Prus Wschodnich między Gedanią i wojskowym klubem niemieckim Von Der Goltz z Tylży.

Zwyciężyła drużyna Gedanii 4:2 (2:2).

Dzięki zwycięstwu temu Polacy zdobyli mistrzostwo Gdańska.

— W Katowiach rozegrany został rewanżowy mecz piłkarski Śląsk Górny — Śląsk Zaolzański, w którym drużyna Śląska Górnego zwyciężyła w wysokim stosunku 6:1 (4:0).

Lwowska Pogoń obchodziła uroczyście jubileusz 35-lecia istnienia. W ramach uroczystości odbyło się przemianowanie boiska Pogoni na park sportowy im. Marszałka Śmigłego-Rydza.

BILANS LEKKOATLETYCZNY

W roku bieżącym poprawiono następujące rekordy Polski:

Konkurencje kobiecie: 80 m, 100 yardów, skok w dal z miejsca i skok w dal z rozbiegu — Walasiewiczówna — 8.6 sek., 10.4 se., 260.5 cm, i 604 cm., kula — Wajsówna 12.24, Flakowiczów na 13.01 i 13.21, dysk oburącz — Cejzikowa 71.01, sztafeta 4 na 100 i 4 na 200 m. — reprezentacja 48.2 i 1:44.1, sztafeta 60 — 80 — 100 — 200 m. — reprezentacja 53.6 i 53, rekord klubowy Stadion 60.4 sztafeta 100 — 100 — 200 — 800 m. — Stadion 3:31.8, pięciobój — Walasiewiczówna 341 i 369 pkt.

Konkurencje męskie: 100 m — Zasłona 10.6 (trzykrotnie), 200 m — Zasłona 22 (wyrównanie rekordu), 110 m płotki — Schmidt 15.3 i 15.1, Sulikowski 15.3 i 15.2, Haspel 14.9 (nieprawidłowe płotki), 4 na 100 m — reprezentacja 42.42 i 41.9,4 na 400 m — AZS Warsz. 3:25.8, 100 — 200 — 400 — 800 m. — Orlęta 3:23.8 100 — 200 — 300 — 400 m. — reprezentacja 1:56.3, dysk — Fiedoruk 46.64 i 46.98, dysk oburącz — Gburczyk 112.97, młot — Węglarczyk 47.75, 48.2, 48.60, 48.93, 49.50, 50.48 i 50.58, dziesięciobój Gierutto 7.006 pkt.

Ogółem poprawiono 27 rekordów męskich i 16 rekordów kobiecych.

Zwycięstwo myśli państwowej

Przeprowadzone ub. niedzieli w całej Polsce wybory do Sejmu przyniosły zwycięstwo myśli państwowej — mimo bowiem zbojkotowania wyborów przez stronnictwa opozycyjne endeków, ludowców i socjalistów do urny wyborczej zgłosiło się przeszło 67 procent obywateli, uprawnionych do głosowania.

Ta bardzo duża stosunkowo frekwencja specjalnie uwypukla się w zestawieniu z wyborami sejmowymi w latach ubiegłych. Głosowało mianowicie:

w r. 1922	—	67.9%
„ 1928	—	78.5%
„ 1930	—	74.8%
„ 1935	—	45.9%

Przy trzech pierwszych wyborach brała udział także opozycja, dlatego tak wysoki był procent głosowania. Dla obecnych warunków miarodajne jest zestawienie z ostatnimi wyborami w roku 1935-tym, kiedy to opozycja również wstrzymała się od głosowania i procent głosujących spadł do 45.9.

Otóż w porównaniu z rokiem 1935 wzrost obecnej frekwencji wynosi 21,1%.

Z zestawienia z wyborami, przy których opozycja głosowała, wynika również, że w tym roku zdołała przekonać zaledwie około 1,1 proc. wyborców, którzy nie stawili się do głosowania w ub. niedzielę.

Skoro bowiem największy procent głosujących we wszystkich dotychczasowych wyborach wynosi 78,5 proc. (w r. 1928), to wolno przyjąć, że jest to najwyższy procent ludzi czynnie interesujących się wyborami w Polsce. Jeżeli więc ub. niedzieli głosowało 67 proc., to znaczy, że z ludzi aktywnych normalnie w wyborach tylko około 11 proc. pozostało przy opozycji.

Zestawienie to świadczy o druzgocącej klęsce opozycji, jakiej doznała ona w dniu wyborów.

*

Jeśli idzie o mandaty dla Śląska Zaolzańskiego w nowym Sejmie, to będą one przyznane i uzyskane w terminie nieco późniejszym, sprawa ta bowiem wymaga rozszerzenia obowiązującej ordynacji wyborczej o nowe okręgi.

W tym też celu zaraz po otwarciu Sejmu zostanie zgłoszony odpowiedni projekt noweli do tej ustawy, ustalający liczbę okręgów i mandatów ze Śląska Zaolzańskiego i dopiero po uchwaleniu tej noweli rozpisane będą wybory uzupełniające.

Najprawdopodobniej Śląsk Zaolzański analogicznie do innych terytoriów stanowić będzie tylko okręg wyborczy z dwoma mandatami poselskimi.

*

Do nowego Sejmu wybranych zostało 208 posłów, w tym jedna kobieta (p. Kudelska).

Pod względem narodowościowym wybrano:

182 Polaków
15 Ukraińców z Małopolski Wsch.
5 Ukraińców z Wołynia
5 Żydów
1 Rosjanina

Spośród 182 posłów-Polaków — 161 należy do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Do nowego Sejmu weszło z dawnego parlamentu 47 posłów i 5 senatorów.

Nowy Sejm według poszczególnych zawodów przedstawia się następująco:

Ministrów 4, rolników i ziemian 71, adwokatów 20, notariuszów 3, sędzia 1, inżynierów 8, agronom 1, technik 1, mierniczy 1, lekarzy 2, profesorów wyższych uczelni 3, dyrektorów gimnazjów 2, dyrektor szkoły rolniczej 1, inspektor szkolny 1, nauczycieli 9, urzędników prywatnych 21, urzędników państwowych 8, pracowników samorządowych 3, księży 6, wojskowych 8, prezydentów miast 4, burmistrzów 3, inspektor straży pożarnych 1, dyrektorów K. K. O. 4, dziennikarzy 5, (z tej liczby 3 Ukraińców), wydawca 1, przemysłowców 4, kupców 3, spółdzielca 1, handlowiec 1, rzemieślników 2, prezes Izby Rzemieślniczej 1, robotników 3, górnik 1 i drogerzysta 1.

DYWERSJA OPOZYCJI

— W przededniu wyborów zdemaskowano w Poznaniu akcję dywersyjną, prowadzoną przez Stronnictwo Narodowe, przyczem około 100 członków bojówki endeckiej zostało aresztowanych.

W nocy z soboty na niedzielę oddział policji obsadził dom przy ul. św. Marcina 65, gdzie mieszczą się lokale Stronnictwa Narodowego. W lokalach tych zabarykadowała się bojówka w sile około 100 ludzi. Policja zmuszona była wyłamać drzwi i usuwać barykady. W międzyczasie bojówkarze usiłowali spalić nakład nielegalnej ulotki i inną bibułę propagandową. Wszystkich aresztowano. W ręce policji wpadły kastety, łomy żelazne, pałki gumowe, automatyczne straszaki, wytrychy oraz duże pilniki. Przy ich pomocy miano napadać na lokalne wyborcze, rozbijać urny i odstraszać obywateli od głosowania.

— Prezes Stronnictwa Narodowego adw. Kowalski z Łodzi został pociągnięty do odpowiedzialności sądowej za publiczne nawoływanie do bojkotu wyborów sejmowych.

— Sąd w Kolbuszowej skazał na 2 miesiące aresztu prezesa powiatowego zarządu Stronnictwa Ludowego Olszowskiego, a na 6 tygodni aresztu prezesa „Wici" Więcka za tę samą akcję dywersyjną.

Nowi posłowie do Sejmu

OKRĘG 1 — WARSZAWA
Orlański Władysław, adwokat.
Sokołowski Marian, adwokat, peowiak, ochotnik.

OKRĘG 2 — WARSZAWA
Seidemann Salomon, adwokat.
Trockenheim Jankiel.

OKRĘG 3 — WARSZAWA
Dąbrowski Stanisław, urzędnik.
Machlejd Jerzy, dyrektor zakł. ogrodniczego, ochotnik.

OKRĘG 4 — WARSZAWA
Gebethner Jan, wydawca, wojna bolszewicka.
Kudelska Stefania, urzędniczka, strzelczyni z roku 1913, Kurierka zafrontowa Oddziału Wywiadowczego I Brygady, peowiaczka.

OKRĘG 5 — WARSZAWA
Makowski Wacław, profesor U. J. P., b. wicemarszałek Sejmu.
Szczepański Włodzimierz, adwokat, b. poseł, peowiak, ochotnik, powstaniec

OKRĘG 6 — WARSZAWA-PRAGA
Ks. Padacz Władysław, rektor seminarium duch., ochotnik.
Jurkowski Eugeniusz, urzędnik, peowiak, więzień Havelbergu, partyzant z r. 1920, powstaniec Śląski.

OKRĘG 7 — WARSZAWA-POWIAT
Żenczykowski Tadeusz, urzędnik państwowy, szef propagandy OZN., oficer rez.
Sosiński Wojciech, instruktor oświatowy, b. poseł, legionista, peowiak.

OKRĘG 8 — PUŁTUSK
Nodzykowski Józef, drobny rolnik.
Kamiński Feliks, drobny rolnik.

OKRĘG 9 — MŁAWA
Ks. Grochowski Włodzimierz.
Chrzanowski Henryk, rolnik.

OKRĘG 10 — SIERPC
Czerwiński Antoni, rolnik.
Dorewicz Tadeusz, rolnik.

OKRĘG 11 — WŁOCŁAWEK
Święcicki Kazimierz, rolnik.
Filipowicz Eugeniusz, burmistrz Kutna.

OKRĘG 12 — PŁOCK
Wodziński Michał, rolnik.
Florczak Feliks, rolnik.

OKRĘG 13 — ŁOWICZ
Kobosko Józef, lekarz.
Czarnecki Jan, rolnik.

OKRĘG 14 — SKIERNIEWICE
Filipski Franciszek, burmistrz.
Gutowski Stanisław, rolnik.

OKRĘG 15 — ŁÓDŹ
Mincberg Jakób.
Ks. Szymanowski Antoni.

OKRĘG 16 — ŁÓDŹ
Wadowski Marian, urzędnik państw., legionista, peowiak, prezes Okręgu Łódzkiego POW.
Milewski Józef, urzędnik.

OKRĘG 17 — ŁÓDŹ
Wymysłowski Michał, robotnik.
Dutkiewicz Edward, nauczyciel.

OKRĘG 18 — ŁÓDŹ-POWIAT
Cieplak Marian, dyrektor gimnazjum.
Lepecki Zbigniew, urzędnik.

OKRĘG 19 — KOŁO
Zielaskiewicz Leopold, rolnik.
Tylman Franciszek, rolnik.

OKRĘG 20 — KALISZ
Sławoj-Składkowski Feliks, generał, premier, legionista.
Karśnicki Feliks, ziemianin.

OKRĘG 21 — SIERADZ
Bartczak Franciszek, rolnik.
Leopold Stanisław, inż. agronom.

OKRĘG 22 — PIOTRKÓW
Piotrowski Jan, rolnik.
Czech Józef, rolnik.

OKRĘG 23 — RADOMSKO
Zarzycki Włodzimierz, rolnik.
Pleszyński Ludwik, rolnik.

OKRĘG 24 — KIELCE
Wenda Zygmunt, pułkownik w st. sp., szef sztabu OZN., legionista.
Ostachowski Jan, kpt. w st. sp.

OKRĘG 25 — CZĘSTOCHOWA
Plebanek Józef, woj. insp. straży poż.
Bardziński Adam, rolnik.

OKRĘG 26 — ZAWIERCIE
Nowak Tadeusz, rolnik.
Sowiński Zygmunt, przemysłowiec, obrońca Lwowa.

OKRĘG 27 — SOSNOWIEC
Nowara Zygmunt, urzędnik.
Drożdż Franciszek, rolnik.

OKRĘG 28 — JĘDRZEJÓW
Sobczyk Piotr, rolnik.
Kruk Józef, sekr. wydz. pow.

OKRĘG 29 — SANDOMIERZ
Wójcik Jan, urzędnik.
Krawczyński Stanisław, lekarz, b. poseł, peowiak, inwalida.

OKRĘG 30 — OPATÓW
Wróbel Paweł rolnik.
Długosz Wacław, rolnik, b. poseł, peowiak.

OKRĘG 31 — KOŃSKIE
Browiński Michał, adwokat.
Grzybkowski Aleksander, rolnik.

OKRĘG 32 — RADOM
Pikulski Jerzy, rolnik.
Kwapisiewicz Marian, notariusz.

OKRĘG 33 — LUBLIN
Mazurkiewicz Józef, adwokat.
Koter Andrzej, rolnik, peowiak.

OKRĘG 34 — PUŁAWY
Bijasiewicz Robert, burmistrz m. Janowa, peowiak.
Jędrzejek Jan, rolnik.

OKRĘG 35 — ZAMOŚĆ
Wnuk Bolesław, rolnik, wójt, peowiak.
Kondysar Ferdynand, rolnik, emeryt. nauczyciel, legionista, b. poseł.

OKRĘG 36 — CHEŁM
Lechnicki Tadeusz, rolnik, b. wiceminister, ppłk. rez.
Hołysz Józef, rolnik, wójt.

OKRĘG 37 — BIAŁA PODL.
Deryng Antoni, profesor uniwersytetu.
Pyszko Szymon, rolnik.

OKRĘG 38 — ŁUKÓW
Stoch Franciszek, adwokat.
Górski Władysław, rolnik, wójt.

OKRĘG 39 — SIEDLCE
Frąckiewicz Józef, rolnik, legionista, peowiak, ochotnik.
Szumowski Piotr spółdzielca, peowiak.

OKRĘG 40 — BIAŁYSTOK
Antonowicz Witold, dyrektor gimnazjum.
Lipski Roman, rolnik.

OKRĘG 41 — OSTRÓW-MAZOW.
Erdman Alfons, rolnik.
Mystkowski Stanisław, rolnik.

OKRĘG 42 — ŁOMŻA
Dobkowski Józef, nauczyciel gimnazjum.
Slieszyński Stanisław, rolnik.

OKRĘG 43 — SUWAŁKI
Ryszka Józef, rolnik.
Pankiewicz Michał, urzędnik.

OKRĘG 44 — GRODNO
Krzywiec Michał, rolnik.
Budzanowski Teofil, instruktor rolny.

OKRĘG 45 — WILNO
Szumański Władysław, kupiec.
Barański Władysław, dyr. Izby Przem. Handl.

OKRĘG 46 — WILNO
Żeligowski Lucjan, rolnik, generał broni s. s.
Skwarczyński Stanisław, generał, szef OZN., legionista.

OKRĘG 47 — WILNO-POWIAT
Kościałkowski Marian, minister, ppłk. rez., prezes Związku Peowiaków i Związku Rezerwistów.
Szejko Jan, rolnik.

OKRĘG 48 — GŁĘBOKIE
Wysłouch Bernard, dyrektor szkoły rolniczej.
Pimonow Borys, rolnik.

OKRĘG 49 — OSZMIANA
Kenc Benedykt, urzędnik.
Zukiel Alfons, agronom.

OKRĘG 50 — LIDA
Brylski Lucjan, nauczyciel, powstaniec śląski, wojna bolszewicka.
Szwed Stanisław, dyrektor K. K. O., kampania bolszewicka kpt. rez.

OKRĘG 51 — NOWOGRÓDEK
Trzeciak Jan, rolnik, ochotnik.
Sarnecki Adolf, urzędnik.

OKRĘG 52 — BARANOWICZE
Krupski Czesław, ziemianin.
Szymanowski Genadiusz, handlowiec.

OKRĘG 53 — BRZEŚĆ n/B.
Trębicki Henryk, dyrektor K. K. O., peowiak, obrońca Lwowa.
Kolbusz Franciszek, prezydent miasta, legionista, peowiak, powstaniec śląski kpt. rez.

OKRĘG 54 — KOWEL
Klimczuk Maksymilian, rolnik, ranny pod Kaniowem, niewola niemiecka.
Milewski Alfred, rolnik, powstaniec wielkopolski, prezes Federacji Powiatowej i ZOR.

OKRĘG 55 — PIŃSK
Szczyt-Niemirowicz Krzysztof, ziemianin, wojna bolszewicka.
Augustyniak Mieczysław, rolnik, legionista-kadrowiak, peowiak.

OKRĘG 56 — ŁUCK
Chmieliński Stanisław, naczelnik wydziału P. B. R.
Skrypnyk Stefan, b. poseł (Ukr.).

OKRĘG 57 — KOWEL
Karlikowski Walenty, rolnik.
Onufrejczyk Włodzimierz, urz., samorządowy, (Ukr.).

OKRĘG 58 — SARNY
Szyszko-Bohusz Adolf, ziemianin.
Ogrodnik Aleksander, technik bud., (Ukr.).

OKRĘG 59 — RÓWNE
Jankowski Bolesław, nauczyciel.
Bura Nikita, rolnik, b. poseł (Ukr.).

OKRĘG 60 — KRZEMIENIEC
Wnęk Stanisław, rolnik.
Kosidło Włodzimierz (Ukr.).

OKRĘG 61 — TARNOPOL
Żyborski Witold, rolnik, legionista, kpt. pilot rez.
Boluch Wasyl rolnik (Ukr.).

OKRĘG 62 — ZŁOCZÓW
Ostafin Józef, profesor szkoły rolniczej, legionista, peowiak, wojna światowa, członek zarządu gł. Zw. Inwalidów woj., b. poseł.
Bilak Stefan, adwokat (Ukr.).

OKRĘG 63 — BRZEŻANY
Stahl Zdzisław, redaktor, obrońca Lwowa, oficer rez.
Welykanowicz Dmytro, nauczyciel, (rus.).

OKRĘG 64 — BUCZACZ
Sowa Józef, rolnik.
Celewicz Włodzimierz dziennikarz, (Ukr.).

OKRĘG 65 — CZORTKÓW
Pawłowski Jan, wiceprezydent miasta, wojna bolszewicka, kpt. rez.
Baran Stefan, adwokat (Ukr.).

OKRĘG 66 — STANISŁAWÓW
Świątnicki Michał, wicedyrektor KKO.
Wolański Iwan, adwokat (Ukr.).

OKRĘG 67 — KOŁOMYJA
Sanojca Józef, prezydent m. Kołomyi.
Hankiewicz Grzegorz, adwokat (Ukr.).

OKRĘG 68 — KAŁUSZ
Matraś Zdzisław, urzędnik.
Pełeński Zenobiusz, (Ukr.).

OKRĘG 69 — STRYJ
Krzysztoń Wilhelm, obywatel.
Łysiak Paweł, adwokat (Ukr.).

OKRĘG 70 — LWÓW
Sommerstein Emil, adwokat.
Jaworski Franciszek, urzędnik.

OKRĘG 71 — LWÓW
Ostrowski Stanisław, prezydent miasta.
Rudnicki Roman, urzędnik.

OKRĘG 72 — LWÓW-POWIAT
Wagner Edwin, legionista, inwalida, prezes Zw. Inwalidów Wojennych i Zw. Ociemniałych Żołnierzy, wiceprezes Zarządu Głównego Federacji
Mudryj Wasyl, dziennikarz (Ukr.).

OKRĘG 73 — SOKAL
Górski Franciszek, notariusz.
Perfecki Roman, adwokat, (Ukr.).

OKRĘG 74 — PRZEMYŚL
Ostaszewski Roman, dziennikarz.
Nawrocki Stefan, adwokat (Ukr.).

OKRĘG 75 — DROHOBYCZ
Wyszyński Mieczysław, dyrektor.
Witwicki Stefan, adwokat (Ukr.).

OKRĘG 76 — SAMBOR
Ekiert Edward, prof. gimnazjum.
Tarnowski Hilary, rolnik (Ukr.).

OKRĘG 77 — SANOK
Czadek Zygmunt, pułkownik armii czynnej, legionista.
Czarnek Marcin, sędzia.

OKRĘG 78 — RZESZÓW
Wawrzykowicz Antoni, mierniczy.
Dobrowolski Adam.

OKRĘG 79 — ŁAŃCUT
Bartoszyk Tomasz, rolnik.
Pieniążek Jan, rolnik.

OKRĘG 80 — KRAKÓW
Jahoda-Żółtowski Robert introligator, prezes Izby Rzem. b. poseł.
Starzewski Maciej, profesor uniw., legionista.

OKRĘG 81 — KRAKÓW
Schwarzbart Izak, adwokat.
Skotnicki Adam, urzędnik prywatny.

OKRĘG 82 — KRAKÓW-POWIAT
Gdula Tadeusz, burmistrz, b. poseł, oficer rez., prezes Powiatowej Federacji
Raczkowski Ludwik, dziennikarz.

OKRĘG 83 — BOCHNIA
Ks. Sandecki Tomasz.
Potoczek Piotr, rolnik.

OKRĘG 84 — TARNÓW
Ks. Lubelski Józef.
Hupsch Stanisław, inżynier.

OKRĘG 85 — JASŁO
Jedynak Jan, inżynier.
Pikusa Bolesław, ppułkownik armii czynnej, legionista.

OKRĘG 86 — NOWY SĄCZ
Lgocki Stefan, rolnik.
Bodziony Jakub, nauczyciel.

OKRĘG 87 — WADOWICE
Döllinger Zygmunt, inspektor ministerialny.
Putek Józef, adwokat.

OKRĘG 88 — KATOWICE
Kwiatkowski Eugeniusz wicepremier, legionista, ppor. rez.
Rostek Antoni, notariusz.

OKRĘG 89 — KATOWICE-POWIAT
Łyszczak Piotr, mistrz krawiecki.
Długiewicz Franciszek, drogerzysta.

OKRĘG 90 — ŚWIĘTOCHŁOWICE
Pietrzak Jan, urzędnik.
Bartus Teodor, adwokat.

OKRĘG 91 — RYBNIK
Pisarek Józef, rolnik.
Tomas Emanuel, cieśla.

OKRĘG 92 — BIELSKO ŚLĄSKIE
Wieczorkiewicz Antoni, rolnik.
Machalica Alojzy, inż. rolnik.

OKRĘG 93 — POZNAŃ
Głowacki Józef, księgowy, kpt. rez., prezes Federacji Grodzkiej.
Jóźwiak Stanisław, kupiec.

OKRĘG 94 — POZNAŃ
Sikorski Brunon, kupiec.
dr. Surzyński Leon, lekarz.

OKRĘG 95 — POZNAŃ-POWIAT
Zimny Grzegorz, urzędnik P.K.P.
Wydra Wojciech, nauczyciel.

OKRĘG 96 — LESZNO
Wróblewski Czesław. rolnik.
Jakubowicz Józef, górnik.

OKRĘG 97 — OSTRÓW WLKP.
Szymański Franciszek, urzędn. pryw.
Ulrych Juliusz, minister komunikacji, płk. dypl., komendant naczelny Związku Legionistów Polskich.

OKRĘG 98 — GNIEZNO
Ratajczyk Stanisław, urzędnik pryw.
Bartsch Maksymilian, rolnik.

OKRĘG 99 — INOWROCŁAW
Konieczny Władysław, sekretarz ZZP.
Wichliński Jan, rolnik.

OKRĘG 100 — BYDGOSZCZ
Dudziński Juliusz, rolnik.
Dziekoński Włodzimierz, inż. kol.

OKRĘG 101 — TORUŃ
Trzej pierwsi kandydaci: adw. Tomaszewski, rolnik Klimek i prezes Z. K. P. Jabłoński uzyskali prawie równe ilości głosów, około 31.000 każdy.
Wobec tego okręgowa komisja wyborcza sprawę przyznania mandatów poselskich musi rozstrzygnąć na podstawie ściślejszego obliczenia głosów.

OKRĘG 102 — GRUDZIĄDZ
Krenglewski Jan, sekretarz Zjedn. Zawod. Polsk.
Malinowski Mieczysław, rolnik.

OKRĘG 103 — CHOJNICE
Ks. Hoffman Stanisław.
Marcinkowski Franciszek, rolnik.

OKRĘG 104 — GDYNIA
Janicki Bolesław, urzędnik.
Groth Antoni, rolnik.

Propaganda wiary w Jutro

(Z przemówienia Prezesa P. K. O. dr. Henryka Grubera na „Dzień Oszczędności")

Gdy zestawiamy za ostatnie lata bilans wysiłków, dokonanych przez Polskę, widzimy, jak konsekwentnie Naród i Państwo idzie naprzód. Z każdym rokiem zespalają się te wysiłki coraz mocniej, coraz bardziej podnosi się zaradność, coraz silniej tężeje siła gospodarcza. Widzimy na przykładach, że tym silniejsze staje się Państwo i samodzielniejsze w swych poczynaniach, im więcej ma myślących i pracujących obywateli — i dlatego podnosimy wiarę i ufność w powodzenie podjętych prac — wzmacniamy naszą zdolność do dalszych osiągnięć i idziemy po drodze najlepszego rozwoju.

Ten stan rzeczy trzeba mieć na uwadze, gdy się przygotowuje dalsze roboty w dziedzinie budowy polskiego majątku narodowego i podnoszenia polskiej gospodarki. Patrzmy na rzeczywistość nie tylko siłą naszego optymizm, lecz pozwólmy, aby „mędrca szkiełko i oko" przeciwstawiło ją długowiecznej niemocy, która tak często paraliżowała najpiękniejsze i najpotrzebniejsze plany. I cóż z tego porównania wypadnie?

Pokaże się, że gospodarka polska, która dawniej złym świeciła przykładem, która stawała się przysłowiową, dziś, po latach doświadczeń, może niejednym posłużyć na wzór. Pracując nad nową i zasobną Polską, odzyskujemy w naszych poczynaniach siłę i prężność. Idziemy samodzielnie, założenia programowe polskiej gospodarki nie pochodzą już od impulsów zagranicznych, nie działają w orbitach zewnętrznych, lecz kierują się jedynie i niezmiennie zasadą obrony interesów polskich i budową kapitałów wyłącznie polskich. Rozumiejąc konieczność współżycia z innymi narodami, tworzymy pole dla polskiego rynku przemysłowego, handlowego i górującego nad tym wszystkim — polskiego rynku pracy — by na zasadzie równi z równymi kontynuować współpracę z rynkami zagranicznymi.

Bywały jednak sytuacje, w których widzieliśmy nieuzasadnioną płochliwość i to płochliwość wzmacnianą plotką, na której żerowała spekulacja. Ostatni nacisk na instytucje oszczędnościowe był tego widocznym dowodem. Choć niejednokrotnie instytucje te miały już podobne okazje, musiały one ponownie zdawać egzamin ze swej sprawności i ostrożności w gospodarowaniu powierzonymi im kapitałami i jeszcze raz wykazały, że są finansowo silne i odpowiedzialne. Racja jest zawsze po stronie tych, którzy ufają w siłę i powagę urządzeń w Państwie i zachowują postawę pełną godności i spokoju.

Zdając sobie sprawę z konieczności wpajania w umysły obywateli poczucia „dnia jutrzejszego", wszystkie cywilizowane narody przyjęły jako naczelne hasło, iż należy dążyć do spokoju i wzajemnego zaufania i że na tym gruncie budować należy rynek pracy i kapitałów. Nie tylko u nas, lecz wszędzie utrwala się przekonanie, że nie eksperymenty i nie cuda, lecz prosta, niewątpliwa i odwieczna prawda — zaradność i przezorność — zdolną jest do zabezpieczenia przyszłości Państwa i Narodu.

Gdy mówimy o oszczędności, to oczywiście rozumiemy, że to nie to samo, co nadmierna wstrzemięźliwość i odmawianie sobie niezbędnych potrzeb. Przeciwnie, oszczędność to rozumne wydatkowanie, to mądrość życiowa, oceniająca zdarzenia nie z punktu widzenia chwili bieżącej, lecz pomna, że każdy dzień, każda godzina może nas postawić w sytuacji trudnej, że po dniach radości mogą nastąpić dni potrzeby. Każda inna metoda, zaniedbująca tej prostej prawdy, musi zawieść. Ten zwycięży, kto sam sobie będzie radził. Każdy, o własnych siłach budować musi swoje gospodarstwo. Tak się ma rzecz z jednostkami, tak również ma się rzecz z narodami. Na to, ażeby się uniezależnić, muszą same myśleć o sobie, same stworzyć swoją siłę gospodarczą i kapitał.

Z tych założeń wychodząc, instytucje oszczędnościowe są propagatorkami wiary w Jutro, krzewicielkami zaufania. Mają one pełną świadomość swej odpowiedzialności. Nawołując do przezorności, same kierują się tą zasadą i rozumieją dobrze, że poza czynnikiem bezpośredniej natury — oszczędnością — istnieje czynnik inny równie ważny: wzajemne zaufanie. Oba one są z sobą ściśle związane, jeden bez drugiego byłby bez znaczenia.

Podkreślając więc, że celem każdego obywatela jest posiadanie kapitału osiągniętego z własnej pracy, musimy również wskazać, jak nieodzowną rzeczą jest zaufanie do instytucyj oszczędnościowych, które są instrumentem zbiorczym tych kapitałów. Budowa wielkiej i gospodarczo potężnej Polski musi być konsekwentnie prowadzona, pozwólmy więc, aby oszczędności najszerszych warstw społeczeństwa w spokoju spełniały tę twórczą rolę, do której są przeznaczone.

Pamiętajmy, że w miarę ich wzrostu wzrastać będzie moralny i gospodarczy autorytet Polski, zarówno na wewnątrz jak i wobec zagranicy. Drobne, w masowy ruch ujęte, kapitały, wprzęgnięte w ramy produktywnej pracy, oto gwarancja dobrze zagospodarowanej Polski.

Samo oszczędzanie, bez nadania nagromadzonym kapitałom odpowiedniego kierunku, byłoby bezcelowe i bezpłodne. Instytucje oszczędnościowe, gromadząc wielkie kapitały, dają im ujście w rozwoju gospodarczym i kulturalnym Państwa. Zasilając zaś rynek pracy, pozwalają aby program walki z bezrobociem nie był już zagadnieniem doraźnego zatrudniania szerokich rzesz pracowników, lecz pozwolił na wytworzenie warunków, w których ludność mogłaby na stałe pracę uzyskiwać, mogła zarabiać, spożywać i oszczędzać. Ten trwały wysiłek zbiorowej woli całego narodu, którego instrumentem są instytucje oszczędnościowe, jest właśnie fundamentem rozwoju gospodarczego kraju i jego dobrobytu.

Nowy gmach Banku „Polska Kasa Opieki" w Paryżu

Przy ul. Taitbout 23, róg Boulevard Haussmann, wznosi się piękny gmach. Nad drzwiami wejściowymi widnieje napis „Bank Polska Kasa Opieki S. A.". Drugiego lipca 1938 r. odbyło się jego poświęcenie.

W obszernej i pięknej sali bankowej, udekorowanej nader gustownie kwiatami, i której główną ozdobą jest płaskorzeźba, przedstawiająca Marszałka Piłsudskiego w staropolskiej zbroi na tle Polski powstającej — wolnej i pracującej, wykonana przez znaną artystkę rzeźbiarkę Jurgielewiczową, poświęcenia nowego gmachu dokonał rektor Polskiej Misji Katolickiej ksiądz dr Fryderyk Cegiełka, w asyście księdza prof. Olszewskiego. Ksiądz dr. rektor Cegiełka wygłosił podniosłą mowę i złożył życzenia rozwoju instytucji. Następnie zabrał głos przedstawiciel Rządu Polskiego, charge d.affaires, p. Frankowski, który w dłuższym przemówieniu przypomniał historię Banku P. K. O. w Paryżu. Bank rozpoczął swą działalność w skromnym kilkupokojowym zaledwie mieszkaniu, a po upływie kilku lat mógł nabyć na własność dom w pobliżu Placu Alma. Obecnie zaś święci objęcie w posiadanie wielkiego gmachu bankowego, który mieści się w samym sercu Paryża.

P. Frankowski zaznaczył, że **Rząd specjalnie sprzyja działalności Banku Polska Kasa Opieki, dowodem czego jest, że Pan Minister Spraw Zagranicznych wysłał specjalnego swego przedstawiciela na tę uroczystość** w osobie p. naczelnika Władysława Zaleskiego. Poza tym podniósł **wielkie zasługi założyciela Banku P. K. O., Prezesa dr. Henryka Grubera,** jak również podkreślił działalność organizacyjną **Naczelnego Dyrektora Emila Modryckiego.**

Po przemówieniu chargé d'affaires p. Frankowskiego, Naczelny Dyrektor Banku P. K. O. p. Emil Modrycki powitał w imieniu władz Banku przedstawicieli Rządu Polskiego, z p. chargé d'affaires Frankowskim na czele. Wśród przedstawicieli Rządu znajdowali się pp.: przedstawiciel p. ministra spraw zagranicznych Becka — Zaleski, konsul generalny płk. Kara, konsul Sidorowicz, radca finansowy Mohl, radca handlowy Stebelski, radca Lechoń itd. Również powitał przedstawicieli ze sfer francuskich oraz przedstawicieli i prezesów towarzystw społecznych, organizacji gospodarczych i instytucji finansowych.

Zauważyliśmy obecność prezesa Szymanowskiego, ministra Pułaskiego, naczelnego dyrektora Banku Francusko-Polskiego Spitzera, prezesa Izby Handlowej Polsko-Francuskiej Hersego, prezesa Syndykatu Dziennikarzy Polskich płk. Ścieżyńskiego, oraz wiele innych wybitnych osobistości.

Następnie Naczelny Dyrektor zobrazował historię założenia i rozwoju Banku, który nastawiony jest nie tylko na działalność finansową, lecz i społeczną. **Sama już nazwa Banku zawiera program jego pracy,** zaś skrót nazwy wskazuje na jego łączność z największą instytucją oszczędnościowo - kredytową w Polsce. Bank, przejmując zasady i metody pracy swej założycielki, przejął również jej wzniosłe hasło: **„Pewność i Zaufanie".**

Bank P. K. O. w trosce o pewność wkładów emigracji na terenie francuskim, wprowadził oprócz wkładów frankowych wkłady złotowe, a w roku 1936 wprowadził nowy typ wkładów dwuwalutowych, to jest franko-wo-złotowych. Wkłady złotowe i dwuwalutowe uchroniły emigrację naszą we Francji od strat ca 60 milionów franków.

Doniosły ten fakt, niecodzienny w historii bankowości, nie pozostanie bez wpływu na dorobek emigracji i z pewnością zaskarbi Bankowi P. K. O. uznanie wychodźtwa.

Bank P. K. O. z każdym rokiem rozszerza swą działalność, która w pierwszym rzędzie dotyczy zagadnień wychodźtwa, osadnictwa i emigracji, a więc opieki nad dorobkiem wychodźtwa, oraz obrotów handlowych, clearingu towarowego, rozrachunków turystycznych itp. **Bank Polska Kasa Opieki stara się być wszędzie tam, gdzie jest polski wychodźca i tam gdzie dochodzi towar polski.**

Uroczystość inauguracyjna świadczy nie tylko o rozwoju Banku P. K. O., lecz również **o konsolidacji i stałości polskiego życia gospodarczego za granicą.** Gmach obecny będzie widomym znakiem trwałości poczynań i pracy Banku P. K. O. na terenie Francji, a także **świadectwem łączności gospodarczej emigracji z Macierzą, oraz łączności obu zaprzyjaźnionych narodów.** Będzie on również wyrazem inicjatywy i myśli gospodarczej, wprowadzonej w czyn przez założyciela Banku prezesa dr. Grubera.

Następnie zabrał głos przedstawiciel emigracji, Prezes Szymanowski, który wskazał na to, że **Bank zawsze bardzo ściśle współpracuje z emigracją i patronuje jej ogólnym przedsięwzięciom. Emigracja znajduje w Banku oparcie, życzliwą radę i możność najkorzystniejszego załatwiania spraw finansowych. Fakt nabycia nowego własnego gmachu w Paryżu związał jeszcze silniej Bank P. K. O. z osiadłą we Francji emigracją polską.**

Na koniec p. prezes dr Gruber podziękował mówcom za wyrażone życzenia i uznanie pod jego adresem, i podkreślił, że odnoszą się one nie tylko do niego, lecz do wszystkich jego współpracowników, **którzy wkładali w to dzieło pracę swą i całą swą duszę.** Następnie podziękował wszystkim obecnym za wzięcie udziału w uroczystości, oraz zaznaczył, że zadaniem Banku P. K. O. na przyszłość — będzie dalsze podniesienie stanu majątkowego emigracji przez szereg korzystnych usług.

Na końcu postanowiono wysłać odpowiednie telegramy do osobistości kierujących polską nawą państwową.

Po zakończeniu części oficjalnej, odbyło się w salach Banku przyjęcie dla kilkuset osób. Uroczystość zakończyła się w nader miłym nastroju i pod silnym wrażeniem, że i na gruncie francuskim nastąpiła dalsza konsolidacja życia gospodarczego wśród licznego wychodźtwa polskiego.

Military w filmie
OLIMPIADA
część II
Święto Piękna



Nowe zdobycze terytorialne Polski i Węgier

Dyplomacja polska odniosła nowy sukces: bez uciekania się do plebiscytu na terenach dawnego Śląska Cieszyńskiego, nie wcielonych jeszcze do Polski. Doprowadzono drogą rokowań do ugody z Czechosłowacją w sprawie ustalenia nowej granicy między tymi państwami przy uwzględnieniu interesów polskich.

Rokowania, prowadzone między czeskim ministrem spraw zagr. Chwalkowskym a posłem polskim w Pradze min. Papée zakończyły się 1 bm.

Polsce przyznano szereg gmin, względnie ich części, leżących na Zaolziu na terenie powiatu frydeckiego, przylegających do odzyskanych już poprzednio powiatów frysztackiego i cieszyńskiego.

Większe przesunięcie na korzyść Polski dotyczy pasa granicznego długości około 30 km, a szerokości przeciętnie około 6 km. przylegającego do powiatu cieszyńskieyo na zachód od Jabłonkowa, a przesuwającego dotychczasową granicę między powiatami cieszyńskim i frydeckim z grzbietu górskiego przez który przebiegała ona obecnie na rzekę Morawkę.

Inna ważniejsze rektyfikacja dotyczy linii kolejowej Jabłonków — Zwardoń, która obecnie na całej swej długości wraz z paru gminami powiatu czadeckiego znajdzie się na terytorium Rzeczypospolitej.

Dalsze poprawki granicy obejmują na rzecz Polski:

rezerwat Jaworzyny w Tatrach, włączony obecnie do Rzeczypospolitej;

szosę Niedzica — Szczawnica, w przełomie Dunajca w Pieninach biegnącą po prawej stronie rzeki;

odcinki kolejowe linii Nowy Sącz — Muszyna, które przebiegały dotychczas miejscami przez terytorium słowackie;

rejon t. zw. Łopaty, umożliwiający rozwój Żegiestowa;

odcinki kolei Łupków — Cisna, przekraczające miejscami dotychczasową granicę.

Ogółem powraca do Polski obszar, liczący około 1050 kilometrów kwadr.

Dążąc do uzgodnienia wzajemnych interesów w drodze bezpośredniego porozumienia i uwzględniając część życzeń czeskich rząd polski miał na widoku przede wszystkim przyszłą konstruktywną współpracę obu narodów. Cel ten osiągnięto. Stało się to możliwe dzięki temu, że nie szukano tu żadnych chwilowych sukcesów, a kierowano się wyłącznie perspektywą rozwoju przyszłych stosunków sąsiedzkich.

O ile chodzi o nową granicę polskosłowacką to strona polska wzięła tu przede wszystkim pod uwagę szczupłość terytorialną i ludnościową młodego państwa słowackiego oraz bliskie, szczere i serdeczne więzy przyjaźni i zaufania łączące nas już z dawna z narodem słowackim. Konieczne, drobne zresztą, korektywy graniczne poza rejonem Jaworzyny, dotyczą wyłącznie spraw włączenia do granic Polski terytoriów, przez które przebiegają polskie drogi komunikacyjne. Wytyczona w ten sposób nowa granica polskosłowacka nie wnosi nic co by mogło od nas naród słowacki oddalać. Nie będzie nas ona na przyszłość dzieliła,



lecz będzie nas łączyła nadal tak jak było dotychczas.

Niewątpliwie rozwiązanie to spotka się z uznaniem opinii polskiej.

*

Na podstawie arbitrażu Włoch i Niemiec, dokonanego na konferencji 2 ministrów spraw zagranicznych hr. Ciano i Ribbentropa w Wiedniu, Węgry uzyskały nowe terytoria, należące do Czecho-Słowacji, a zamieszkałe w olbrzymiej większości przez Węgrów. Są one uwidocznione na powyższej mapce czarnym kolorem.

Z ważniejszych miast pozostają przy republice Czesko-Słowackiej Bratysława (Pozsony) i Nitra (węg. Nyitra). Natomiast Węgrom zostały przyznane miasta: Ersekujvar (Nowe Zamki), Leva, Losone (Łuczeniec), Kassa (Koszyce), Ungvar (Użhorod), Munkacs (Munkaczewo).

Regent Horthy jadąc na białym koniu na czele wojsk węgierskich wkroczył do Komarna, przyznanego Węgrom i od tej chwili rozpoczęło się wśród olbrzymiego entuzjazmu zajmowanie nowego terenu. Podczas wszystkich manifestacji powtarzano okrzyki „Chcemy wspólnej granicy z Polską"!

Nowe tereny, zwane „Górnymi Węgrami", zachowają w ramach Węgier pewien samorząd. Na terenie nowej prowincji działać będzie jedna tylko partia — ta właśnie która w Pradze pod kierownictwem posłów Jarossa i Esterhazego walczyła o prawa Węgrów w ramach dawnej Czecho-Słowacji. Poseł Jaross zostanie ministrem dla spraw tej prowincji.

*

Sprawa Rusi Podkarpackiej, obecnie już bardzo okrojonej, wciąż jeszcze jest niezałatwiona. Stolicą jej w miejsce Użhorodu, który jako Ungwar przeszedł do Węgier, zostało miasto Huszt, znane dobrze legionistom Drugiej Brygady, internowanym tam przed 20 laty przez Austriaków. Nastroje w Huszt są pro-węgierskie, o czym świadczy wywieszenie flag o barwach węgierskich w dniu wkroczenia Horthy'ego do odzyskanych terenów.

Były premier Rusi Podkarpackiej Brodij, znajdujący się w więzieniu ma w najbliższych dniach stanąć przed sądem wojennym w Pradze jako oskarżony o zdradę stanu. „Zbrodnia" jego polega na tym, że domagał się dla swych rodaków takiego samego prawa samostanowienia, jakie było przyznane Niemcom, Polakom i Węgrom.

Brodij zażądać miał, by sprawa jego została przekazana do rozpatrzenia trybunałowi w Użhorodzie. Żądanie to zostało odrzucone, wobec czego Brodij rozpoczął głodówkę.

Przewieziono go do szpitala więziennego, gdzie zastosowano sztuczne odżywianie.

Brodij jako przynależny do Użhorodu, stał się obywatelem węgierskim, co zmienia zupełnie jego sytuację.

Minister rządu karpatoruskiego dr. Fencik przesłał do premiera Syrovego depeszę, w której zawiadamia go, że podaje się do dymisji na znak protestu przeciwko prześladowaniu dr. Brodija i innych działaczy karpatoruskich.

Poza ministrem Fencikiem podał się do dymisji wicemin. Piescak.

Ruś Podkarpacka jest w całkowitym chaosie. Rząd ks. Wołoszyna stał się fikcją.

Wojska czeskie dopuszczają się niebywałych gwałtów na bezbronnej ludności.

W Użhorodzie zbuntowało się 14 żołnierzy Węgrów, służących w czeskiej artylerii polowej. Zabarykadowali się oni w jednym z budynków gospodarczych i zagrozili, że każdego kto zbliży się do tego budynku obrzucą granatami ręcznymi.

Ponieważ posiadali oni wielki zapas amunicji i broni, dowódca pułku wdał się z nimi w pertraktacje, oświadczając, że jeśli nie zechcą się poddać, zginą, jeśli zaś poddadzą się, pozostaną w areszcie do chwili wkroczenia wojsk węgierskich do Użhorodu i zostaną wydani tymże wojskom. Żołnierze poddali się, lecz nie wiadomo jaki los spotkał tych powstańców węgierskich.

Tegoż dnia tłumy mieszkańców Użhorodu zaatakowały przechodzący ulicą oddział piechoty czeskiej. Obrzuceni kamieniami żołnierze odpowiedzieli kulami karabinów. Ludność jednakże nie cofnęła się, lecz ze zdwojoną energią poczęła obsypywać Czechów kamieniami. Żołnierze rzucili się do ucieczki pozostawiając broń na ulicy. Dopiero dywizjon samochodów pancernych rozproszył tłum.

Radio

Program audycji

Od dn. 13. XI. do dn. 19. XI. 1938 r.

Niedziela, dn. 13. X. — 7.15 Audycja poranna. 9.15 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża. 12.03 Poranek symfoniczny z Łodzi. 13.0 Wyjątki z Pism Józefa Piłsudskiego. 13.15 Muzyka obiadowa. 14.40 Audycja dla dzieci. 15.00 Audycja dla wsi. 16.30 Utwory skrzypcowe Szafranka. 17.00 Tygodnik dźwiękowy. 17.30 Podwieczorek przy mikrofonie. 19.00 Przemówienie wicepremiera Kwiatkowskiego. 19.30 Nowe nagrania płytowe. 21.00 Koncert rozrywkowy. 21.40 Wesoła audycja z Katowic. 22.20 Muzyka taneczna.

Poniedziałek, dn. 14. XI. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników. 13.30 Audycja muz. dla liceów. 15.00 Słuchowisko dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.35 Koncert z Katowic. 17.05 „Podróż przez Tybet". 17.20 Audycja muzyczna. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja strzelecka. 19.00 Przemówienie Ministra Becka. 19.15 Koncert rozrywkowy. 21.00 Orkiestra Polskiego Radia. 22.25 Recital fortepianowy Turczyńskiego.

Wtorek, dn. 15. XI. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Powieść J. Morawskiej dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.30 Recital śpiewaczy Derwiesa. 16.45 Szkło bezpieczne. 16.55 Utwory na dwa fortepiany. 17.20 Nowe możliwości przemysłu polskiego. 17.30 Z pieśnią po kraju. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla robotników. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 „Z teki polskich pieśniarzy". 21.55 Gospodarstwo literatury w Odrodzonej Polsce. 22.10 Audycja kameralna.

Środa, dn. 16. XI. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Audycja dla dzieci i młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.35 Pieśni Mozarta. **17.00 „U kolebki wojska Polski Niepodległej".** 17.15 Aud. muzyczna. 18.0 Audycja dla wsi. 18.40 „Czy kino jest sztuką". 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Koncert chopinowski. 21.30 Literatura w Polsce Odrodzonej. 22.00 Koncert z płyt.

Czwartek, dn. 17. XI. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Poranek dla szkół powszechnych. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Pogadanka dla młodzieży. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.20 Pogadanka dla młodzieży licealnej. 16.40 Polskie śpiewy historyczne. 17.35 Utwory fortepianowe. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 O tytułach muzycznych. 19.00 Koncert rozrywkowy. 21.00 Przemówienie Ministra Ulrycha. 21.10 „Pola Elizejskie". 22.00 Koncert muzyki polskiej.

Piątek, dn. 18. XI. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. 15.00 Audycja dla młodzieży. 15.35 Muzyka obiadowa. 16.35 Pieśni Benoniego. 17.05 Utwory Griega. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Słuchowisko. 19.00 Koncert z Poznania. 21.00 Chór Polskiego Radia. 21.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warsz. 22.45 Muzyka z płyt.

Sobota, dn. 19. XI. — 6.30 Audycja poranna. 11.00 Audycja dla szkół. 12.03 Audycja południowa. 15.30 Aud. dla dzieci. 16.35 Koncert solistów. 17.10 Ustrój państwa komórek. 17.25 Aud. myz.-liter. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 Audycja dla Polaków za granicą. 19.15 Koncert rozrywkowy. 20.00 Polska Kapela Ludowa. 21.00 Koncert rozrywkowy. 21.50 Koncert. 23.15 Muzyka taneczna.

TYGODNIOWA KRONIKA WYDARZEŃ

W KRAJU

— P. Prezydent Mościcki przybywa w dniu 11 listopada na Zaolzie, aby tam wraz z nowymi obywatelami Rzeczypospolitej obchodzić 20-lecie niepodległości.

— Na Zamku Królewskim w Warszawie odbyło się uroczyste nadanie przez radio przemówienia P. Prezydenta RP. do Ameryki, które podajemy na czele tego numeru. Drugi przemawiał ambasador St. Zjednoczonych. Audycję tę, nadaną w języku angielskim, przyjęło 114 radiostacji amerykańskich.

— W Uniwersytecie Józefa Piłsudskiego w Warszawie odbyła się 6 bm. uroczystość nadania honorowych doktoratów: medycyny Marszałkowi Śmigłemu-Rydzowi i filozofii ministrowi Beckowi.

— Wiceministrem skarbu został zamianowany p. Józef Kożuchowski, wiceprezes Banku Gospodarstwa Krajowego.

— W Radomiu odbyło się 31. X. uroczyste przeniesienie szczątków pułkownika z 1863 r. śp. Dyonizego Czachowskiego do specjalnie zbudowanego mauzoleum.

— Polskie lotnictwo sportowe złożyło hołd pamięci Żwirki i Wigury na miejscu ich katastrofy w Cierlicku na Zaolziu, urządzając zlot 13 aparatów Aeroklubów z całej Polski. W uroczystości tej uczestniczył także gen. Bortnowski, który wygłosił okolicznościowe przemówienie.

— W Cieszynie odbyło się 5 bm. zebranie Związku Polaków w Czechosłowacji, które w obecności szefa OZN gen. Skwarczyńskiego uchwaliło przystąpienie Związku do Obozu Zjednoczenia Narodowego.

— W Warszawie odsłonięto w parku Praskim popiersie znakomitej powieściopisarki Elizy Orzeszkowej rzeźby prof. Kuny.

— W Kobryniu odbyło się poświęcenie pomnika Żołnierza pułku strzelców poleskich im. Romualda Traugutta, ufundowanego przez oficerów i podoficerów garnizonu w Kobryniu, przez b. żołnierzy polskiej dywizji syberyjskiej przez b. 83 pułk piechoty i wreszcie przez społeczeństwo powiatu drohickiego i kobryńskiego. W uroczystości wzięli udział: generałowie Kleberg, Jatelnicki, Przedrzymirski i Cehak. Pomnik ten wykonał b. żołnierz pułku im. Traugutta p. Koncki.

— W Krakowie obchodzono uroczyście dnia 31. X. dwudziestolecie oswobodzenia miasta. Na tablicy pamiątkowej, znajdującej się na murze wieży ratuszowej, u stóp której przed 20 laty zaciągnięto pierwszą polską wartę, zawieszono wieniec.

— We Lwowie rozpoczęły się uroczystości związane z historycznymi wypadkami sprzed lat 20-tu i trwać będą przez cały ten miesiąc, aż do pamiętnej daty oswobodzenia Lwowa w dniu 24 listopada. Na Górze Stracenia gen. Abraham, który tam w r. 1918 dowodził tym odcinkiem obrony Lwowa, odsłonił tablicę pamiątkową z nazwiskami 25 poległych na tym odcinku walk. Kulminacyjny punkt uroczystości wypadnie na sam dzień 22 bm.

— Minister oświaty prof. Świętosławski bawił na Zaolziu, gdzie zwiedził szkoły na całym nowym terenie przyłączonym do Polski.

— W Bydgoszczy aresztowano prezesa Stronnictwa Narodowego wraz z 3 innymi działaczami tej partii za bestialski napad na stróża nocnego, który został tak dotkliwie pobity, że walczy ze śmiercią.

— Wiceprezes Koła Związku Szlachty Zagrodowej powiatu kosowskiego (Małopolska Wschodnia) i sołtys gromady Choneczyn, Andrzej Rozwadowski, obrządku grecko-katolickiego został skrytobójczo zamordowany niewątpliwie w związku z swą działalnością, mającą na celu umocnianie polskości na Kresach Wschodnich. Pogrzeb śp. Rozwadowskiego odbył się bardzo uroczyście przy udziale przedstawicieli władz państwowych i wojska.

SPRAWY POLSKIE NA OBCZYŹNIE

— W Berlinie powstało Towarzystwo Polsko-niemieckie, mające na celu zbliżenie i wzajemne poznanie się przedstawicieli obu narodów, aby przyczynić się do owocnej współpracy niemiecko-polskiej. Analogiczne towarzystwo istnieje już w Warszawie. Delegacja tego towarzystwa wzięła udział w uroczystym otwarciu nowej placówki porozumienia Polski z Niemcami.

— Obywatele polscy, zamieszkali w Czechosłowacji otrzymują masowo nakaz natychmiastowego opuszczenia republiki.

— W porcie holenderskim Sheweningen pod Hagą odbyła się uroczystość poświęcenia kapliczki dla marynarza polskiego. Zebrani na lądzie rybacy polscy odśpiewali pieśni kościelne.

ZA GRANICĄ

— Senator czeski Matouszka złożył w stałej komisji parlamentarnej wniosek o powołanie specjalnej komisji śledczej celem zbadania przyczyn, które doprowadziły do katastrofy Czecho - Słowacji. Umotywowanie wniosku, skierowane jest przede wszystkim przeciw b. prezydentowi Beneszowi i b. ministrowi spraw zagranicznych dr. Krofcie.

— W Pradze toczą się rokowania co do osoby przyszłego prezydenta republiki, którego wybór ma nastąpić w najbliższych dniach. Zgłoszona ma być tylko jedna kandydatura.

— Litwa stoi również w przededniu wyborów prezydenta republiki, które odbędą się 14 bm. Wybory 128 elektorów już się odbyły — jest wśród nich także przedstawiciel frakcji polskiej w kowieńskiej radzie miejskiej p. Kazimierz Janczewski. Jedynym kandydatem jest dotychczasowy prezydent Smetona.

— Hitlerowcy skasowali w szkołach b. Austrii Dzień Zaduszny, który dotychczas był wolny od lekcji. Natomiast w dniu 9 listopada młodzież szkolna będzie zwolniona od nauki jako w „święto zmarłych ruchu narodowo-socjalistycznego".

— Kanclerz Hitler, będący zarazem naczelnym wodzem sił zbrojnych Rzeszy zwolnił na własne życzenie dowódcę armii nr 1 gen.-płk. von Rundstedta ze służby czynnej. Następcą jego mianowany jest gen.-płk. von Bock, dotychczasowy dowódca armii nr 3. Poza tym zwolniony został szef sztabu głównego gen. artylerii Beck, który otrzymał równocześnie awans na generała-pułkownika. Na stanowisko szefa sztabu głównego powołany został gen. artylerii Halder.

— Na sekretarza ambasady niemieckiej w Paryżu von Ratha dokonany został zamach rewolwerowy. Sprawca zamachu 17-letni Żyd Grynszpan zgłosił się do ambasady rzekomo dla załatwienia jakiegoś interesu i oddał 2 strzały do von Ratha, raniąc go w stos pacierzowy. Hitler wysłał do Paryża swego przybocznego lekarza. Grynszpan, ujęty natychmiast, oświadczył, że chciał się zemścić za swych współwyznawców. Rodzice jego zostali wydaleni z granic Rzeszy.

— Stalin wygłosił wielką mowę w Moskwie z okazji 20-ej rocznicy sowieckiej organizacji młodzieżowej. W mowie tej skrytykował działalność wyższych kierowników partyjnych, oskarżając ich o biurokratyzm. Miasta są niezaopatrzone w żywność na zimę. Niedociągnięcia w przemyśle sowieckim powoduje brak odpowiednich specjalistów. Ma to być sygnałem do nowej czystki we wszystkich komisariatach ludowych.

Komisarz marynarki Smirnow został już usunięty z tego stanowiska i los jego jest nieznany. Jegorow, zastępca komisarza wojny również „poszedł w duraki". O Blücherze zaginął słych — podobno został rozstrzelany. Następcą jego na stanowisku dowódcy „armii daleko-wschodniej" został Sztern, który stał dłuższy czas na usługach czerezwyczajki.

— W Moskwie zmarł nagle Paweł Alliłujew, komisarz broni pancernej armii czerwonej, brat drugiej żony Stalina. Nekrolog podpisało 14 wyższych wojskowych z Woroszyłowym na czele.

— Na życie króla greckiego Jerzego II dokonany został w Londynie zamach. Ofiarą zamachu jednak padł nie sam król, ale łudząco do niego podobny chirurg londyński prof. Sidney Mac Donald. Ponieważ zamachu dokonano w bezpośrednim sąsiedztwie hotelu, w którym mieszka król Jerzy, zachodzi uzasadnione przypuszczenie, że ofiarą zamachu miał być król Grecji. W Londynie przebywa dość dużo Greków, wśród których są niewątpliwie emigranci polityczni, przeciwnicy króla i obecnego rządu greckiego gen. Metaxasa. Gdy w nocy prof. Sidney Mac Donald powracał piechotą do domu podszedł do niego pewien osobnik, który przemówił do d-ra nieznanym językiem i wyciągnąwszy nagłym ruchem sztylet zadał mu cios w plecy. Lekarz upadł na ziemię brocząc krwią. Stan jego nie jest groźny. Sprawcy zamachu nie ujęto.

— Dn. 5 b. m. w pałacu królewskim w Bukareszcie odbyła się konferencja króla Karola z księciem regentem Pawłem Jugosłowiańskim, przy której obecny był również minister spr. zagr. Comnen. W czasie konferencji dokonano wymiany poglądów na ogólną sytuację polityczną i stwierdzono całkowitą zgodność poglądów na wszystkie rozpatrywane sprawy.

— Podpułkownik lotnik Ramon Franco, brat generalissimusa Hiszpanii, zginął w wypadku lotniczym, pilotując wodnosamolot.

— W Stanach Zjednoczonych wydarzyła się olbrzymia panika z powodu słuchowiska radiowego, które zrozumiano jako reportaż z prawdziwego zdarzenia. Słuchowisko to, oparte na powieści fantastycznej Wells'a p. t. „Wojna światów", przedstawiało inwazję istot żyjących na Marsie, które wystrzelone zostały w pociskach z Marsa na ziemię, gdzie szerzą mord i zniszczenie. Autor słuchowiska przeniósł walkę między mieszkańcami Marsa i ziemi na obszar Stanów Zjednoczonych, wymieniając rozmaite miasta amerykańskie, gdzie pojawili się „marsianie" i gdzie rzekomo toczyły się walki między potwornymi istotami z Marsa a wojskami St. Zjednoczonych. Armia amerykańska bombardowała przybyszów z obcej planety pociskami ciężkiej artylerii i wystawiła przeciw nim czołgi.

Słuchaczy ogarnęła panika i masowa histeria. Wołano, że przyszedł koniec świata. W dzielnicy murzyńskiej Nowego Jorku tłumy z krzykiem przebiegały ulice, tratując się wzajemnie. Ludność innych miast uciekała w lasy z obawy pod zabójczymi promieniami, rozeszła się bowiem pogłoska, że 50.000 ludzi zginęło od tych promieni. Panikę tę z trudnością dało się opanować.

— Dnia 8.11. o godz. 4,15 nad ranem odczuto w Wiedniu silne trzęsienie ziemi. Trwało ono przeszło 10 sek. W ciągu tego czasu nastąpiły trzy wstrząsy. Ludność Wiednia poczęła opuszczać mieszkania. Domy zachwiały się, szyby głośno dźwięczały, a przesuwanie się mebli w mieszkaniach potęgowało panikę. Ostatni, szczególnie silny wstrząs, spowodował zawalenie się wielu kominów. Wszystkie aparaty sejsmograficzne w Wiedniu zostały zniszczone. Według dotychczasowych doniesień, są liczne szkody materialne.

— W Londynie krążą pogłoski o mającym wkrótce nastąpić pojednaniu między angielską rodziną królewską a ks. Windsorem. Krążą również pogłoski o możliwości przyjazdu ks. Windsoru z małżonką do Anglii na początku przyszłego roku.

Dwie minuty milczenia

LONDYN w listopadzie

Metropolia brytyjska poczyniła wielkie przygotowania do uroczystych obchodów 20-tej rocznicy zawieszenia broni i dwu-minutowego milczenia.

Rozkopane w centrum Londynu w parkach miejskich okopy strzeleckie i porozdawane masowo ludności cywilnej maski gazowe, przypominają wszystkim, iż niedawno przeszło koło nas ponownie widmo wojny europejskiej — jak mówią Anglicy — cudem zażegnanej.

Co roku, w rocznicę zawieszenia broni, każdy mieszkaniec Wielkiej Brytanii w domu, lub za morzami, nabywa symboliczny znaczek. Zdawało się, iż kryzys przeżywany pod koniec września b. r. przekreślił plany związane z dniem maczka. Okazało się jednak, iż niezwłocznie po odprężeniu i ponownym puszczeniu w ruch zamarłych warsztatów inwalidzkich, produkujących maczki czerwone, popłynęły zewsząd z całego kraju i dominiów zdwojone zamówienia na symboliczny kwiat z krwawych pobojowisk wielkiej wojny, przy czym zamówieniom na maczki towarzyszyły gorące życzenia, aby „maczek z 1938 roku" był istotnie zwiastunem trwałego pokoju i odbudowy przyjaźni między narodami.

W dniu 11 listopada król Wielkiej Brytanii po dorocznej uroczystości dwu minut milczenia przy grobie Nieznanego Żołnierza, biedze udział w wielkim kombatanckim „święcie wspomnień", organizowanym w królewskim Albert-Hallu.

Przypomnieć warto okoliczności, w jakich zrodził się pomysł obchodzenia minuty milczenia: toczyła się jeszcze w pełni wojna światowa w 3-cim roku, gdy po raz pierwszy zorganizowano o charakterze lokalnym „minutę milczenia" w imperium brytyjskim.

W 1916 roku nadeszła mianowicie do Kapsztadu długa lista poległych na wojnie żołnierzy z południowej Afryki. Wybitny obywatel Kapsztadu J. A. Egger zaprojektował, by po nabożeństwie żałobnym ku czci poległych ziomków, zachować minutę milczenia. Projekt Eggera przyjęto najpierw w jego rodzinnym mieście, a dopiero w dwa lata później, w maju 1918 roku, wyszła również z Kapsztadu propozycja powszechnego zastosowania jednominutowego milczenia po odegraniu „Ostatniej pobudki" w dniu święta zawieszenia broni. Za przykładem Południowej Afryki, zorganizowano najpierw minutę milczenia w miastach angielskich i kanadyjskich. Na zalecenie lorda Milnera, b. ministra wojny, związanego licznymi węzłami z Południową Afryką, wyraził król Jerzy V swą zgodę na uniwersalne obchodzenie w dniu 11-go listopada 1919 roku, jako w pierwszą rocznicę zawieszenia broni — dwuminutowego milczenia.

O godz. 11-ej, jedenastego dnia, 11-go miesiąca, ucichła wszelka aktywność w całym rozległym imperium brytyjskim. We wsiach i najdalszych zakątkach kraju biją dzwony kościelne — oznajmiając wielką rocznicę. W dominiach zamorskich zsynchronizowano czas z zegarami w sercu imperium brytyjskiego, aby o tej samej porze uczcić pamięć poległych w wojnie światowej.

W związku z 20-tą rocznicą zawieszenia broni, gen. Sir Ian Hamilton przedstawił oryginalny projekt stworzenia ministerstwa, któreby miało na celu uodpornienie psychiczne ludności cywilnej na wypadek wojny. Według tego projektu, ministerstwo zaciągnąć miałoby do współpracy pięciuset czołowych postaci — leaderów opinii publicznej zarówno ze świata pracy, teatru i sportu, jakoteż przedstawicieli zrzeszeń i organizacyj kobiecych, w celu zarówno werbunku, jak i — co stanowi rzecz najważniejszą — utrzymania na wysokim poziomie „morale" społeczeństwa w razie ponownego kryzysu i zagrożenia pokoju.

L. Charap

KRONIKA FIDAC'U

20-TA ROCZNICA ZAWIESZENIA BRONI

Rząd i b. kombatanci Francji od dłuższego czasu już przygotowują się do uroczystego obchodu 20-ej rocznicy Zawieszenia Broni, które położyło kres okropnościm wojennym.

W tym celu został powołany do życia specjalny komitet. Wśród innych szczegółów uroczystości przewidziane jest przybywanie ze wszystkich krajów zrzeszonych, (oraz ze wszystkich dzielnic Francji i Kolonij) pochodni, które przyniosą zapalone znicze z grobów Nieznanych Żołnierzy odnośnych krajów — na grób pod Łukiem Triumfalnym.

Niosący pochodnie, rzesze b. kombatantów, oddziały wojskowe z całej Francji, przedefilują dnia 11 listopada od Placu Zgody do Łuku Triumfalnego przez Pola Elizejskie.

NOWY PREZES I WICEPREZESI FIDAC'U

Wybrany na Kongresie w Bukareszcie prezesem Fidac'u na kadencję 1938 — 1939 r. dr. Nikodij Bogdanovitch, jest prezesem Stow. Oficerów Rezerwy i B. Kombatantów Jugosławii.

Odbył on wojnę bałkańską w 1912 jako kapitan artylerii i otrzymał Medal Złoty za waleczność. Brał następnie udział w ojnie przeciw Bułgarii w 1913, za którą otrzymał Gwiazdę Karadżowiczów, najwyższe serbskie odznaczenie wojenne.

W czasie wielkiej wojny Bogdanovitch dowodził 1-szą baterią artylerii dywizji Zimok i za waleczność został odznaczony komandorią Gwiazdy Karadżordżewiczów.

Mjr. Bogdanovitch ma ukończoną Wyższą Szkołę Elektryki w Paryżu z której wyszedł z dyplomem inżyniera elektryka.

Na kongresie Fidac'u w Bukareszcie wiceprezesami zostali wybrani pp.: Maurycy de Prastere na Belgię; dr. Withney Godwyn na Stany Zjednoczone A. P.; P. Jean Claude na Francję; mjr. Sir Francis Fetherston-Godley na Wielką Brytanię; gen. dr. Roman Górecki na Polskę; generał Rodrig de Sousa na Portugalię; Mihail Brezeianu na Rumunię.

Z KONGRESU FIDAC'U ŻEŃSKIEGO

Tegoroczny Kongres Fidac'u Pomocniczego, podobnie jak Fidac'u Głównego, odbył się w Bukareszcie.

Obrady jego toczyły się w dniach najbardziej ciężkich, jakie od czasu wojny światowej były przeżywane. Tym niemniej Kongres stanowczo sprzeciwił się narzuceniu konieczności wojny ponownej i uznał, że możliwe jest uratowanie i utrwalenie pokoju, opartego na wzajemnym zaufaniu wśród wszystkich narodów. W tym też duchu Kongres postanowił podjąć największe wysiłki.

Kongres wyraził uznanie dla narodu rumuńskiego, jego króla i rządu za gościnność, okazaną uczestnikom Kongresu.

Obrady Kongresu Pomocniczego toczyły się pod przewodnictwem dotychczasowej przewodniczącej tej organizacji, p. Cortez Pinto (Portugalia).

Przy otwarciu obrad zostały wysłane depesze do Międzynarodowego Komitetu Stałego B. Kombatantów (C. I. P.) i do Międzynarodowej Konferencji Stowrzyszeń Inwalidów i b. Kombatantów (C. I. A. M. A. C.) wzywając te dwie wielkie organizacje do podjęcia wszelkich wysiłków w celu wywarcia wpływu na utrzymanie pokoju i przeciwstawienia się wielkiemu niebezpieczeństwu nowej wojny.

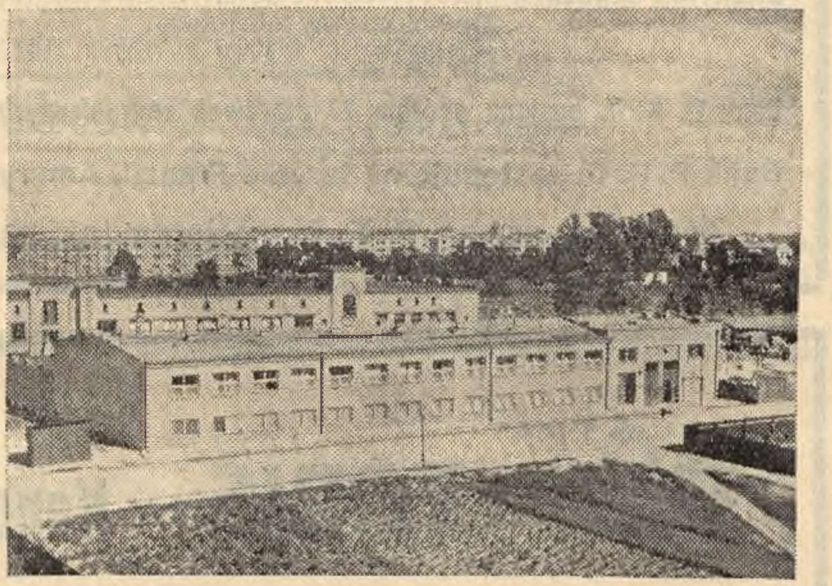
Przewodniczącą Fidac'u Pomocniczego wybraną została księżna Aleksandra Cantakuzen, piastująca już to stanowisko w latach 1929 — 1930.

Placówki przemysłu radiowego w Polsce

Przemysł radiowy w Polsce jest jednym z najmłodszych przemysłów. Nie tylko dlatego, że radiofonia należy do zdobyczy XX wieku. Zainteresowanie radiem w Polsce zaczęło rozwijać się dopiero po wojnie europejskiej i od tego czasu też zaczęły się próby zorganizowania rodzimego przemysłu radiowego. Nie od razu wydały one jednak właściwy rezultat. Sprawa weszła na bardziej realne tory, gdy radiofonizacja przybrała tak dalece na sile, że powstające warsztaty, montownie czy wreszcie fabryki mogły liczyć na zapewniony zbyt swych produktów wśród amatorów radia. Z tą chwilą jednak wzrost produkcji i zbytu radiosprzętu idzie w tak szybkim tempie, iż w roku obecnym Rzeczpospolita Polska liczy 845.755 abonentów radiowych.

Jedną z poważnych placówek polskiego przemysłu radiowego, są Krajowe Zakłady Telefunken S. A. w Warszawie. Założone jako skromny warsztat w roku 1933, przystępują one do produkcji odbiorników lampowych. Ówczesny personel biurowy i fabryczny liczył zaledwie 35 osób. Pierwsza seria odbiorników, które ukazały się na rynku w sezonie 1933-34 wynosi 1.500 sztuk. Odpowiednie przygotowanie techniczne i staranie o wysoką jakość produktu zezwoliły Krajowym Zakładom Telefunken już w tym pierwszym roku swej działalności na wykonanie odbiorników o najwyższym poziomie ówczesnej techniki. Toteż zdobywają one uznanie publiczności, która od tej pory obdarza swym zaufaniem każdy produkt Krajowych Zakładów Telefunken. Dzięki temu rozwój Zakładów Telefunken postępuje ciągle naprzód. Z roku na rok fabryka powiększa swą zdolność produkcyjną, podnosząc równocześnie stale wzwyż klasę, rodzaj i ilość aparatów radiowych. Wkłady inwestycyjne w wyposażenie działów i urządzeń fabrycznych są coraz większe, doprowadzając do stanu obecnego, w którym fabryka może się wykazać przygotowaniem technicznym, nieustępującym fabrykom zagranicznym.

Lecz nie tylko urządzenie fabryki stoi na wysokim poziomie. Personel techniczny, od samego początku całkowicie polski, troskliwie dobierany i ustawicznie szkolony, składa się dzisiaj z pierwszorzędnych fachowców, gwarantujących i na przyszłość wysoką jakość każdego odbiornika. Najnowsze zdobycze światowej radiotechniki znajdują zawsze swój wyraz w odbiornikach Krajowych Zakładów Telefunken, gdzie są one bezzwłocznie stosowane, naturalnie tylko wtedy, o ile ich wartość techniczna jest dodatnią i rzeczywiście stwierdzoną.



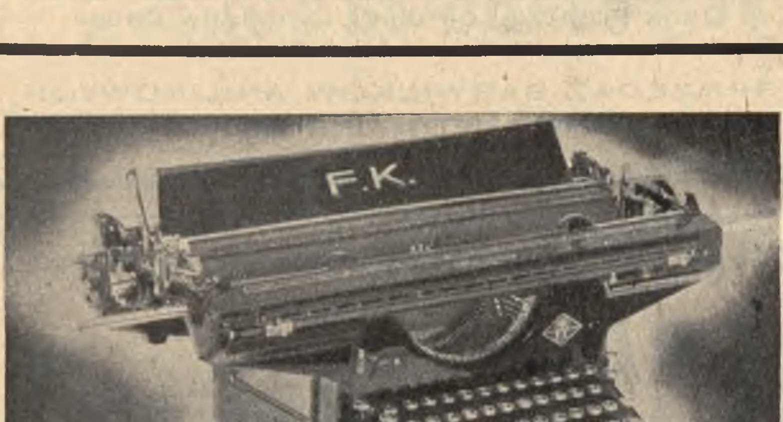
Gmach fabryczny krajowych zakładów „Telefunken"

W przeciągu 5 lat swej działalności Krajowe Zakłady Telefunken wykazały dużą dynamikę rozwojową, poszerzając znacznie swój teren pracy. Zasięgiem swym obejmują one dzisiaj cały teren Rzeczypospolitej. Przeszło 1200 firm handlowych jest w stałym kontakcie z fabryką, która posiada oddział w Katowicach i przedstawicielstwa w Gdyni, Poznaniu, Łodzi, Krakowie i Lwowie.

Krajowe Zakłady Telefunken zajmują obecnie na swe potrzeby obszerne budynki na własnym terenie przy ul. Owsianej 14 w Warszawie, gdzie w dogodnych warunkach lokalowych pracuje przeszło 700 robotników. Zdolność produkcyjna fabryki wynosi ponad 500 odbiorników dziennie. Dostawa odbiorników dokonywana jest do najodleglejszych krańców kraju, szybko i sprawnie.

Krajowe Zakłady Telefunken w okresie swego istnienia brały udział w szeregu wystaw i imprez o charakterze ogólno-propagandowym dla celów radiofonizacji. M. in. za swe wyroby uzyskały Złoty Medal na Wystawie Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego w Warszawie w 1936 r.

Na cele społeczne, przede wszystkim dla szkół, Krajowe Zakłady Telefunken co roku przeznaczają pewną ilość odbiorników radiowych. W roku 1937 został przekazany L. O. P. P. samolot RWD 10 na cele wyszkoleniowe i obronne kraju.





Adres Redakcji i Administracji: **Warszawa, Nowy Świat 35 m. 5. (Federacja), tel. 694-78.** Konto czekowe P. K. O. Nr. 22.566.

Prenumerata kwartalna 1 zł. 50 gr. — Numer 20 gr. — Ogłoszenia: cała strona 900 zł., pół str. 500 zł., ćwierć str. 250 zł. — 1 m/m szerokości 1 szpalty — redakc. — za tekstem 1 zł. Należność za ogłoszenia płatna z góry.

Wydawca: Zarząd Główny Federacji Polskich Związków Obrońców Ojczyzny

Redaktor: Władysław Dunin-Wąsowicz, mjr. s. s.

Drukarnia Współczesna, Sp. z o. o. Warszawa, Szpitalna 10.